

---

---

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

---

---

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,  
Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.*

---

---

## Na rozdrożu.

---

Oesterreich war nicht, es wird sein! Austrii dotąd nie było, ona dopiero będzie! Dotąd było to państwo szarpane antagonizmami narodowościowymi, a przeto niepewne swej przyszłości, przymusowy zlepek ujarzmionych narodów i krajów, gdzie coraz bardziej wybujały dążności odśrodkowe, spychające Niemców z dotychczasowego stanowiska władczego, — narodów, dobijających się samodzielności. I w tej Austrii zaczęło być Niemcom za ciasno, zaczęło być źle... Dla tego zrozumiałym jest ten radosny okrzyk: Oesterreich war nicht, es wird sein! Jaki wydarł z piersi Niemcom austryackim, przywiązany do dynastji i wierzącym jeszcze w światowe posłannictwo Habsburgów, rządowy projekt zaprowadzenia równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Bo oto w ideę przewodnią państwa austryackiego, państwa zlepkowego, gdzie cały szereg wyzutyh ze swego dziedzictwa narodów i krajów pracuje na Niemców hegemonów, przestały narody-heloci wierzyć, idea ta zaczęła się stawać niepopularną i bankrutować. Zawiodł twardy i bezwzględny ucisk narodowościowy przed nadaniem konstytucji, zawiodła z takim skutkiem przez lat kilkaset stosowana zasada: „divide et impera!“ — zawiodł dotąd w całej swej sile trwający ucisk ekonomiczny

Ale rząd austriacki, który dotychczas sprowadzał sobie z Prus nowożytny metody szkolne i zasady administracyi i polityki, sięgnął raz jeszcze do wspólnej pangermańskiej skarbnicy i znalazł w niej nowożytny eliksir życia: powszechne etc. głosowanie.

Środek, użyty przez Bismarka w celu sprusaczenia Niemiec, skupi obecnie ów zlepek narodowościowy w potężne, jednolite państwo austriackie. Oto, jak pisze o reformie wyborczej w Preuss. Jahrbücher (zesz. XII. str. 501) Niemiec siedmiogrodzki, Lutz Korodi: „Właśnie dla tego, że w tej odwiecznej, tradycyjnej idei zlepkowego państwa habsburskiego jest coś pełnego siły żywiołowej, zdolnego do życia a przeto do życia uprawnionego, posiada dla nas powszechne prawo wyborcze jako czynnik, mogący zjednoczyć wszystkich austriaków, niesłychane znaczenie“.

A więc mamy na nowo narodowość „austriacką“...

A dalej: „Zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego wyemancypuje w Galicyi jęczących obecnie w niewoli polskiej Rusinów, a po części także socyalnych demokratów i wywiąże przez to nowe siły, które z jednej strony są przyjaźnie usposobione dla niemieckości (die deutschfreundlichen sind), z drugiej zaś strony nie są powołane do zaostrzenia sporów narodowościowych“.

I tu leży jądro całej sprawy. Powszechne wybory przy odpowiednim współdziałaniu c. k. rządu odrzuca precz wszelkie żywioły, które na pierwszym planie stawiają interes narodowy, a powiększą zastęp posłów „przyjaźnie usposobionych dla niemieckości“. Oczywiście taki parlament, jako bardziej postępowy w swym składzie będzie dążył do zniwelowania różnic narodowościowych, stworzy to, czego niedokonano przy pomocy bagnatów, germanizacyi i stanów wyjątkowych, co nie udało się ani Józefowi II ani Metternichowi — stworzy narodowość austriacką.

Możliwe, że pewne narodowości, które albo bytu państwowego nigdy nie zaznały, albo straciły już poczucie potrzeby odrębności państwowej, zyszcą coś w nowym parlamencie: o kilka mandatów więcej, większe uwzględnienie rzeczywistych lub urojonych potrzeb kulturalnych, trochę ustępstw biurokracycznych. Odnowiony po partacku parlament wiedeński nam już niezego dać nie może. Jesteśmy narodem o zbyt świetnej prze-

zbyt wiele dorzuciliśmy skarbów do ogólnego dorobku



cywilizacyjnego, zbyt różną była etyka nasza, owa polska racya stanu, od etyki austriackiej, abyśmy dla zjednoczenia państwa, które krótkowzrocności naszych przodków zawdzięcza swój byt, wyrzec się chcieli dążności do utworzenia państwa własnego, na innych opartego zasadach, jak monarchia habsburska, chcieli zaprzedać swą przyszłość, zniżyć się do roli materyału etnograficznego, wyzyskiwanego bezlitosnie przez rząd i biurokroację wiedeńską.

Nas z Austryą oprócz stałej za czasów wolnej Rzeczypospolitej z jej strony nieszczerości i dwulicowości, a stuletniej krzywdy, gwałtu i przemocy nic nie łączy. A teraz, gdy ośrodkiem ziem Rzeczypospolitej stanie się znowu autonomiczne Królestwo Polskie, zmurszała i podpierana bezskutecznie Austrya nam już niepotrzebna. Zbyt wiele złożyliśmy ofiar dla idei, że w całości i potędze Austrii leży dobro i całość społeczeństwa polskiego w zaborze austriackim. Od chwili zdradliwego pierwszego rozbioru nie pamiętamy ani jednego dobrego czynu, ani jednej życzliwej myśli, ani jednego słusznego prawa, danego nam dobrowolnie, szczerze, bez tajnych zastrzeżeń, że przy pierwszej sposobności zostanie nam odebraniem lub na naszą szkodę użytem.

I wpływów swoich użył rząd austriacki nie ku podniesieniu półdzikiej wówczas, zwłaszcza na Rusi Czerwonej, ludności wiejskiej, ale stworzył nawet osobną instytucję mandataryuszów, których jedynym zadaniem było szczerze chłopów przeciw szlachcie. Przynależność do państwa austriackiego dała nam tylko nie załatwioną do tej pory i ciągle jątrzącą i w jątrzeniu utrzymywaną kwestyę ruską, zalała nas sforą niemieckich i czeskich urzędników-kryminalistów i kolonistów wywłaszczycieli, dała nam wynaradawiającą szkołę niemiecką, cenzurę i t. d. — wogóle te same instytucye, które na Rosyę ściągnęły zarzut barbarzyństwa. Nie tak to dawne czasy, kiedy na zamierzone powstanie odpowiedziano nam „krwawymi zapustami“, a Szela i Metternich byli symbolem nieśmiertelnej racji stanu habsburskiej, kiedy najszlachetniejsze jednostki w narodzie szły na szafot, zapełniały więzienia w kraju i szły na długie lata do Kufsteinu, aby w ciemnicach rozważać nad głębokim sensem zasad, umieszczonych w Burgu na bramie wjazdowej i na pomniku Franciszka I. „Iustitia fundamentum regnorum“ i „Amorem meum populus meus“.

I zbyt dobrze pamiętamy rok 1848. i ową dawaną i cofaną konstytucyę i stanowisko rządu austryackiego wobec styczniowego powstania. A gdy wszystko zawiodło, gdy przyszły na to najbardziej obok Hiszpanii katolickie państwo haniebne klęski wojenne i bankructwo, gdy musiano nam udzielić swobody rozwoju narodowego, w tedy wysunął rząd na czoło kraju i oparł się na stronnictwie, które z góry i bez zastrzeżeń wyrzekło się dążności do niepodległej Rzeczypospolitej, nie tylko uczyniło swym programem politycznym zasadę: „przy tobie stoimy i stać chcemy!“ ale zobowiązało się zatruwać i znieprawiać duszę narodu, przywiązać go za pewny dach nad głową i pełny żłóbek, gdzie oprócz codziennej karmi znajdowały się teki ministeryalne, orderzy i koncesye, po wieczne ozasy do rydwanu habsburskiego. A dzisiaj stańcacy, którzy się w tej służbie zużyli i zbyt skompromitowali, pójdą precz, a na ich miejsce przyjdą nowi trabanci rządu, socyalna demokracya Galicyi i Ślązka. I zato właśnie, że podobnie jak w 1846 r. uzbroił przeciw narodowi ciemną czerń chłopską, tak po upadku powstania styczniowego uzbroił w nieograniczoną władzę nad społeczeństwem jedną warstwę i oddał jej na pastwę kraj cały, za to, że dla nas symbolem stosunku Austrii do nas jest równie Szela jak autorowie Teki Stańczojka, którzy przez lat czterdzieści bezkarnie wyjaławiali duszę narodu, czujemy dziś równie głęboką i żywiołową nienawiść do rządu rosyjskiego i austryackiego za stuletnią niewolę, i przynależność do tego państwa musimy uważać za zło największe, jakie nas spotkać mogło i z którego za wszelką cenę uwolnić się musimy. A utrata prowincyi włoskich najlepiej pouczyła Austryę o tem, że przymusowe związki krwi i żelaza są najkruchsze.

Nie kreślimy programu politycznego, ponieważ dziś do wykonania go jeszcze przystąpić nie możemy, ale wolno nam, młodzieży, już dziś rzucać hasła, do których urzeczywistnienia dążyć musimy, skoro staniemy do pracy obywatelskiej.

Takie też stanowisko zajęła wobec projektowanej reformy wyborczej młodzież polska na wiecu dnia 27. listopada b. r., kiedy powitała długotrwałymi oklaskami i okrzykami zgody postawioną przez jednego z kolegów następującą rezolucyę:

„W chwili gdy naród nasz w walce z najazdem rosyjskim



skupia się we wszystkich swych odłamach koło idei samorządu krajowego, koło hasła konstytuandy waszawskiej —

w chwili, gdy w zaborze austryackim stajemy wobec gwałtownej agitacyi za szerokiem prawem wyborczem do austryackiego parlamentu, zebrani na ogólno-akademickiem wiecu młodzieży polskiej oświadczamy:

Stojąc na zasadniczo wrogiem stanowisku wobec państwowości austryackiej, do której tę część kraju naszego przemocą przykuto, zwalczaaliśmy zawsze, zwalczamy i nadal z całą siłą będziemy zwalczać czynniki, które jakkolwiek część Rzeczypospolitej silnymi węzłami z zaborczem państwem spoić zamierzają.

Ponieważ najszerszej przeprowadzona reforma wyborcza do austryackiej Rady państwa najsilniej i najtrwalej przywiąże masy naszego ludu do obcego nam organizmu państwowego, staniemy z całą siłą uczucia i przekonania przeciw tej agitacyi, która życie nasze narodowe uzależnić zechce od Wiednia, natomiast z całym zapałem dążyć będziemy do tego, aby potężniejące z dniem każdym siły ludowe znalazły swój wyraz w usamodzielnionym politycznie kraju, z całym zapałem powitamy chwilę gdy obok demokratycznego sejmu polskiego w Warszawie, stanie drugi, na szerokich demokratycznych podstawach oparty, sejm polski we Lwowie!

\* \* \*

Projektowana reforma wyborcza nie wypełnie jednak po za nawias życia politycznego żywiołów narodowych. Jeżeli do tej pory w zaborze austryackim nie przenikał całokształtu naszego życia politycznego i społecznego żywiołowy prąd narodowy, jeśli pozwalano bezkarnie stańczykom robić na tej nieszczęsnej Galicyi wiwisekcyę i eksperymenty, jeśli z każdym rokiem jak gdyby po deszczu mnożyły się partye, które jednak wobec nowego rzetelnie narodowego stronnictwa natychmiast zajęły wrogie stanowisko, to jedynie dla tego, ponieważ nie sądziliśmy, aby naszemu stanowi posiadania jakiegokolwiek zagrażało niebezpieczeństwo. Irredentyzm nasz ograniczył się do obchodów narodowych i mów patryotycznych na opłatkach i święconych, u demokratów krakowskiego chowu na wygrażaniu stańczykom. O rzetelnem zbadaniu naszego stosunku do rządu zaborczego, określeniu naszego stanowiska wobec Austryi nie myślano. I trzeba było

dopiero kilkoletniej pracy wśród młodzieży i wśród pokolenia starszego, które było przecież po galicyjsku i „narodowem“ i „demokratycznym“, aby w końcu zachwaszczana tak długo przez rząd, stańczyków i pseudoliberalizm wiedeński dusza narodu znalazła swą drogę, swój ideał, swoją prawdę. Jak w zaborze rosyjskim hasło autonomii Królestwa skupiło około sztandarów narodowych ucziwą większość społeczeństwa, a żywioty nienarodowe jasno przy swej niepolskości zdeklarować się musiały, tak w Galicyi pozostaje nam dla zachowania naszego stanowiska i wywalczenia nowych zdobyczy jedyna droga: walka o samodzielność tej części Rzeczypospolitej.

Obecna chwila, gdy jesteśmy oparci o Królestwo Polskie i wznawiające tradycje 1848 r. Węgry, musi skupić do walki z rządem austryackim wszelkie żywioty narodowe. Nadchodzi czas, kiedy dotychczasowe stronnictwa i kierunki będą musiały zawiesić na czas pewien obronę interesów pewnych stanów, zawodów czy powiatów, będą musiały zrezygnować z bardzo choćby postępowych frasesów i bezpłodnych doktryn a postawić sobie cel jeden: walkę o usamodzielnienie kraju. Mącenie świadomości ogółu przez wysuwanie w takiej chwili postulatów pobocznych, małoważnych lub sprzecznych z interesem narodowym będzie tylko zwyczajnem warcholstwem i świadomem lub nieświadomem popieraniem rządu zaborezego.

W dążeniu do ziszczenia swych celów napotka jednak prąd narodowy przemożnych wrogów. Przedewszystkiem c. k. rząd użyczy najusilniejszego poparcia tym wszystkim żywiotom, które będą uważały odrodzenie polityczne tej części Rzeczypospolitej za wsteczne. Nie będzie to jednak czemś nowem. Rząd rosyjski po zgnieceniu ostatniego powstania nie tylko starał się wykopać wieczną przepaść między ludem a szlachtą przez uwłaszczenie go, ale wytworzył specjalną historyozofię, przedstawiającą prąd rusyfikacyjny, jako wydzieranie polskiego ludu z objęć szlacheckiego wstecznictwa i katolickiego okskurantyzmu, a apostołami tej misyi cywilizacyjnej uczynił komisarzy włościańskich. Tę samą rolę obejmują obecnie w zaborze austryackim socyalni demokraci: za cenę kilkunastu mandatów gotowi są użyć wszystkich sił, by przeszkodzić odbudowaniu Rzeczypospolitej.

Jednak nadzieje rządu austryackiego i jego trabantów okażą się zawodnemi. Jeśli lud polski w zaborze rosyjskim mimo



bezprzykładnego w dziejach nowożytnych ucisku, tak wytrwale głoszonych przez pozytywizm haseł abnegacyi narodowej i rozbi-  
jającej jedność narodową agitacyi socyalistycznej nie zatracił  
zdrowego narodowego instynktu, to w zaborze austryackim mo-  
żemy z otuchą patrzeć w przyszłość. Zbyt silnie wierzymy, że  
odrodzenie narodu wyjść może tylko z ludu, że na nim oprzeć  
się musi odbudowanie Rzeczypospolitej, że jego twarde dłonie  
i jasna dusza przywróci nam zaprzepaszczoną przez hetmanów  
i wojewodów niepodległość, aby nam wolno było wątpić o kie-  
runku, w jakim pójdą te szare, trzymane dotąd zdala od spraw  
publicznych przez wymierających rycerzy Okopów św. Trójcy,  
rzesze chłopskie i robotnicze.

Mimo wrogiej odrodzeniu narodowemu i znieprawiającej  
robotnika agitacyi socyalistycznej, mimo popchnięcia ruchu lu-  
dowego na bezdroża przez agitatorów, w których nienawiść głu-  
szyła jawną myśl i czyste uczucie narodowe, zachowały warstwy  
ludowe zdrowy instynkt narodowy; nie było tylko stronnictwa,  
któreby te rzesze sprzęgło do wspólnej pracy: wznoszenia zrę-  
bów Rzeczypospolitej. Okłamywany, demoralizowany i szczyty  
przez niesumiennych agitatorów na swych braci robotnik polski,  
odwróci się mimo najbardziej demagogicznych obiecanek... i re-  
wolwerów od swych dotychczasowych przewodców, co duszę jego  
sprzedali rządowi austryackiemu. A ruch ludowy, który, chociaż  
wypaczaly ustawicznie, tyle wydał pięknych postaci i przygoto-  
wał rzesze chłopskie do życia politycznego, pójdzie wreszcie tą  
samą drogą, jaką dąży ku zorzom wolności ruch ludowy za  
kordonem.

Wobec tego ruchu narodowego, gdzie jedynem hasłem bę-  
dzie szczęście, dobro i całość Rzeczypospolitej, nastąpić musi  
podział społeczeństwa na dwa odłamy, jeden narodowy, drugi  
ruchowi temu wrogi: tu znajdują się obok stańczyków socyaliści,  
obok klerykałów warcholi i kryminaliści swojskiego chowu.  
A wszelkie partyjki pośrednie, kompromisowe będą musiały ze-  
rwać z pozą, gestem i frazesem patryotycznym, a oświadczyć  
się jasno i bez zastrzeżeń, czy dążą do odbudowania Polski  
czy Austrii.

Czy jednak społeczeństwo galicyjskie, tak leniwe w my-  
śleniu, znoszące dotąd cierpliwie panowanie garści bankrutują-  
cej szlachty i tak płytkie w swym opozycjonizmie, potrafi zje-

dnoczyć się, wydobyć z utajenia nowe siły, skupić rozprószone i wytężyć niezłomną wolę w jednym kierunku, dopóki nie osiągniemy swych celów? Walka będzie długa i żmudna, poprzedzi ją mobilizowanie i organizowanie używanych dotąd przeciw narodowi, lub uśpionych i niezaprawionych do walki sił społecznych. Będziemy musieli rozwinąć całą pełnię mocy naszej, bezpłodnemu pesymizmowi i apatyi przeciwstawić twórczy optymizm i zapał, który będzie naszych ideałów ramieniem i młotem, wytworzy jednolitą i świadomą swych celów wolę zbiorową i złamie wszelki napotypany na drodze opór.

Stoimy przed walką, co rozstrzygnie o naszej przyszłości. Okażemy w niej najdowodniej, czy mamy prawo do odzyskania wydartego nam zdradą i przemocą bytu państwowego, czy też przeznaczeniem naszym zostać helotami i paryasami Europy, pędzącymi na żebranym u wywłaszczycieli chlebie niestawne ostatki dni swoich.

*Piotr Ładysz.*

---

## Warszawianka.

---

Oto chwila pomsty, sławy!  
Na ulicach lud Warszawy!  
Biegnie, twardy, groźny, krwawy,  
    Wie, że nie jest ciźbą sług!  
Woła, krzyczy, grzmi rozgłośnie:  
Grób nasz trawą niech porośnie,  
Zginąć choćby w życia wiosnie,  
    Byle ujrzeć, że padł wróg...

Świst i gwizd i tętent koni:  
To kozacka sotnia goni,  
Nahajkami jarzma broni,  
    W ludu plecy wpił się bat..  
Roztocz Boże swoją pieczę  
Nad despotą! Czucie człecze  
Utonęło w krwi, co eiecze  
    Z naszej rany, hańbiąc świat!



Wyrósł z ziemi tłum olbrzymi :  
Kto szlachetny, z szlachetnymi!  
Niechaj zgłiszcze się zady  
    Nad pokotem wraźych ciał!  
Wrzask i zamęt pośród czerni:  
Miłosiernej! Miłosiernej!  
Nam kazano, myśmy wierni,  
    Staniem przy was, jako wał!

Nie staniecie! próżne modły!  
Duszę gad wam zatrzał podły —  
Zemsty dłonie tu nas wiodły,  
    W naszej zemście padł wasz dzień!  
W krwi się wije praw obrońca,  
Co przeczyły prawu słońca —  
Walczyć będziem aż do końca,  
    Do ostatnich walczyć technień...

Polska żywa! Wolność żywa!  
Lud żelazne więzy zrywa!  
Kto tu zmęczon? Kto spoczywa?  
    Hej! nie nadszedł jeszcze czas!  
Nie spoczniemy, aż świat stary  
Nie położy się na mary,  
Aż swycięskie te sztandary  
    Nie zaszumią jako las!

Aż zaszumią, pewne siebie,  
Że na ziemi i na niebie  
Nie ma władzy, która grzebie  
    Wolność, Polskę w hańby grób —  
Że na zawsze się stępiły  
Te pałasze wrażej siły,  
Co w nadzieje nasze biły,  
    Z naszej wiary czyniąc łup...

Oto chwila pomsty, sławy!  
Na ulicach lud Warszawy!  
Biegnie, twardy, groźny, krwawy,  
    Wie, że nie jest ciźbą sług!

Woła, krzyczy, grzmi rozgłośnie:  
Grób nasz trawą niech porośnie,  
Zginać choćby w życia wiośnie,  
Byle ujrzeć, że padł wróg!...

*Jan Kasprzewicz.*

## Sny o potędze.

### II.

Młodość nie zna kompromisów, dyplomatycznego ustąpienia od zasady celem uzyskania małych dzisiejszych zysków!

Młodość nie zna uległości i poniżenia, ale wielbi karność i poświęcenie!

Młodość gardzi małym i niskim! ceni wielkie i wzniosłe!

Młodość cała jest bojowaniem, jest upojeniem szlachetnem, cała jest snem o potędze prawdy i piękna!

Ale młodzież nie zawsze młodością jest, nie zawsze młodem i świeżem żyje uczuciem. Nędza życia osobistego, nędza moralna środowiska, nędzne smutki i nędzne uciechy czynią tę młodzież starą przedwcześnie, chylą jej czoło, uciskają ramiona.

Ale najgorszym złem dla młodzieży jest przeświadczenie, że przyszłe jej życie i walki będą to wysiłki jedynie o chleb powszedni, partyę winta, awans w służbie i spokojny zapiecek!

Ale największym dobrem byłyby dla młodzieży świadomość, że wszystkie jej prace późniejsze mogą i powinny być oddane w służbę najwyższych i najświetniejszych idei — że życiem całym można przeć do wielkich ideałów.

\* \* \*

Ideą taką jest wolność narodowa!

Ideałem Najjaśniejsza Rzplita!

Gdyby młodzieńcy wiedzieli to dobrze, że mężowie nie gorzej, lecz lepiej służyć mogą Rzplitej, — że hydra filisterstwa tkwi nie w wieku, nie w zawodzie, nie w stosunkach, lecz w duszy ludzkiej, — że do śmierci stoi przed każdym człowiekiem droga wolna do czynu nie tylko ucziwego, lecz i wielkiego, nie miałbyś w nich gorączki na dziś w obawie przed obrzydłym jutrem, nie miałbyś rezygnacyi z przyszłej pracy wytężonej!

\* \* \*



Unarodowić — t. j. oddać w służbę Rzplitej — myśli i dążenia, — uczucia i prace.

Czyż nie należałoby unarodowić pracy? czyż praca zarobkowa, fach nie powinno być brane z punktu widzenia narodowego, państwowo polskiego? Nie można chyba ciężiej zelżyć któregokolwiek z nas, niż zarzucając mu, że nie chce rozrostu, potęgi, świetności Narodu!

A przecie — jak mało naprawdę dla tej przyszłości czynimy! Zapominamy zupełnie, że to jutro trzeba zdobyć statecznym wysiłkiem dzisiejszym. Zapominamy, że ta niewyłoniona jeszcze z czasu świetność, na którą patrzymy ciągle sub specie aeternitatis, jak tkliwi poeci, jak filozofowie przyszłości, a nie jak robotnik zakasujący rękawy, by własną dłońią dzieła dokonać — na tą świetność będą się musiały złożyć świetnie wykonane drobiazgi, wysiłki cząstkowe, które dopiero razem wzięte stanowią tę pełnię różnobarwną dzisiejszego życia cywilizowanych społeczeństw. Ale muszą być te wysiłki codziennie niby nicją czerwoną przesnute myślą: na pożytek Rzplitej!

A choćby te zabiegi nasze wydawały się pozornie pospolitymi — przecie ciągłością swoją stworzą one wielkie czyny obywatelskie.

\* \* \*

Historyk i handlowiec, publicysta i architekt, przemysłowiec i rolnik, robotnik i finansista, nawet i te duchy awanturnicze, gnane ciągłą żądzą zmiany otoczenia, życia i miejsca, wszyscy oni znajdują pomieszczenie przy wielkich warsztatach pracy narodowej, jeżeli tylko o Narodzie myśleć będą.

Gdy każda praca będzie tylko cząstką trudów narodowych, gdy każdy czyn będzie budowaniem świetniejszej przyszłości pokoleń, gdy wszelka myśl będzie poświęcona wielkiej Całości Narodowej — wtedy nikt z nas nie zazna starości, nie zazna osamotnienia życiowego, nie zazna chłodu świata!

Mówią nam często: Niech każdy robi co do niego należy, nie wybiegając myślą poza ciasne ramki swego zajęcia, nie zastanawiając się nad tem, jaka całość się złoży z wysiłków jego i innych!

Maksyma to bardzo pobożna, lecz młodzież nigdy pod nią się nie podpisze, bo czyniąc to, podpisałaby dekret śmierci dla

swego narodu. Młodzież czuje nieprzepartą, żywiołową potrzebę wzniesienia się ponad to, co czyni codziennie, sięgnięcia wzrokiem ku tym celom, którym praca jej służy. I tylko wówczas praca ta może być wartościową i szczerą, jeśli te cele ostateczne świecą jej niby pochodnia, jeśli myśl o Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie wychodzi w żadnej chwili i pamięci pracowników!

Tak — sędzę — powinna się młodzież naogół przygotowywać do wzięcia udziału w życiu obywatelskim. Tylko takie wykształcenie polityczne powinno być przedmiotem namiętnej, fanatycznej propagandy we wszelkich stowarzyszeniach akademickich.

Lecz nigdy „uświadomienie“ partyjne! Agitacya partyjna deprawuje moralnie, robi z młodzieży zgraję cyników, wyjaławia ją umysłowo.

Wątpić należy, czy którakolwiek z partyj liczących na metę dalszą i uwzględniających dobro społeczeństwa, życzy sobie tego rodzaju skutków „uświadomienia“ partyjnego. A są one nieuniknione!

Ale tu nie koniec. Zwrócę uwagę na jeszcze jedno niebezpieczeństwo, wynikające z teoretycznej agitacyi za programami stronnictwymi. Wyobraźmy sobie powstawanie stronnictw i ich teoretycznych zasad: naprzód stają nieliczni jeszcze bardzo działacze społeczni przy warsztacie i czynią; powoli praca ich zaczyna wydawać owoce, a zarazem przerastać siły nielicznych z razu pracowników; wtedy zaczyna się na większą skalę pisać o tej pracy w dwojakim celu: 1<sup>o</sup> żeby dać ją poznać szerokim warstwom narodu i pozyskać współpracowników 2<sup>o</sup> żeby zdać sobie samym i innym sprawę, co i jak się już zrobiło, jakby na przyszłość działać należało, czego zaniechać, jakie metody utrwalić itd.; w ten sposób powstaje teoria kierunku, jego idealna nadbudowa. Ale pierwsze pokolenie pracowników po latach ustąpić musi; czując to, zwraca oczy na młodzież: ona poprowadzi dalej pracę przez nich podjętą, rozwinie kierunek, zapewni mu trwałość i płodność.

Podchwytyją tę myśl młodzi i dalejże „rozwijają kierunek“ teoretyczny: I co z tego wynika? Dyskusya „akademicka“ czyli, jak się nieraz u nas mówi „zasadnicza“ oderwana od życia, akcentująca silnie różne drobne różnice i odcienie teoryi pierwotnej. Nioby w tem złego nie było: ówczenie umysłowej



sprawności. Tylko, że po takiej akademickiej dyskusyi zbyt często następują próby utrwalenia w formie nowego stronnictwa wyodrębnionego abstrakcyjnymi dysputami stanowiska. A cóż to może być za stronnictwo? Szkodzi dawnym — mniejsza o to; ale samo jest niczem, bo oparte tylko na odcieniu teoretycznym, nie na rzeczywistej pracy; pragnie się rozwijać, może to przynajmniej na czas jakiś skutecznie drogą agitacyi bardzo gwałtownej, mającej nieraz pozory gorączkowej działalności, ale mimo to pozostającej tylko agitacją.

I to jest jeszcze jeden powód, dla którego uznają, że i akademicy pojedynczy, nieliczni, wykazujący więcej temperamentu politycznego mogą brać udział w pracy realnej stronnictw, a nie uznają agitacyi partyjnej wśród młodzieży.

\* \* \*

Ale to zło, mącające jasną krynicę naszych myśli i uczuć, zaczyna powoli znikać. Istniało tak długo, dopóki widzieliśmy jałowość myśli i czynów w starszem pokoleniu, a nie było kierunku, któryby umiał swą wytężoną w jednym kierunku, świadomą swych celów wolę, narzucić całemu społeczeństwu. Dziś gdy czyn ten spełniony, upada nawet suggiestynie wmawiana w młodzież potrzeba udziału w życiu politycznym, a gdy rozkwita bujne życie polityczne, które niebawem na dzisiejszych pokoleniach młodzieży oprzeć się będzie musiało, już czas najwyższy zabrać się do reformy życia studenckiego. A przeszedszy przez ogień próbę w okresie studyów akademickich, będziemy mogli stanąć do pracy przy warsztatach dobra narodowego z tą jasną świadomością i ufnością, że przysporzymy dobra i sławy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

*St. E. Natęcz.*

---

## Szyfowe prace.

(Wl. Studnicki: Polityka Rosyi względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego. Kraków 1906).

---

(Dokończenie.)

Okres rusyfikacyjny w szkolnictwie Królestwa Polskiego rozpoczyna się dopiero po upadku powstania listopadowego. Ze względu jednak na odmienne warunki etnograficzne, religijne i polityczne musiał tu pójść ten proces nieco innemi drogami.

Rząd rosyjski musiał walczyć z krajem, który stał wyżej kulturalnie od Litwy i Rusi, żył tradycjami wolnego Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kogresowego, był jednolitym pod względem narodowościowym. Dlatego rusyfikacja kraju nie postępuje tak bezwzględnie, jak na innych ziemiach Rzeczypospolitej.

Pierwszym warunkiem „zjednoczenia“ Królestwa Polskiego z Rosją miało być zrusyfikowanie administracji. Stać się to mogło przez niedopuszczenie Polaków do urzędów i wprowadzenie urzędników Rosyan, a w okresie przejściowym, ponieważ — jak to już nieraz zaznaczyliśmy — rdzenna Rosya na swe potrzeby dostatecznej ilości urzędników wytworzyć nie mogła, przez dopuszczenie tylko tych Polaków, którzyby językiem rosyjskim poprawnie władali. Do pierwszego celu posłużyło zamknięcie uniwersytetu warszawskiego w 1831 r. W ten sposób pozbawiono Polskę odrazu dwu uniwersytetów, warszawskiego i wileńskiego, rozwijających się świetnie, aby, zanim Polska zleje się w jeden organizm narodowościowy z państwem rosyjskiem zepchnąć ją z dotychczasowego stanowiska kulturalnego, zrównać z barbarzyńską Rosją.

Po zgnieceniu powstania listopadowego nie zniósł rząd odrazu odrębności administracyjnej szkolnictwa; nastąpiło to dopiero w 1839 roku, kiedy wydział wyznań i oświaty zamieniono w warszawski okręg naukowy. Na czele jego staje ograniczony stupajka, gen. Gołowin. W 1833 r. rząd na jego propozycję nakazał rozszerzyć naukę języka rosyjskiego w gimnazyach i szkołach obwodowych na niekorzyść innych przedmiotów; od tam też mógł wykładać historję Rosyi tylko rodowity Moskał.

Ale ogół uczniów, wstępujących do szkół w Królestwie, stał również moralnie o całe niebo wyżej od wychowanków gimnazyów w guberniach rdzennie rosyjskich. Aby przeto uczynić z młodzieży pożądaną karm państwową, należało ją zepchnąć do poziomu moralnego młodzieży rosyjskiej, wszczepiać w nią uczucia niższe, a zabijać szlachetne. Do tego miał służyć wydany w 1833 r. kodeks karny dla uczniów. Na miejscu dawnego przyjacielskiego i ojcowskiego obchodzenia się z uczniami wprowadzał dyscyplinę wojskową, napomnienia miały zastąpić różgi i areszt; szkoła nie chciała wychowywać młodzieży, którąby znamionowała „ojców duma i szlachetność“, a wpajała podły strach przed władzą.



W 1834 r. powstaje w Warszawie instytut Maryjski. Celem jego było wynaradawianie Polek a chronienie Rosyjanek przed polszczeniem. Skutków żadnych jednak zakład ten nie wywarł, ponieważ społeczeństwo polskie mające na swe usługi cały szereg pensyj żeńskich polskich, bojkotowało go. Dopiero Al. Wielopolski za swych krótkotrwałych rządów spolszczył 1852 r. Instytut maryjski, ale na krótko tylko.

Do szkół średnich w Królestwie napływała młodzież w ogromnej ilości. Oczywiście na niczem mniej nie mogło rządowi zależeć, jak na rozszerzaniu się oświaty na najszersze warstwy ludności. Usuwa przeto obowiązkową naukę w szkołach ludowych, dla zamknięcia zaś przystępu uczniom niezamożnym do szkół średnich wprowadza opłaty szkolne i zakazuje przyjmowania dzieci nieszlacheckich. Ten sam zakaz rozciągnięto w 1837 r. na szkoły prywatne.

Ponieważ po upadku powstania zatrzymało Królestwo Polskie jaką taką odrębność administracyjną, trudno było „ujednostajnić“ szkolnictwo jego z systemem ogólnorosyjskim przez zaprowadzenie wykładowego języka rosyjskiego. Pozostawała droga pośrednia: nauka języka słowiańskiego, którą zaprowadzono w trzech najwyższych klasach gimnazyów. Język „słowiański“ jako forma przejściowa miał oswoić młodzież z językiem rosyjskim, przetrwał jednak w szkole zaledwie przez lat kilka. Od 1846 r. ustępuje miejsca językowi rosyjskiemu. W tym samym czasie zaczynają mniejszości narodowe doznawać „ochrony“. W 1841 roku powstaje w Warszawie gimnazyum niemieckie. Polszczeniu się Niemców w tej szkole rząd przez to nie zapobiegł, ponieważ uczęszczała tam większość uczniów Polaków, którzy w polskich zakładach miejsca znaleźć nie mogli.

Ilość gimnazyów w Królestwie nieznacznie ale systematycznie się zmniejsza. W roku 1830. mieliśmy ich 15, w 1839 r. 11, a w 1845. już tylko 7. Stało się to po części z obawy, aby większa ilość Polaków nie dostała się na uniwersytet, aby nie zyskała wyższego wykształcenia. Na miejsce niektórych gimnazyów powstają szkoły realne, przygotowujące do pewnych tylko zawodów praktycznych. Założone dla ogłupiania społeczeństwa, nie cieszyły się nigdy zbyt wielką popularnością; posyłano do nich dzieci tylko z konieczności. Dlatego też wykrycie w 1846 roku kilku tajnych stowarzyszeń między młodzieżą było na rękę

rządowi; skorzystał z tego, aby zamknąć kilka szkół średnich lub znieść przynajmniej trzy najwyższe klasy.

W 1845 r. zostały zatwierdzone nowe ustawy dla szkół Królestwa. Wszędzie przy gimnazyach założono internaty. Szkoły filologiczne powiatowe przeobraża się w pięcioklasowe szkoły dla dzieci szlachty i urzędników z kursem uzupełniającym, żeby ich wychowawcy nie potrzebowali przechodzić do gimnazyów. Postanowiono nadać wszystkim szkołom realnym specjalny charakter, ich wychowawców nie przyjmować do ogólnych urzędów państwowych, a tylko według ich specjalności; powiatowe szkoły realne przeobrazić w rzemieślnicze, w mniejszych miastach zamiast nich otworzyć kursy przemysłowe przy szkołach początkowych. W rok potem wyszedł zakaz kształcenia się Polakom z Litwy i Rusi w szkołach Królestwa.

Tymczasem brak uniwersytetu w Warszawie dawał się odczuć coraz silniej rządowi. Urzędników z wykształceniem prawniczym było niewiele i to tylko starszych. Urządzone przy niektórych gimnazyach kursa prawne nie wielką przyniosły korzyść. Ponieważ na urzędy Moskali posyłać nie można było z powodu odrębności prawodawstwa w Królestwie, ustanowiono w uniwersytecie petersburskim dwie katedry prawa polskiego i wysyłano co roku stypendystów. Pozatem niewiele Polaków mogło korzystać z nauk wyższych w Rosyi z powodu ograniczeń procentowych przy przyjmowaniu. Rząd tak wierzył w skuteczne rusyfikowanie się Polaków na uniwersytetach rosyjskich, że stypendya pomnażał, a na projekt senatora Hubego otwarcia trzyletnich kursów prawniczych w Warszawie odpowiedział odmownie. — „Jestem głęboko przekonany — pisał ks. Gorczaków w raporcie 25 sierpnia 1857 r. — że utworzenie w Warszawie takiego zakładu naukowego byłoby tylko nową zaporą zbliżenia Polski z Rosyą i przeszkodą dla polskiej młodzieży zbratania się podczas okresu kształcenia się z innymi częściami państwa i uczuciami wiernopoddańczemi“. (Studnicki str. 156). Natomiast wobec ogromnego zapotrzebowania lekarzy w Królestwie powstała w Warszawie w 1857 r. Akademia medyczno-chirurgiczna, która weszła w 1862 r. jako wydział lekarski w skład Szkoły Głównej.

Wrzenie w 1861 r. pomogło Aleksandrowi hr. Wielopolskiemu do wysunięcia się na plan pierwszy. Jakkolwiek wysoce



szkodliwą i prowokacyjną była jego polityka wobec nurtujących w społeczeństwie prądów rewolucyjnych, trzeba mu jednak przyznać, że za krótkich swych rządów zaprowadził w Polsce cały szereg wielce pożytecznych instytucyj.

W 1862 r. powstaje w Warszawie Szkoła Główna. Do utworzenia jej przyczynił się też fakt, że plan rusyfikowania młodzieży polskiej za pomocą uniwersytetów rosyjskich zupełnie się nie udał. Podczas rozruchów studenckich w 1861 r. na uniwersytetach rosyjskich wodzili w nich wszędzie rej Polacy. Wielopolski miał początkowo zamiar porozrzucić poszczególne wydziały uniwersytetu po miastach prowincjonalnych, ponieważ obawiał się, że skupienie wielkiej ilości młodzieży w Warszawie będzie się przyczyniało do podtrzymania i szerzenia rewolucyjnego wrzenia. Plan ten upadł jednak z powodu braku większej ilości profesorów. Jednocześnie miała powstać politechnika razem z instytutem rolniczo-leśnym w Puławach; przeniesiono tam szkołę rolniczą z Maryampolu i przekształcono na akademię.

Szkolnictwo ludowe staje się znowu powszechnem, a nauka w szkołach ludowych obowiązkową. Przeszły teraz obowiązywać wszelkie ograniczenia w przyjmowaniu do szkół pod względem pochodzenia i narodowości. Wielopolski znosi tak powszechnie znienawidzone szkoły realne, a na ich miejsce zaprowadza gimnazya, dające wykształcenie ogólne, otwiera liceum w Lublinie, gdzie oprócz nauk, udzielanych w gimnazyum, wykładano przedmioty kursu uniwersyteckiego, zamyka instytut szlachecki w Warszawie, a instytut Maryjski przekształca w szkołę polską.

Chociaż Wielopolski był przeciwnikiem wychowania prywatnego, zniósł żeńskie gimnazya rządowe, a wychowanie dziewcząt oddał znowu w ręce pensjonatów prywatnych. — Tak więc otrzymaliśmy w 1862 r. całe szkolnictwo polskie pod każdym względem. Nauczyciele, inspektorzy i dyrektorzy Moskale zostali usunięci. Na pierwszym planie w programach szkolnych stała nauka rzeczy polskich, a więc historii, literatury i t. d.

Niedługo jednak przetrwały te urządzenia. Zawierucha styczniowa zwała legitymistę Wielopolskiego, a stłumienie powstania zburzyło jego dzieło. Zaczyna się teraz doba odwetu za krótką chwilę wytechnienia i przerwy w systemie rusyfikacyjnym.

Represalia nie rozpoczęły się z chwilą upadku powstania.

Rząd nie wierzył, jakoby Polska w czasie ośmnastomiesięcznego zmagania się wyczerpała wszystkie swe siły, i dlatego w pierwszych latach po 1863 r. postępował bardzo oględnie. Przekonawszy się dopiero, że społeczeństwo polskie ostatnią katastrofą jest tak ogłuszone, że nawet najbezpieczniejszym zapędem rusyfikacyjnym nie będzie miało siły i odwagi stawić opór, zabrał się do dzieła.

Pierwszym krokiem było znowu, jak po powstaniu listopadowym, zniesienie administracyjnej odrębności szkolnictwa w Królestwie Polskiem. W r. 1867. powstaje tu po raz wtóry warszawski okręg naukowy, zależny wprost od ministerstwa oświaty w Petersburgu. Ponieważ przedewszystkiem należało jak najrychlej i najskuteczniej rusyfikować unitów, nakazało ministerstwo w tym celu w 1866 r. otworzyć:

1) Męskie klasyczne i realne gimnazya i progimnazya dla ludności polskiej, z wykładem w języku polskim wszystkich przedmiotów, oprócz historii i geografii Rosyi i Polski i literatury rosyjskiej z wykładem rosyjskim.

2) Męskie gimnazya klasyczne i realne i progimnazya dla ruskiej grecko-unickiej ludności z wykładem w języku rosyjskim, przy czem cały personal naukowy winien być rosyjski.

Prócz tego postanowiono otworzyć niemieckie szkoły realne w Warszawie i Łodzi dla Niemców, seminarya nauczycielskie polskie, ruskie i litewskie i szkoły mieszane z językiem wykładowym rosyjskim (dla żydów). Wreszcie w 1868 r. zaprowadzono we wszystkich częściowo polskich szkołach także wykład przedmiotów fizyko-matematycznych w języku rosyjskim. Za narzędzie rusyfikacyi użyto z braku chętnych Polaków i odpowiednio wykształconych Moskali, płatnych panslawistów Czechów. W maju 1869 r. wydano ostatecznie reskrypt, zaprowadzający w gimnazyach i progimnazyach także wykład rosyjski pozostałych przedmiotów z wyjątkiem nauki religii, która miała się odbywać w tym języku co dotychczas. To ostatnie zastrzeżenie miało być zastosowaniem do tych gimnazyów, gdzie już przed 1869 r. katecheci wykładali religię po rosyjsku. Równoległe z tem ruszczeniem szkoły idzie ograniczanie nauki języka polskiego, który wreszcie uznano za nadobowiązkowy. Również w 1867 r. zamieniono Szkołę Główną na uniwersytet rosyjski. Podobny los spotkał szkolnictwo ludowe, gdzie usunięto zupełnie od wpływów duchowieństwa katolickie, a szkołę oddano na pastwę popom prawo-



sławnym i zaprzańcom. Dla rychlejszego „dobrowolnego nawrócenia“ unitów miał nawet rząd zamiar zaprowadzić w powiatach uniokich nauczanie obowiązkowe, lecz projekt ten nie doszedł do skutku.

Dalsze dzieje szkolnictwa w zaborze rosyjskim zbyt są znane, zbyt często przypominały je broszury polityczne, artykuły dziennikarskie, pamiętniki i utwory powieściowe. Przeszło przez tę ogniową próbę ostatnie pokolenie.

Wobec likwidacyi szkoły rosyjskiej w Polsce należy sobie jeszcze uprzytomnić, jakie szkody wyrządziła ona społeczeństwu polskiemu, o ile dopiął rząd zaborczy zamierzonego celu.

Oto wyniki siedmudziesięcioletniej akcji rusyfikacyjnej pod względem liczbowym:

W szkołach średnich na Litwie i Rusi było uczniów:

	w 1800 r.	. . .	5.037
(na samej Litwie)	„ 1852 „	. . .	5.871
	„ 1861 „	. . .	4.123
	„ 1866 „	. . .	2.578

Liczba uczniów Polaków na Litwie zmalała od 90 proc. w 1838 r. do 32·8 w r. 1902.

Szkoły średnie w Królestwie Polskiem:

w 1817 r.	. . .	7.381 uczniów
„ 1839 „	. . .	4.227 „
„ 1861 „	. . .	11.550 „
„ 1881 „	. . .	8.745 „

Uniwersytet warszawski:

w 1818 r.	. . .	300 studentów
„ 1830 „	. . .	773 „
„ 1867 „	. . .	1.302 „
obecnie	. . .	około 1.100 „

Zadaniem akcji rusyfikacyjnej było według ministra oświaty Uwarowa:

a) Usuwać o ile możności te charakterystyczne cechy, któremi młodzież polska tak widocznie odróżnia się od rosyjskiej, a szczególnie dławić w niej myśl o odrębnej narodowości, zdradzającą płonne dążenie do odtworzenia utraconej samodzielności państwowej.

b) Zaznajamiać ją o ile możności więcej z pojęciami rosyjskimi, zbliżyć z rosyjskimi obyczajami, dać jej ogólny duch

narodowości rosyjskiej i rozbudzić w niej uczucie wdzięczności względem państwa, od którego otrzymuje wykształcenie. (Studnicki str. 84.)

Tymczasem sami Moskale stwierdzają, że akcyja ta zupełnie się nie udała. Oto co mówi o dotychczasowej akcyi rusyfikacyjnej oficer żandarmski, Margrafskij (Studnicki str. 240).

„Przyczyny smutnych rezultatów, jakie wydają miejscowe gimnazya tkwią przedewszystkiem w tym zbyt szerokim i bezwarunkowo niemożliwym do osiągnięcia celu, jaki sobie postawił Zarząd Naukowy; chce on nie tylko pogodzić powierzoną wychowaniu jego młodzież polską z Rosyą, lecz przekształcić ją na Rosyan, nie dość na tem, postanowił z niej zrobić nie tylko Rosyan, ale ludzi nienawidzących jeszcze wszystko to, co swoje, co rodzinne i polskie.

„Przez jakieś niezrozumiałe aberacye umysłowe władza szkolna uznała za najskuteczniejszy środek do przetworzenia Polaków na Rosyan nie wzbudzenie w nich miłości ku Rosyi, lecz wykorzenienie przywiązania do wszystkiego, co ojczyście; w tym celu wszystko, co polskie, uległo w gimnazyum najsurowszemu prześladowaniu i urągowisku. Język i narodowość wychowawców wystawione są ciągle na szyderstwa, wmawia się w uczniów, że Polak — to istota niska, godna pogardy. Uczniowie Rosyianie są protegowani i uprzywilejowani, bez względu na stopień rozwoju ich zalet umysłowych i moralnych stawiani są stale na wzór, za przykład dla całej klasy, jednocześnie wszczepia się w nich nie tylko pogardę dla wszystkiego, co polskie, lecz i pogardę dla polskich kolegów.“

To samo pisał już w 1864 r. Czerkawskij (Studnicki str. 164): „Rezultaty tego 30-letniego systemu nie odpowiedziały oczekiwaniom. Poziom wykształcenia w Polsce znacznie upadł i pokolenie wychowane po 1830 r. jest mniej wykształcone od poprzedniego, a zarazem gorsze pod względem politycznym, daleko bardziej wrogie nam (Rosyanom).“

Tak więc akcyja pozytywna, przetworzenie Polaków na Moskali, mówiących po polsku lub nawet zgoła po rosyjsku, zupełnie się nie udała. Natomiast obfitą w skutki była działalność negatywna, ogłupianie nas do poziomu rosyjskiego, zatrucie duszy polskiej. Szkody te są znacznie większe, aniżeli by sądzić można z cyfr, świadczących o upadku szkolnictwa. Zamknięto



nam przystęp do kultury europejskiej, a narzucono literaturę będącą tandetą naukową, kompilacją, plagiatem. Barbarzyńskie niedocenywanie lub naiwne przecenianie różnych dóbr cywilizacji, oto cechy literatury i nauki rosyjskiej, które jak pasożyty gryzą i plugawią naszą umysłowość. Szkoła nie tylko zożydzała polskość, polską historię, cywilizację i obyczaje; powstała specjalna ideologia rusyfikacji, przedstawiająca ją jako proces demokratyczny, wyzwalający niższe warstwy od ucisku panów, jako proces postępowy, wyzwalający Polaków od obskurantyzmu, katolicyzmu i t. d. Poglądy te utrwaliły się nie tylko w społeczeństwie rosyjskim, ale pozyskały przez jakiś czas także prawo obywatelstwa w pewnych odłamach społeczeństwa polskiego, weszły nawet do programów stronnictw t. zw. rewolucyjnych.

O wypaczeniu charakterów w szkole rosyjskiej, o barbarzyńskim systemie nauczania itd. itd, nie wspominam nawet, bo rzeczy to aż nadto dobrze znae.

Obecne pokolenie musi podjąć raz jeszcze zadanie, którego wskutek swego krótkowidztwa i uporu nie dokonał Al. Wielopolski: stworzenie szkoły narodowej. Pouczone smutnemi doświadczeniami dziś społeczeństwo polskie nie wysuwa tylko jednego postulatu: szkoły polskiej, ponieważ taka szkoła bez autonomii Królestwa w jak najszerszym zakresie, może nam zostać odebraną w każdej chwili, albo pozostać zaborczą w swej treści, jaką jest szkoła polska w zaborze austriackim.

Zadaniem nowej szkoły będzie nie tylko przywrócenie nam dawnego stanowiska w kulturze europejskiej; ale musi się stać szkołą państwową, wychowującą młodzież na prawdziwych obywateli niepodzielnej Rzeczypospolitej polskiej.

Z. K. J.

---

## Z życia młodzieży szkolnej zaboru austriackiego.

(Kola samokształcenia: próba wywołania strajku szkolnego).

---

### I.

Pojawiają się ustawicznie w konserwatywnej prasie narzekania i lamenty na straszne zepsucie i rozpolitykowanie młodzieży szkolnej, a prezes Akademii Umiejętności stwierdza rocznie w Sejmie z całą stanowczością, że „żywiły wywrotu“

mają wpływ na młodzież, że stan moralny okazuje się złym częściej, liczniej, niż w dawnych latach.

Każdego, kto tylko miał sposobność wglądać bliżej w życie uczniowskie, biadania te niezmiernie zadziwiać muszą, muszą wprawiać go w zdumienie, że ci, w których ręku spoczywa ster spraw społeczeństwa, przystępują do oceniania młodzieży z tak powierzchownym i niesprawiedliwym poglądem na nią. A z tego powierzchownego poglądu wypływa rzecz druga, rzecz bardzo smutna, gorszące niezrozumienie młodszego pokolenia, niezrozumienie jego dążeń, wskutek czego Sejm nie potrafił zdobyć się na stworzenie czegoś pozytywnego, co by życie młodzieży na normalne tory wprowadzić mogło; bo że są tam nienormalności, temu nikt nie przeczy. Szukanie w Sodalicyach Maryańskich lekarstwa na rzeczywiste i urojone dolegliwości świadczy dobitnie o nieorientowaniu się w sytuacji.

Zarzut ustawicznego politykowania odnosi się do młodzieży, skupionej w Kołach samokształceni, uważanych powszechnie za wytwór wpływów zewnętrznych, za sztuczny wytwór agitacji z poza kół młodzieży. Są one dwojakiego charakteru: jedne o podkładzie czysto narodowym i te obejmują tysiące młodzieży; drugie, bardzo nieliczne dziś, suchotniczy wiodące żywot, o podkładzie socjalistycznym. Będę tu mówić prawie wyłącznie o Kołach narodowych, bo te szczęśliwym zbiegiem okoliczności miałem sposobność bardzo dobrze poznać i one na ogół ton życiu młodzieży nadają.

Związki młodzieży szkolnej na terenie zaboru austriackiego nie zjawily się w ostatniej dopiero dobie; mają za sobą wcale daleką przeszłość; dość wspomnieć tylko proces tarnopolski z r. 1894, wskazujący na to, że już wówczas były bardzo rozgałęzione. Charakter atoli ówczesnych związków był zupełnie różny od charakteru Kół dzisiejszych; było to, można powiedzieć, konspirowanie dla konspiracji, wypływające z silnych uczuć patriotycznych. Wchodząca w te Związki młodzież nie miała wytkniętego celu, nie zdawała sobie sprawy, dlaczego to czyni, mając jednak tradycję spisków powstańczych, wyobrażała sobie, że przez samo zakonspirowanie się najlepszą czyni ojczyźnie przysługę. Koła dzisiejsze mają cel jasno wytknięty; młodzież dzisiejsza ocenia trafnie, że społeczeństwo potrzebuje ludzi czynu na wszystkich polach pracy, ludzi, oddanych całą duszą sprawie



publicznej, umiejących nie tylko pięknie o Polsce mówić, ale w każdych warunkach dla niej pracować. Szkoła w tym kierunku na ucznia nie oddziaływa, ona przygotowuje go jedynie do studyów uniwersyteckich, Koło więc bierze na siebie te zadania, Koło młodzież wychowuje, uobywatela, uspołecznia.

Proces tarnopolski Związki w znacznej mierze zdeorganizował, rzucił w szeregi młodzieży popłoch, atoli nie na długo. W krótkim czasie zaczęły one się odradzać, ale w formie Kół samokształceniowych, o silnem zabarwieniu socyalistycznym. Prąd ten opanował bardzo liczne zastępy młodzieży i stąd to wśród tych sfer społeczeństwa, które najmniej o młodzieży wiedzą, a pozostają się do obowiązku najwięcej o niej mówić, istnieje dziś jeszcze przekonanie, że każdy chłopiec, więcej od przeciętnego gimnazjasty inteligentny, to socyalista, że każde Kółko, jakie wśród młodzieży napotkać można, to robota apostołów przewrotu. Wszystko to należy już do przeszłości; radykalne prądy dziś już młodzieży nie zachwycają a namacalnym tego dowodem fakt, iż strajk szkolny, za którym socjaliści tak namiętnie agitowali, zupełne zrobił fiasko.

Były zatem czasy, kiedy idea socyalistyczna zapalała serca i umysły młodzieży, były czasy, kiedy poglądy historycznej szkoły krakowskiej, wpajane w umysły młode w klasie, uzupełniały poza szkołą słowa nienawiści do naszej przeszłości, bo tej przeszłości nie stworzył proletaryat, lecz szlachta. W ręku tej samej szlachty spoczywa teraz zarząd instytucjami krajowemi, dalej więc siać nienawiść i do terażniejszości; ale czy tylko do samej szlachty? Gdzie tam! Jak nienawidzić, to już całą duszą! jak nienawidzić i obrzucać błotem, to już nie tylko ludzi, ale i instytucje, któremi oni rządzą — i kraj cały. Stąd pochodzi także owa nienawiść do szkoły, do nauki szkolnej, która nawet po zupełnem osłabnięciu socyalizmu długo jeszcze wśród młodzieży przetrwała. Bezwątpienia odegrał przy tem znaczną rolę fakt, że był to równocześnie silny odruch przeciw systemowi Bobrzyńskiego.

I pod innym jeszcze względem zaznaczył się nader ujemnie wpływ radykalizmu, boć jego to wytworem był dekadentyzm wśród młodzieży, jego wytworem była bezdenna powierzchowność w ujmowaniu wszelkich kwestyj, on wprowadził i utrwalił na jakiś czas kształcenie się na broszurkach agitacyjnych.

A cóż czyniło społeczeństwo? co działali ojcowie narodu, by młodzież z tak rozpaczliwego położenia wyprowadzić? Społeczeństwo, spokojne o szkołę i losy młodzieży pod ojcowską opieką prof. Bobrzyńskiego, nie interesowało się wcale, co się tam w tym świątku dzieje, ojcowie zaś narodu biadali tak samo, jak i dziś, nad zepsuciem i „ut aliquid fecisse videantur“ wprowadzili mundurki, jako środek zaradczy przeciw złemu.

Lecz wtem powiał silnie prąd nowy, prąd odrodzenia narodowego; dotarł do młodzieży i od jednego prawie zamachu ją z sobą porwał, bo uczucia patriotyczne w sercach młodzieży tak głęboko tkwiły, że fala socjalizmu przytłumiła je tylko, ale nie zdołała ich wykorzenić. Zaczynają powstawać samorządne Koła nowe pod hasłem stworzenia tajnej szkoły narodowej w przeciwstawieniu do szkoły rządowej; z zapałem zabiera się młodzież do bliższego zaznajomienia się z treścią dziejów Polski i literatury ojczystej, z niezmiernem zainteresowaniem wgląda w obecny stan społeczeństwa na całym obszarze Rzeczypospolitej i otwiera się przed nią niejako nowy świat, nowe życie, uczucia narodowe nabierają z każdą chwilą wyraźniejszych kształtów, rodzi się myśl realnych względem ojczyzny obowiązków, wytwarza się poczucie wytrwałej, nieustannej pracy dla niej i tylko dla niej, dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a znikają marzenia, tak troskliwie przez ojców i matki w dusze synów wpajane, marzenia o świetnej karierze i złotych kołnierzach. To też Szanowny poseł Cielecki, czyniąc w dyskusji sejmowej młodzieży dzisiejszej zarzut karjerowiczowstwa, ciężką jej wyrządził krzywdę, złożył zaś jeszcze jeden dowód, że ci, którzy „są powołani“ przez centralny komitet wyborezy do stanowienia o jej losach, nie zadają sobie trudu, by ją bliżej nieco poznać.

Rzecz naturalna, że socjaliści nie chcieli skwitować lekko ze swych wpływów; rozpoczęła się zawzięta walka, odbijająca się niejednokrotnie na łamach „Promienia“ i „Teki“. Ostatecznie, jak już wspomniałem, idea narodowa odniosła zupełne zwycięstwo. Ten to okres walki jest okresem tak zwanego politykowania młodzieży, które uprawiało pewne sfery społeczeństwa w takie zdenerwowanie, że nie zdołały się dotąd jeszcze uspokoić, mimo, że od tego okresu upłynęło cztery lub pięć lat, mimo nawet zapewnień pana wiceprezydenta Rady szkolnej, że polityka nie ma wśród uczniów zwolenników. A było to



tylko tak zwane politykowanie w odniesieniu do młodzieży na rodowej, bo przecież namiętnych nieraz starć o to, czy należy przerabiać w ciągu roku historję i literaturę polską, czy Rewolucję socyalną Kautskiego i egzemplarze Latarni, polityką nazwać nie można. Zdarzały się, co prawda, niekiedy rzeczy, które mogły podrażnić uczucia pewnych sfer, jak n. p. wielka demonstracya pod konsulem rosyjskim we Lwowie, podczas której zerwano herb państwa rosyjskiego, ale to były fakty sporadyczne, wywołane przez silne podrażnienie najtkliwszych strun duszy polskiej.

Tak przedstawia się w krótkich zarysach przebieg tego ruchu, który żywiotowo ogarnął większość młodzieży, młodzież najinteligentniejszą i najenergiczniejszą, od której niewątpliwie przyszłość społeczeństwa zależy.

Zachodzi teraz pytanie, jaki wpływ te narodowe Koła samokształcenia wywierają na młodzież. Zaznaczyłem już wyżej, że podniosły one wysoko sztandar ideałów narodowych a uczuciom patriotycznym nadały kierunek twórczy, trzebiąc niemiłosiernie wszelką frazeologję, czy patriotyczną, czy rewolucyjną. Ale to nie wszystko. Przez ścisłą kontrolę w wypełnianiu obowiązków przyjętych wobec Koła, przyucza się młodzież do punktualności, sumienności i solidności, w ślad zaś za tem idzie szacunek tak dla własnej, jak dla cudzej pracy; ucząc się myśleć przedewszystkiem o dobru pospolitem, nabiera czci dla dążeń, to dobro mających na celu, zaczyna cenić naukę, bo ta jest dźwignią każdego społeczeństwa; tu wreszcie znajduje tę ciepłą atmosferę serdecznego koleżeństwa, która tak silnie wpływa na urabianie się charakterów.

Że Koła podnoszą bardzo znacznie poziom intelektualny młodzieży, przyznają sami profesorowie.

Bardzo silny wpływ wywierają Koła na młodzież również pod względem moralnym. Czasy, kiedy to rozmaici pijacy i rozpustnicy uchodzili za bohaterów klasowych, należą do niepowrotnej przeszłości — nie dlatego, że władze szkolne i organy bezpieczeństwa publicznego mogą wskutek zaprowadzenia mundurków łatwiej młodzież kontrolować, ale dla tego, ponieważ młodzież sama postanowiła zgniliznę moralną na każdym kroku wśród siebie tępić. Zakazy mogą złu położyć pewną tamę, i to niewątpliwie rozporządzenia władz szkolnych do pewnego stopnia

uczyniły, żaden atoli zakaz nie może zła zniszczyć, nie może go wykorzenić. A pamiętać należy, że człowiek nie wówczas jest moralny, gdy nie popełnia złych czynów, nie mając ku temu sposobności, ale wówczas dopiero, gdy odczuwa całą ohydę tych postępków i nie popełnia złego z tej racyi, że ono i jemu samemu i społeczeństwu przynosi niepowetowane szkody. A Koła samokształcenia w bardzo licznych szeregach młodzieży taką właśnie opinię wytworzyć zdołały. Taka opinia istnieje przede wszystkim wśród uczniów należących do Kół. Koło nie ścierpiałoby w swem łonie ni pijaka, ni rozpustnika, a młodzież skupiająca się w Kołach liczy się na tysiące.

W kilkunastu szkołach powstały z inicjatywy Kół oddziały Eleuteryi, liczące po kilkudziesięciu, niektóre do 200 członków; w paru zakładach istnieją nawet oddziały Eleusis, mające również pokaźne ilości zwolenników. Dodać tylko trzeba, że działalność ta ze względu na swą tajność — bo jak dotąd, nawet tego rodzaju instytucje grożą całości państwa — ogranicza się prawie wyłącznie do uczniów klas wyższych, cyfry powyższe są więc w istocie bardzo poważne.

Bezspornie zło nie zostało jeszcze z korzeniem wyrwane, zanadto bowiem głęboko zapuściło korzenie; dość często można jeszcze spotkać mundurek szkolny w szynku, lub domu rozpusty, walka jednak wydana tej zgniliźnie osiągnęła prócz wyżej nadmienionych zysków i to, że popełniający złe czyny, nie szczycą się nimi, jak to dawniej bywało, lecz ukrywają się przed okiem współkolegów, wstydzą się swych postępków, co daje rękojmię, że w niedalekiej przyszłości całą młodzież naszą i pod względem obyczajności za wzór stawiać będzie można.

To są w krótkości zebrane dobre strony Kół samokształcenia; ale są i złe do nich zaliczam przeciwstawianie się Kół szkole, temu naturalnemu środowisku młodzieży, tudzież odcięcie młodzieży skupionej w Kołach od reszty współkolegów.

Ogniskiem całego życia młodzieży szkolnej powinna być szkoła; ona winna być ośrodkiem, około którego wszystko się obraca. Nienormalną więc jest instytucja, która między młodzieżą a szkołą wkracza, tem nienormalniejszą, jeżeli przywiązuje do siebie młodzież więcej aniżeli szkoła. Zła tego nie można jednak — zdaniem mojem — kłaść na karb młodzieży, lecz na karb samej szkoły, społeczeństwa i władz szkolnych. Szkoła, to



młodzież i jej przewodnicy profesorowie razem wzięci, którzy w zakładzie naukowym razem życie pędzą, to organizm żywy, w którym wszystkie członki swobodnie poruszają się i na siebie oddziaływać mogą; tak być powinno, tak było w Rzeczypospolitej. Tymczasem szkoła nasza to gmach, do którego uczeń na kilka godzin codziennie przychodzi i spędza je w ciągłej obawie, że w każdej chwili może dostać dwójkę od przejętego swą urzędową misją nauczyciela. To też po czterech lub pięciu godzinach takiej męki ucieka zdenerwowany z tych murów, uczuwa z dniem każdym większy do nich żal, większą nieufność. I nie dziwnego, że chłopiec z natury swej żywy i serdeczny nie znajdując swobody i serdeczności w szkole, nie mając w domu ciepłej atmosfery, bo pochodząc z okolicy mieści się w domu cudzym, szuka tego wszystkiego poza szkołą. Wpada na myśl tworzenia tajnych związków, a ponieważ pochop do ich powstawania dała szkoła przez stosunki nieodpowiadające charakterowi młodzieży, jakie w niej panują, zwracają ku niej swą niechęć, która pod wpływem różnych okoliczności, jak wyżej nadmieniałem, może przerodzić się w jawną do niej nienawiść.

Drugim powodem tego, bądź co bądź nienormalnego objawu, jakim są tajne związki młodzieży, jest fakt, że szkoła nie czyni zadość narodowym aspiracyom ucznia, że szkoła nie utrwała jego patryotycznych uoźu, nie nadaje im twórczej treści, owszem w niejednym wypadku najszlachetniejsze jego porywy bagatelizuje lub wprost w przeciwnym kierunku stara się zwrócić. I znów uczeń zmuszony jest wewnętrzną koniecznością do szukania sobie innego środowiska po za szkołą, a mając za sobą tradycje spisków, skłania się do konspirowania, które różne przechodziło fazy, aż wreszcie pod wpływem ogólnego prądu ostatnich lat przybrało formę Kół narodowego samokształcenia. Nie można się dziwić, że młodzież skłonna zawsze do skrajności reagując przez tworzenie kół na system szkolny, widzi w szkole więcej stron złych, niż ich jest, a w swych Kołach same tylko strony dobre, wskutek czego całą duszą im wyłącznie się oddaje. Z drugiej strony widząc, jak społeczeństwo zdala się od niej trzyma, jak powierzchownie i fałszywie ją sądzi, jak nie czyni, by istniejące warunki szkolne zmienić, nabiera niechęci i do społeczeństwa, rozgorycza się do niego i zamyka sama w sobie.

Oto przyczyny żywiołowego garnięcia się młodzieży do

Kół, oto przyczyny jej ekskluzywności a nie zewnętrzna agitacya. A ten silny pęd do zrzeszonej pracy, to objaw dla naszej młodzieży bardzo chlubny, a dla społeczeństwa rokujący jak najlepsze nadzieje i ci tylko mogą nad nim biadać, którzy nie chcą, lub nie mogą bliżej w sprawę wglądać. Gdyby społeczeństwo więcej i szkołą i młodzieżą się interesowało, gdyby władze szkolne nie tylko spełniały swój urząd w zakresie istniejących przepisów, ale starały się całym jej życiem naprawdę kierować, naprawdę dla społeczeństwa polskiego ją wychować, to dawno już, jeszcze w procesie tarnopolskim byłyby poznały, że ma się tu do czynienia nie z przewrotnością młodzieży, ale z ruchem ze wszech miar szlachetnym i pożytecznym i byłyby starały się nie tamować go, ale stworzyć dla niego odpowiednie łożysko.

Jest jeszcze inna, ujemna strona, Kół samokształcenia, a to odcięcie młodzieży skupionej w Kołach od reszty współkolegów. Każda organizacya, tajna zwłaszcza, wytwarza — zdaniem mojem — pewne sekciarstwo, pewną wzajemną adoracyę, pewnego rodzaju kastowość. Te objawy zauważyć się dają i wśród Kół samokształcenia. Obejmują one na ogół żywiół najinteligentniejszy z pośród młodzieży; pozostali po za Kołami stoją zazwyczaj niżej i pod względem intelektualnym i pod względem moralnym. To też koło traktuje ich z pewną dozą pogardy, jako vulgus profanum i stroni od nich, wskutek czego ci, pozostawieni sobie, oddają się albo nieodpowiednim rozrywkom, albo spokojnej wegetacyi, stosownie do skłonności i temperamentu.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami zmiany zachodzącej w społeczeństwie i w gronach nauczycielskich, tudzież w łonie samej młodzieży. Wyrazem tej zmiany są coraz częstsze dyskusye w prasie i na wiecach na temat potrzeb naszego szkolnictwa, opinie Zjazdów Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, a wreszcie ostatnie zarządzenia Rady szkolnej w sprawie obchodzenia rocznie narodowych, tudzież zakładania czytelni. Dokonywująca się zmiana opinii społeczeństwa nie pozostała bez wpływu na młodzież. Zrozumiała ona, że tajne koła prócz wielu stron dodatnich mają i strony ujemne, zrozumiała, że właściwem polem jej działalności jest szkoła, ją też postanowiła uczynić swem środowiskiem. Wyrazem tych dążeń jest odezwa wydana z okazji agitacyi za strajkiem szkolnym, którą poniżej przytoczę. Pierwszy za tem krok do unormowania życia młodzieży jest



zrobiony, a czy dążenia młodzieży w tym kierunku odniosą pożądaną skuteczną, to zależy od społeczeństwa i jej przewodników.

Tak mniej więcej przedstawia się bilans konspiracji młodzieży. Każdy bezstronny obserwator przyznać musi, że zysk i znaczenie przewyższają straty, musi przyznać, że biadania na politykowanie i zepsucie są bardzo, a bardzo nieuzasadnione. Wglądnięwszy w rzecz bliżej, dochodzi się do przekonania, że nagromadzona energia musiała znaleźć ujście i gdyby się nie była wyladowała w tym kierunku, poszłaby była w innym, a jak wskazują różne fakty zgubnym. Wszak, gdy Koła były mniej rozpowszechnione młodzież prowadziła życie więcej rozwiązłe, a także dziś uprawiają kult Bakchusa i Wenery ci wyłącznie, którzy z jakiegokolwiek względów w Kołach znaleźć się nie mogli.

## II.

Pewnego pięknego dnia wiosennego 1905 roku ery chrześcijańskiej, odbył się czwarty zjazd „Promienistych“, złożony z kilkunastu abonentów „Promienia“ z 4 czy 5 zakładów naukowych, z kilku „metalowców“, tudzież paru jeszcze towarzyszy nieokreślonego bliżej zawodu. Dostojne to grono orzekłszy, że młodzież szkolna zaboru austriackiego nie może sobie zaprzętać głowy powszednią nauką wobec toczących się zapasów rewolucyjnej międzynarodówki z carską przemocą, zakonkludowało, że młodzież ta musi przystąpić także do wykonywania rewolucyjnych czynów. Pole dla nich wskazuje zamknięcie szkoły carskiej w Królestwie Polskiem. Trzeba uświadamiać masom kolegów, czego winni od szkoły żądać, następnie zaś pociągnąć ich do czynnych wystąpień o zniesienie przywileju, kar w rodzaju publicznej nagany, karceru, o zniesienie ograniczeń swobody myśli i słowa, stowarzyszania się i zgromadzania, o zniesienie religijnego przymusu, nauki łaciny i greki, a zaprowadzenie wykładu prawa międzynarodowego, państwowego, karnego i cywilnego, porobiorowej historii Polski i Rusi itd. itd. „Z właściwą chyba tylko ludowcom jeszcze przenikliwością, zrozumiał szanowny zjazd charakter walki szkolnej w Królestwie, jak się z przytoczonych uchwał okazuje.

Postulaty te ogłoszone w „Promieniu“ za lipiec-sierpień razem z receptą na wprowadzenie ich w życie są tak rozbrajające swą naiwnością, że trudno z nimi polemizować; szkoda czasu

i papieru. Pozwolę sobie tylko na jedną uwagę: Szanowni reformatorowie zapomnieli w swym reformatorskim ferworze uczynić wzmiankę o tem, co większość społeczeństwa zgodnie za najpilniejszą potrzebę, za największy i najdotkliwszy brak szkolnictwa naszego uznaje, zapomnieli o tem, że szkoła nasza nie jest z ducha swego szkołą narodową. Umieścili wprawdzie na jednym z ostatnich miejsc swego programu postulat wprowadzenia nauki porozbiorowej historii Polski i Rusi, od tego jednak do unarodowienia szkoły niezmiernie jeszcze daleko. No! ale sprawa taka, jak unarodowienie wychowania publicznego to tak mało postępową, tak małej wagi wobec zniesienia przywileju, wobec wolności zgromadzeń, wobec bezwyznaniowości, że nie warto o niej wspominać. Co najwyżej może ona odpowiadać jeszcze tak nisko kulturalnie stojącej narodowości, jak Rusini, to też ich narodowe żądania szkole stawiane, gotów zjazd wszelkimi siłami poprzeć, naturalnie w zamian za poparcie swych postulatów.

Zaczęła się propaganda hasel, następnie zaś agitacya za strejkami, w dzień generalnego strejku za prawem powszechnego głosowania przy wyborach do parlamentu. I prawdę powiedziawszy, sytuacya była początkowo dość groźna, zwłaszcza w Krakowie i Lwowie, gdzie do socyalistów przyłączyła się grupa młodzieży nazywająca się w wydanej odezwie młodzieżą narodową bezpartyjną, która uderzywszy w strunę patryotyczną, zdołała umysły chwilowo podniecić.

Najgroźniejszym było położenie w klasach najniższych, małym bowiem chłopcom zapewnienia o zniesieniu łaciny i greki, tudzież perspektywa niezdawania kiedyś matury, niezmiernie do gustu przypadają. Władze szkolne były bezradne, bo argumentów, pochodzących z ust nauczyciela lub dyrektora nikt nie chciał słuchać. Młodzież, skupiająca się w Kołach narodowych, była zaskoczona, bo chociaż chodziły przedtem pogłoski o mającym nastąpić strejku, nie chciała wierzyć, by ktośkolwiek wogóle mógł poważnie o strejku szkolnym w zaborze ausryackim choć na chwilę pomyśleć, a cóż dopiero usiłować wywołać go i to jeszcze równocześnie ze strejkiem politycznym. Szybko atoli zorientowała się w sytuacji i prócz energicznej osobistej akcyi przeciwstrejkowej, wydała następującą odezwę:



## KOLEDZY!

Po porozumieniu się i w łączności z liczącą się na tysiące młodzieżą, wszystkich szkół średnich w zaborze austriackim, skupioną w narodowych Kołach samokształcenia, zabieramy głos, aby zaprotestować przeciw spaczaniu akcji o unarodowienie szkół, przeciw wprowadzeniu jej na pochyle tory.

Braki istniejące w systemie szkolnym odczuliśmy sami i staraliśmy się je uzupełniać przez nasze Koła samokształcenia.

W ostatnich czasach tak społeczeństwo całe jak i nauczycielstwo żywo sprawą reformy szkolnej zajmować się poczęło; wtedy poznaliśmy, że nie tylko możemy poza szkołą przeciwdziałać pewnym ujemnym skutkom systemu szkolnego, poznaliśmy, że w rękach młodzieży, o ile swem zachowaniem poprze akcję społeczeństwa, leży poprawa tego stanu.

W postulatach stawianych szkole przez cały szereg obecnie rozrzuconych odezów widzimy ogromny chaos.

Należy odróżnić rzeczy te, których rozstrzygnięcie należy do fachowych pedagogów, jak zniesienie łaciny i greki, zniesienie matury, i w których nawet społeczeństwo decydująco głosu nie zabierze, od tych, które są wynikiem rozigranej fantazyi autorów odezów, jak zniesienie kar, klasyfikacyi etc., a przeciw którym samo społeczeństwo się oświadczy, od postulatów wreszcie tyjących się istotnie unarodowienia szkoły, postulatów podnoszonych przez społeczeństwo, nauczycielstwo i młodzież.

Postulaty te, w ramach istniejącego systemu szkolnego, przedstawiają się następująco:

1. Unarodowienie nauczania, t. j. oparcie nauki historii, geografii, literatury na poznaniu ziem Polski, jej dziejów i języka, oparcie jej na prawdziwie narodowych podstawach, bez żadnych tendencyi partyjnych czy rządowych.

2. Uspołecznienie młodzieży, zbliżenie jej do szkoły i do wychowawców przez zakładanie czytelni i kół naukowych, przez tworzenie kół wzajemnej pomocy, komisji lekcyjnych, zapewnienie młodzieży pewnego wpływu na biblioteki gimnazyalne i t. d.

Poza temi żądaniami, które prędzej czy później przemienią się w rzeczywistość, młodzież nie może dziś od siebie stawiać żadnych postulatów, którychby społeczeństwo nie poparło.

Tak jak w Królestwie, gdzie młodzież jest obecnie jedynie wykonawcą solidarnej opinii społeczeństwa, tak i u nas powinna młodzież taką rolę przyjąć. Nie wolno nam wykraczać poza te postulaty, nie wolno nam zaznaczać naszej niechęci i naszej nieufności do społeczeństwa.

Stawianie zaś żądań, do których młodzież nie jest kompetentną ani uprawnioną i których urzeczywistnienie jest niemożliwe, lub też jest interesem pewnych partyi politycznych, uważamy za karygodne warcholstwo, za krok ludzi nie liczących się z następstwami swych wystąpień, uważamy za dzieciństwo.

W celu przeprowadzenia całego szeregu postulatów mniej lub więcej ponętnych proponują nam, koledzy! strajk szkolny.

Wprost wierzyć się nie chce, aby myśl taka mogła się u nas pojawić.

Strajk szkolny w naszych warunkach jest nietylko negacją szkoły, jest negacją nauki, jest wybrykiem dziecięcym, lub jeśli go propagują starsi jest warcholstwem.

Strajk szkolny nie ma w swej obronie żadnych argumentów, a wszystkie przeciw sobie.

Jakiem czołem ludzi stawiający humorystyczne żądania i pretensye po szkoły, liczący na niechęć do pracy, spekulujący na popularność abstynencyi naukowej powołują się na przykład Królestwa?

Jakiem czołem porównują siebie z tą młodzieżą, która walczy o szkołę karnie wraz z całym społeczeństwem, która nie żąda ogranicze-

nia nauk, owszem chce się uczyć, uczyć jak najwięcej, ale chce się uczyć w rodzinnym języku i dla tej polskiej szkoły znosi niedostatek i prześladowania.

A oni?...

Bo bezrobocie szkolne u nas w chwili, gdy tam młodzież walczy o coś i walczy poważnie — to parodya tej walki, to wprost jakby śmiech szyderski, to obniżenie całej akcji w Królestwie wprost przez możliwość zestawienia równorzędnego obu tych akcji

Koledzy! Czy na to lata całe pracowaliśmy w kołach samokształcenia, czy nato z trudem dobijaliśmy się u władz szkolnych takiej czy innej instytucji uczniowskiej, aby teraz pójść na lep miażdżących frazesów, aby teraz pokazać, że cała nasza poważna mrówcza praca równą ma wartość z hałaśliwą akcją strajkową?

Jakiż jest istotny cel strajków? Czy unarodowienie szkoły? Bynajmniej o to im nie chodzi, wiedzą, że na tej drodze szkoły nie unarodowimy; chodzi im o to, aby w dniu strajku generalnego za powszechnym prawem głosowania cała młodzież gimnazjalna wyszła na ulicę, aby i ona manifestowała międzynarodową solidarność proletariatu!

I dla takich hasel odrywają nas od szkoły, dla takich hasel chcą rozerwać cieniutką nawiązującą się nić współpracy między młodzieżą a nauczycielstwem. Dla takich hasel chcą, byśmy pogardę naszą i lekceważenie okazali nauce i szkole, na którą społeczeństwo nasze sił tylełoży.

Wśród agitatorów tych w jednym szeregu idą obok swojskiego warchoła i syonista i rusin. Czy oni również chcą walczyć o unarodowienie szkoły polskiej?!

Jakim jest kierunek, w którym oni by młodzież polską popchnąć chcieli?!

Koledzy! precz ze strejkami szkolnymi! Okażmy, żeśmy dojrzeli do poważnej pracy i współdziałania ze społeczeństwem. Dajmy dzielną odprawę tym, którzy się chcą nienawiść między nami a naszymi ojcami.

Precz z antynarodowym strejkami szkolnymi!

#### POLSKA MŁODZIEŻ NARODOWA szkół średnich.

Akcja odniosła pożądany skutek, w żadnej bowiem szkole do strejku nie przyszło. Z działaniem negatywnym połączono dążenia pozytywne, domagając się z okazji nadchodzącej rocznicy powstania listopadowego publicznego święcenia w szkołach świąt narodowych, co też uzyskano. (Nawiasem nadmieniam, że nie zaszkodzi przypomnieć dyrektorom zbliżającej się rocznicy powstania styczniowego). Zajście, jakie miało miejsce w I. szkole realnej we Lwowie 29. listopada, a którego rezultatem było zarządzenie nowych wpisów i wykluczenie pięciu, (zdaje mi się) uczniów, zdarzyło się całkiem przypadkowo i nie miało nic wspólnego z poprzednią agitacją strajkową.

Jeszcze kilka uwag ogólnych: Strejki są znane jako skuteczna w wielu wypadkach metoda walki klasy robotniczej z pracodawcami o polepszenie warunków pracy. I tu mają one rację bytu, o ile naturalnie warunki są odpowiednie, bo występują do



walki dwie strony, kapitalista i robotnik, mające rozbieżne interesy. W ostatnim roku byliśmy świadkami wielkich bezroboci politycznych w Rosyi i Królestwie Polskiem, i okazało się, że strejk może być także znakomitym orężem w walce politycznej z rządem, ale wtedy tylko, gdy godzi bezpośrednio w rząd a nie w społeczeństwo. Mamy w Królestwie strejk szkolny, a raczej bojkot szkoły rządowej. Społeczeństwo toczy między innemi walkę o szkołę własną, o szkołę polską; młodzież jest w tym wypadku wykonawcą woli społeczeństwa. A jak przedstawiałby się strejk szkolny na terenie zaboru austriackiego? W każdym z wyżej wymienionych wypadków mamy dwie zmagające się strony o odrębnych interesach, a czy zachodzi ten stosunek między młodzieżą a społeczeństwem, w którego ręku spoczywa u nas możność decydowania o szkole, co prawda znacznie przez rząd centralny uszczuplona? Czy młodzież szkolna jest od społeczeństwa czemś różnem, jakąś klasą mogącą mieć inne niż ogół interesy? Nie! i dlatego strejk szkolny byłby w zaborze austriackim anomalia, byłby anarchią dotąd nigdzie nieznaną, bo tu toczyłaby się nieubłagana walka w łonie samego społeczeństwa, i to walka starszej generacyi z najmłodszą, co musiałoby spowodować nieobliczalne wprost następstwa. Dlatego wszelkie usiłowania zmierzające do wywołania u nas bezrobocia szkolnego zasługują na bezwzględne potępienie. *St. Madej.*

## Tajne związki młodzieży warszawskiej.

(1819—1830.)

(Dokończenie.)

Utworzenie związków wolnomularskich przypisuje tradycya Dąbrowskiemu. Zorganizował je jednak na zasadach narodowych Łukasiński i Machnicki. Organizacya była cztersotopniowa: w najszerszych kołach związku uważano za jego cel udzielanie pomocy rannym oficerom, w najściślejszej mówiono już wyraźnie o wypędzeniu z Polski trzech najeźdźców. Związki wolnomularskie rozszerzyły się na całą Polskę, a dzięki swej jawności zyskały ogromną ilość uczestników, głównie między wojskowymi. W Poznańskiem przybrały one odrazu charakter narodowy, członkowie ich zwali się na pamiątkę wojen kościuszkowskich kosynierami. Rząd pruski przeczuł jednak niebawem właściwe intencye ko-

synierów i wydał rozkaz zamknięcia łóż. Ten sam los spotkał wolnomularstwo w Królestwie Polskiem.

Rozwiązały się jednak tylko niższe słoje organizacyi. Łukasiński i Machnicki postanowili stworzyć organizację nową, polityczną, której celem byłoby zdobycie niepodległości Polski. Po porozumieniu się z Księstwem Poznańskiem zawiązano dnia 3. maja 1821 r. Narodowe Patryotyczne Towarzystwo. Nowa organizacja była ogromnie zcentralizowana. Najniższą jednostką organizacyjną była gmina, składająca się z przeciętnie dziesięciu członków, kilka gmin stanowiło obwód, kilka obwodów prowincyę. Członkowie ściślejszych organizacyj nie byli znani organizacyom niższym. Na czele stał komitet centralny.

Towarzystwo patryotyczne ogarnęło wkrótce całą Polskę i wchłaniało cały szereg organizacyj istniejących już przedtem, a zupełnie luźnych. W ten sposób trafiono także na młodzież uniwersytecką w Warszawie i Wilnie. Studenci uniwersytetu tworzyli kilka gmin. Wiadomości jednak o udziale młodzieży w Towarzystwie Patryotycznym mamy bardzo nieliczne, ponieważ na kierunku organizacyi liczącej w rok po założeniu około 5.000 członków, nie mogli wywrzeć żadnego wpływu i działalność ich jako grupy młodzieży uciążącej się była z powodu rozkrzewionego na uniwersytecie szpiegostwa ogromnie utrudniona. Do Towarzystwa patryotycznego weszli najpewniejsi członkowie niedawno rozwiązanej Gospody akademickiej przynajmniej w jednej z gmin akademickich, aresztowanej w 1823 r. spotykamy prawie wyłącznie członków dawnej Gospody. Prawdopodobnie stały gminy akademickie w ścisłym związku z Filaretami w Wilnie, wspomina bowiem Mochnacki, że aresztowanie gminy, do której należał, nastąpiło wskutek zeznań Jankowskiego.

Po uwięzieniu Łukasińskiego stają na czele Krzyżanowski, Plichta, Grzymała. Z tych Krzyżanowski i Plichta należeli w czasie studyów uniwersyteckich do warszawskich związków młodzieży. Dopiero teraz wciąga Plichta do Towarzystwa Patryotycznego większą ilość młodzieży. Poszczególne gminy nie miały jednak firmy Towarzystwa Patryotycznego. Dla zmylenia poszła każda grupa jakąś nazwę i uchodziła za organizację zupełnie samoistną i luźną. Dzięki temu, w razie aresztowania całej gminy, co miało miejsce w 1823 r., inne części organizacyi zostawały nienaruszone. Nauczono smutnem doświadcze-



niem młodzież postępowała teraz tak ostrożnie, że raz tylko po uwięzieniu Mochnackiego aresztowano całą gminę. Było to w 1826 roku, kiedy wskutek zdrady aresztowano jedną gminę akademicką, której członkowie przybrali sobie nazwę Kawalerów Narcyza. Do gminy tej należało dziesięciu studentów uniwersytetu, na czele jej stał Szabrański. Kawalerów Narcyza trzymano przez cały rok w więzieniu śledczem i żadnych zeznań z nich nie wydobyto. Komisya śledcza była pewna, że ma przed sobą samostne Towarzystwo tajne. Chociaż nie dowiedziono studentom winy, zostali wydaleny z uniwersytetu, odebrano od nich uroczyste przyrzeczenie, że do żadnych związków tajnych należeć nie będą i oddano pod ścisły nadzór policyjny. Zresztą w tym czasie prawie całą organizację Towarzystwa patryotycznego odkryto, kierownicy jego dostali się do więzienia i oddani pod Sąd sejmowy, rozwiązały się więc prawdopodobnie na czas pewny i gminy akademickie.

Zarówno Związek wolnomularski jak Towarzystwo Patryotyczne miały zasadniczą wadę w swej organizacyi. Nie miały zamiaru wywołać powstanie, pragnęły tylko przygotować na nie umysły; przez wciąganie do bardzo skonstruowanej organizacyi tysięcy ludzi na szereg lat z góry skazywały się na odkrycie i prześladowanie. Dlatego też po upadku Towarzystwa Patryotycznego zawiązuje się w szkole podchorążych dnia 16 grudnia 1828 roku związek wojskowy, mający na celu wywołanie rewolucyi. Do spisku brano z początku tylko wojskowych, przed wybuchem powstania było wtajemniczonych około trzystu. Niebawem sprowadził Kamil Mochnacki brata swego Maurycego za nim dostali się inni niewojskowi. Związek podchorążych nie miał zamiaru ogarniać szersze warstwy społeczeństwa, chodziło mu tylko o wywołanie powstania, a poprowadzenie rewolucyi miało być rzeczą sejmu. Sposobność po temu nadarzyła się podczas koronacyi Mikołaja I. na króla polskiego w Warszawie. Gustaw Małachowski osnuł nawet cały plan wymordowania rodziny carskiej, poczem miała wybuchnąć rewolucya. W ostatniej jednak chwili, podczas samej koronacyi, gdy już wszystko przygotowano aż do najdrobniejszych szczegółów, wtajemniczeni „cywilni“ cofnęli się i projekt zamachu spełzył na niczem.

Ze spiskiem koronacyjnym łączy się sprawa studenta uniwersytetu warszawskiego, Smągłowskiego. Dnia 5 kwietnia 1829

zebrało się u niego na imieninach grono kolegów. Podczas rozmowy o sprawach ogólnych cytował Smągłowski to miejsce z odezwy Kościuszki, że: „każdy Polak winien jest ostatnią kroplę krwi w obronie ojezyny poświęcić“, i żartował z kolegów, że obecnie niema, którzyby to nie słowami lecz czynem stwierdzili. Lecz gdy wszyscy gotowość swą oświadczyli, Smągłowski jakby dla wypróbowania ich szczerości, spisał powyższe wyrazy na karcie z dodaniem słowa „przysięgamy“. Smągłowski podpisał się, podpisali się i inni. (Bieliński, Kwart. hist. str. 515.) Dowiedział się o tem rektor Szwejkowski, jednakże uczniowie umieli się wytłómaczyć. Kilku skazano na sześciodniowy areszt, a Smągłoskiego na rok wydalono z uniwersytetu. Po roku wrócił Smągłowski na uniwersytet i zorganizował znowu tajne towarzystwo, do którego udało mu się wciągnąć wielu kolegów. Związek wkrótce został wykryty, a w czerwcu wytoczono Smągłowskiemu śledztwo, lecz zanim zdołano go ukarać, wybuchło powstanie.

Związek podchorążych rozwinął energiczniejszą działalność dopiero za przybyciem do Warszawy Ludwika Nabelaka i Seweryna Goszczyńskiego. Postanowiono rozpocząć rewolucję przez pochwycenie księcia Konstantego, podczas przeglądu wojsk na placu Saskim. Pomysł okazał się niepraktycznym: pochwycenia księcia mieli dokonać „cywilni“ w pałacu belwederskim. Tymczasem pod wpływem wiadomości o rewolucyi lipcowej we Francyi powstawało w Warszawie coraz większe rozgorączkowanie. Wszyscy byli pewni jej wybuchu i podawali nawet termin. Wobec tego za wpływem J. B. Ostrowskiego dopuszczono do tajemnicy studentów uniwersytetu. Jednakże między młodzieżą było wielu szpiegów, więc policya dowiedziała się rychło o istnieniu tajnego związku. Władze uniwersyteckie nie przypuszczały jednak, aby wybuch powstania był tak bliskim — sądziły, że natrafiły na związek tajny, jakich już tyle zgnębiły. Zaprowadzono tylko nowe przepisy policyjne, które miały zapewnić ściślejszy nadzór nad studentami. Nie przyjęto kilku zgłaszających się do zapisu i pomnożono godziny wykładów, aby uczniowie nie mieli czasu na zajmowanie się sprawami do nich nienależącemi. Nastąpiły masowe aresztowania, aresztowanych wydano władzom policyjnym i wydalono z uniwersytetu, oprócz tego Rada uniwersytecka uchwaliła nawet tych uczniów, którymby winy za-



dnej nie udowodniono i podejrzanych tylko na uniwersytet nie przyjąć. Cały szereg wydanych obostrzeń na nic się nie przydał, ponieważ w kilka dni potem wybuchła rewolucya i uwięzieni wyszli na ulicę.

Masowe aresztowania studentów miały jednak ten skutek, że wpłynęły na przyspieszenie wybuchu. Zachodziła bowiem obawa, że lada dzień mogły trafić władze policyjne na trop sprzysiężenia i całe dzieło unicestwić. Znany z historyi plan ułożono w najdrobniejszych szczegółach, studentom uniwersytetu przeznaczono dwa ważne zadania: napad na Belweder w celu pojmania Księcia i poruszenie ludu na Starem Mieście.

Z wybuchem powstania kończy się historia tajnych związków młodzieży. W pierwszej fazie burszensaftu trwały one zbyt krótko, aby mogły wywrzeć jakikolwiek wpływ na życie młodzieży; po zgnębieniu ich przez władze uniwersytetu, który był raczej instytucją policyjną aniżeli zakładem naukowym, zwały się z ogólnemi dążeniami narodu do odzyskania wolności. Uniwersytet nie był nigdy tej młodzieży siedzibą, lecz najzacieklejszym nieprzyjacielem, posłusznem narzędziem obskurantyzmu i reakcyi.

Po wybuchu powstania utworzyła młodzież osobny „batalion akademicki“, na czele którego stanął nielubiany przez romantyków profesor, Lach Szyrma. Batalion ten, złożony z ludzi ubóstwiających Chłopickiego, nieświetnie zapisał się w historyi politycznej powstania przez rozpędzenie Klubu rewolucyjnego. Rozwiązał go ks. Radziwiłł i wcielił do innych pułków, gdzie przetrwali aż do upadku powstania.

L. A. S.

---

## Dzień 7. października na wszechnicy warszawskiej.

Nastrój. — Psychologia rady profesorskiej. — Psychologia miłośników wiedzy. — Machinacje podziemne. — Wiec „legalny“ — jego skutki. — Exodus *Moscovitarum*.

Poprzednie listy do „Teki“ wyjaśniły dostatecznie jej czytelnikom położenie uniwersytetu warszawskiego i studenteryi na wstępie rozpoczynającego się roku akademickiego. Ogół studencki, a ten ogół, który rozporządza sposobami krystalizowania opinii młodzieży — i ma organy do jej wyrażania i reprezentowania, a więc ogół stowarzyszony — pozostał wierny swym żądaniom, postawionym w styczniu i marcu r. b. i swej bojowej, bojkotu-

jącej w stosunku do rosyjskiego uniwersytetu warszawskiego postawie. Nie mogło zresztą być inaczej. Żądania spolszczenia i przekształcenia uniwersytetu warszawskiego spowodowane zostały przez te same dojrzałe, zajątrzone, palące potrzeby społeczeństwa, co wytworzyły olbrzymią falę ruchu szkolnego wogóle, były tej fali tylko fragmentem. Jeno, że na bardziej niejednolitym, bardziej wyczulonym na różnorodne wpływy społeczne gruncie młodzieży akademickiej wybuchły z mniejszą na razie jasnością. Wkrótce już wszakże wszelka niejasność stanowiska i żądań młodzieży akademickiej została usunięta. Gdy bowiem uchwały wiecu styczniowego młodzieży postępowej, powzięte pod wrażeniem niezwyklej chwili i roztopione w zbyt ogólnikowym ogłoszeniu ideałów politycznych, grzeszyły rzeczywiście zbyt pobieżnym potraktowaniem sprawy akademickiej, żądania młodzieży narodowej, wręczone na początku marca kuratorowi, a zaopatrzone w 420 podpisów, wyjaśniły tę sprawę, w całej rozciągłości i z właściwą wadze jej stanowczością. Żądania te młodzież poparła postawą energiczną, postawą bez zarzutu, gdyż czterech zaledwie Polaków pozwoliło sobie na złamanie solidarności i na przystąpienie do egzaminów przedwakacyjnych. Trudno! — odstępy muszą się znaleźć w każdej sprawie; w porównaniu wszakże ze stanem rzeczy na uniwersytetach rosyjskich, postawę naszego uniwersytetu można było bez wahania nazwać świetną.

W ciągu wakacyi nie zaszły żadne dotyczące nas zmiany w położeniu politycznym; oo za tem idzie — nie zmieniło się zupełnie i stanowisko stowarzyszonego ogółu. Rzecz można tylko, że wobec rozwiania się podniecających mgieł rewolucyjnych, wobec wyjaśnienia się sił i kierunku dokonywującego się w Rosyi przewrotu politycznego, stanowisko to również wyjaśniło się znacznie i wzmocniło, opinia wyzbyła się swej dawnej chwiejności, zwarło się koło żądań konkretnych, dotyczących przede wszystkim uniwersytetu. Stwierdziły to kilkakrotnie mniej lub więcej liczne, a złożone z młodzieży wszelkich odłamów przekonaniowych — wiece. Tak się przedstawiało stanowisko ogółu młodzieży pod względem przekonaniowym. Inaczej wszakże nieco wyglądało ono pod względem formalnym. Na jesień przypada u nas pobór do wojska, od stawienia się do którego studenci są zwolnieni do czasu ukończenia uniwersytetu. Dla tych przytem, którzy się nie podali na ochotników, a musieli stawać do poboru przed



ukończeniem uniwersytetu, byłoby to połączone z pewną przykrością, gdyż czekałaby ich dłuższa służba wojskowa. Z tego względu niektórzy koledzy, aby uniknąć powołania do wojska, zaczęli składać do uniwersytetu podania o warunkowe przeniesienia na wyższe kursa. Nie mieli oni w przeważnej liczbie zamiaru złamania strejku lub odstąpienia od żądań, chcieli wszakże formalnie należeć do uniwersytetu, ażeby uniknąć związanych z porzuceniem go przykrości wojskowych. Trudno wydać bezwzględny sąd o tego rodzaju postępowaniu, gdyż w tej zawilej sprawie opinia ogółu dotąd jeszcze nie ujednostajniła się, niemniej wszakże trudno go nie potępiać, gdyż przedsiębranem ono było przez jednostki na własną rękę, bez porozumienia się z prowadzającymi akcyę stowarzyszeniami, zaś w skutkach swoich dawało możność zarzucania niejasności stanowiska ogółu i ujmowało mu powagi. Nastrój ogółu, dzięki temu chwiejnemu postępowaniu jednostek popadał w wątpliwość. Wypadało go więc koniecznie, nie tyle sobie, ile władzy, wyjaśnić, zmanifestować wyraźnie, w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości. Uczynić to można było tylko na wiecu ogólno-akademickim. Wiec taki przez młodzież narodową został postanowionym jeszcze przed wakacjami. Po wakacjach wszakże uskutecznienie go napotkało nieprzeparte przeszkody w ogłoszonym stanie wojennym. Wobec surowych kar i wszechmocy władz administracyjno-wojskowych podczas stanu wojennego niepodobna było spodziewać się licznego stawienia się studentów na wiec nielegalny w murach uniwersytetu, wiec zaś nieliczny nie odpowiedziałby zadaniu zmanifestowania opinii ogółu wobec władz i pociągnąłby niechybnie za sobą tylko opłakane skutki dla jego uczestników, najdzielniejszych zapewne jednostek. Odbywaliśmy zresztą wciąż mniej liczne wiece, z lepszym skutkiem w lokalach prywatnych. Wobec tego postanowiono przemówić do władz uniwersyteckich w inny sposób, w sposób obstrukcyi, wyznaczonej na dzień 14. września. O przebiegu tego przedsięwzięcia wiecie już z listu kolegi Płomienia. Osiągnęło ono powodzenie o tyle, że zaszachowało radę i odwlekło otworenie uniwersytetu. Niejasność wszakże położenia — niejasność istniejąca dla tych oczywiście, którzy za wszelką cenę chcieli ignorować nasze słuszne żądania, nie została niestety usuniętą. Wszelkie żywioły ciemne nie omieszkały z tego skwapliwie skorzystać. Nie omieszkała przede-

wszystkiem rada profesorska, która po uzyskaniu prowizorycznej autonomii znalazła się w niezwykłym i jedynem ohyba w swoim rodzaju położeniu. Dotąd, póki nie posiadała ona władzy autonomicznej, nie ponosiła także odpowiedzialności za wszelkie ograniczenia i przepisy, sypiące się obficie na uniwersytet warszawski. Podsuwała najdziksze z nich, była rzeczywistą inicjatorką coraz zajadłej polityki rusyfikacyjnej na uniwersytecie, lecz odpowiedzialności za to wszystko nie ponosiła — ta spadała na władzę centralną, na ministerjum. Wtem położenie zmieniło się nagle. Ministerjum oświaty, nie mogąc sobie widocznie dać rady z przekłętą sprawą uniwersytecką, zepchnęło ją na barki rad profesorskich, pozostawiając naturalnemu biegowi rzeczy; „poczynajcie sobie jak chcecie“ — powiedziała radom. Dla rosyjskich uniwersytetów było to wyzwoleniem pierwiastka społecznego. Świadczą o tem szerokie swobody nadawane wszędzie przez rady studentom, ustępstwa czynione ich wymaganiom. Rada uniwersytetu warszawskiego względem nas oczywiście takiego stanowiska zająć nie chciała, nie mogła. Byłoby to wbrew naturze ogromnej większości jej uczestników, wbrew racyi ich istnienia.

A jednak stan rzeczy na uniwersytecie za wszelką cenę wypadało zmienić, bo stan to dla onej rady zaiste fatalny i politowania godzien. — Studenci strejkują, a więc nie płacą wpisów. Niema wpisów, a więc niema t. zw. „sum specjalnych“, z których nasi godni przewodnicy duchowi czerpią większą połowę swych mniej duchowych środków w postaci różnorodnych i wielorakich dodatków do dość mizernych etatowych pensyj. Przy takim stanie rzeczy oczywiście niema żadnego interesu oświecać te niewdzięczne i zakute na wpływy kulturalnych poglądów bizantyńskich lby polskie. A więc przenieść się do Rosyi? Tu sęk! Wszystkie wyższe zakłady naukowe rosyjskie opalone są przez „związek akademicki“ profesorów, organizację radykalną, która o naszych profesorach ma wyrobione zdanie i stanowczo nie wpuści żadnego z nich do szkoły pozostającej pod jej wpływem. Ergo zostać w Warszawie? Kiedy ci studenci buntują się i ani sposób dojść z nimi do ładu. Nie otwierać uniwersytetu? Studenci tylko tego pragną, a rząd tymczasem wymyśla, że wszystkie inne rady umieją sobie radzić ze studentami, tylko warszawska nie potrafi. Otworzyć uniwersytet? Stu-



denci zrobią hecę; stan wojenny, odpowiedzialność wobec władz, awantura! Ustąpić im? — A zasady, których się przez tyle lat z takim swych kieszeni rozkwitem broniło, a utrata za tem idąca tych spokojnych, tych jedynych katedr, z których można było przez dziesiątki lat głosić bez zająknięcia się i bez zarumienienia te same zawsze bezczelne brednie, których gdzie indziej wymienić nie można? Słowem — ani w prawo, ani w lewo!

Znalazłszy się w takiej sytuacji, ona rada usiłuje tylko maćić wodę, aby z niej wyłowić smaczną rybkę dalszego bez trosk bytowania. Uczepiono się więc oburącz niezręcznego kroku kolegów, którzy złożyli podania, by wmówić w siebie i w innych, że oni nie solidaryzują się ze stanowiskiem ogółu, i że to stanowisko jest właściwie tylko stanowiskiem garstki, narzuconem terrorystycznie masie. Rozwinięto przytem gorące usiłowania, by rozbić jednolitą opinię studencką i powaśnić między sobą rozmaite odłamy ogółu. W tej pięknej akcyi nie zostały pominięte żadne środki: prywatne, a kłamliwe zapewnienia jednostek przez członków rady; fałszywe strachy i rozpuszczanie bezpodstawnych pogłosek o zamierzonych jakoby ustępstwach; mylne informowanie pism i konszachty z ciemnymi jednostkami z pośród studentów — oto sposoby, do jakich uciekała się rada profesorska, dążąca do rozbicia solidarności studenckiej. W tych praktykach pomagali jej niestety — nie możemy tu tego ominąć — członkowie jej Polacy. Jest ich dwóch tylko w radzie z pomiędzy trzech, pozostałych jeszcze na uniwersytecie warszawskim. Uważani z tego powodu przez resztę rady za rzeczoznawców w sprawach społeczeństwa naszego, panowie ci wywiązują się z tej roli w sposób pożałowania godny. Żyjąc zdaleka od młodzieży akademickiej, nie znając jej, ani nie znani przez nią — panowie ci, w nowej swej roli nie poczuli się do obowiązku zwrócenia się do stowarzyszeń studenckich, dla poinformowania się o celach i stanowisku ogółu młodzieży, lecz zaczęli udzielać wyjaśnień radzie na zasadzie własnych przeczuć, lub pokątnych informacyjek swych dobrych przyjaciół. To też prof. P. oświadczył radzie, że 75 proc. studentów przeciwnych jest strejkowi i pragną powrotu do uniwersytetu, że strejk jest wywołany i utrzymywany za pomocą terroru przez nieliczną mniejszość, która niechybnie zginie na ogólnym wiecu. Gdy oburzona podobnem zachowaniem się Polaka, młodzież stowarzyszona wy-

słała swych delegatów dla wyjaśnienia prof. P. rzeczywistego stanu rzeczy, prof. P. udał skruczę, przyrzekł poprawę i mimo to na następnem posiedzeniu rady nie odwołał swych błędnych, czy kłamliwych wyjaśnień. W ten sposób, gdy garść — nieliczna wprawdzie bardzo — profesorów Rosyan zajmuje względem nas nieposzlakowane uczciwe stanowisko, ci nieszczęśliwi profesoro- wie Polacy, zamiast współdziałać z naszymi polskimi celami, szerzą tylko na obie strony szkodliwy zamęt, utrudniając nam znacznie naszą walkę. Bo zamęt jest atmosferą żywiołów ciemnych, w nim dopiero czują się one dobrze i odzyskują swobodę ruchów.

Żywiołów ciemnych nie braknie w żadnym środowisku; znalazły się one i u nas. Była to przedewszystkiem poważna część studentów Rosyan, którzy przyjeżdżają na uniwersytet warszawski, jak do źródła niezawodnej kariery politycznej; z nimi połączyła się w godnym towarzystwie garść Polaków — małodusznych tehórzów, karierowiczów, lub tych nieodrodných naszych warchołów, którzy w przeprowadzeniu każdej publicznej sprawy widzą „ale“, ponieważ ich do steru nie poproszono, i gotowi są dzięki temu chociażby do zwalenia sprawy. Dla tych wszystkich projekt wiecu legalnego był istną deską ratunku. Unikali oni starannie wszelkich zebrań na gruncie prywatnym, nie występowali na nich nigdy ze swymi argumentami i obroną swego stanowiska. Wiedzą natomiast dobrze, że ideowe odłamy młodzieży przeciwne są wszelkim zwracaniom się do władz z uprzejmymi prośbami, jakie byłyby niezbędne do uzyskania wiecu legalnego. Spodziewali się, że odłamy te nie stawią się na wiec, zwołany pod opieką inspekcji i władz policyjnych, wiedzieli zresztą, że odłamy te są w Warszawie reprezentowane nielicznie, gdyż duża część ich członków obstając mocno przy postawionych żądaniach i zdecydowana na wytrwałe poparcie ich strejkiem, postarała się o zajęcia na prowincyi lub powstępowwała do wojska. W nadziei przeto, że stowarzyszenia nie potrafią ściągnąć swych członków i nie stawią się wcale na wiec legalny, ustępując pola i dając zupełną przewagę bezinteresownym miłośnikom wiedzy, zabrano się gorąco do dzieła.

Część Rosyan i kilku warchołów Polaków bez żadnego porozumienia się z szerszym ogółem, ze stowarzyszeniami, na własną rękę podjęli się reprezentacji młodzieży akademickiej



i udali się w jej imieniu do p. rektora, prosząc go o wyjednanie u władz policyjnych zezwolenia na wiec legalny. W gorliwej prawomyślności posunięto się aż tak daleko, że zaproponowano p. rektorowi utworzenie inspekcji z pośród studentów inicjatorów wiecu, do pilnowania wejścia i wpuszczania na wiec samych tylko studentów. Ponieważ zaś wielu, wielu z pośród najenergiczniejszych inicjatorów bojkotu zostało rozkazem marcowym ministra usuniętych z uniwersytetu, więc... mogła to być również użyteczna struga na młyn czystego miłośnictwa wiedzy. Wiec wyznaczono na dzień 7 października. Wiadomość niespodziana dla ogółu, ogłoszoną została w wieczornych pismach dnia 4 b. m. Przedtem pisma były usilnie zasilane plotkami o ustępstwach, jakie jakoby ma poczynić rada studentom. Przygotowywano nastrój, szykowano złoty most zgody.

Aż wreszcie przyszedł dzień. „Dies irae, dies illa...” O jakże niewdzięcznym okazał się dla tych, co tyle mozołu włożyli, aby się go doczekać, dla tych, co o nim tak rozkosznie marzyli! Stowarzyszenia, rozwinięszy ogromnie energiczną działalność, ściągnęły z prowincyi swoich członków, lub ich opinie; i jakkolwiek same jako takie, nie mogły brać udziału w zebraniu, zwołanem przez jednostki wbrew woli i wiedzy ogółu, pozostały wszakże swym członkom swobodę udziału w niem, dla określenia raz na zawsze stanowiska młodzieży polskiej, względem warcholskich i lojalnych, przedsiębranych w jej imieniu wystąpień. I stanowisko to zarysowało się w sposób, który zapewne raz na zawsze odbierze chęć władzom — kopania dołków pod opinią studencką, warchołom — prób narzucenia swego zdania ogółowi.

„Wiec“ rozpoczął się od odczytania bezpośrednio po obiorze prezydium oświadczenia stowarzyszeń, w którym te ostatnie potępiły w ostrej formie fakt zwołania wiecu przez nieuprawnioną przez nikogo samowładczą garstkę, poza plecami ogółu i przy pomocy władz, oraz uchylili się od urzędowego udziału w takim zgromadzeniu. Oświadczenie takie, jednobrzmiące, złożyły stowarzyszenia: Bratnia Pomoc, Spójnia i Łączność (stow. studentów żydów).\*) Potem jeden za drugim przeszły wnioski

---

\*) Protokół zebrania studenckiego z dnia 7 października 1905 r. odbytego w Uniwersytecie warszawskim.

3 października 1905 r. w wieczornych wydaniach gazet warszaw.

stawiane przez kolegów z pośród stowarzyszonych, wnioski będące wyrazem i potwierdzeniem dotychczasowego stanowiska ogółu. Uchwalono więc najpierw wyłączenie od udziału czynnego w obradach jednostek, które podwójnie złamały strajk szkolny,

wskich zjawiała się wiadomość następująca: „Grono studentów uniwersytetu warszawskiego pragnąc dać możność wspólnego porozumienia się z ogółem kolegów, organizuje wiec za zezwoleniem władz odnośnych, na który wzywa wszystkich słuchaczy Uniwersytetu warszawskiego, w celu rozstrzygnięcia paru kwestyj obchodzących ogół studentów warszawskich, w pierwszym rzędzie w kwestyi wznowienia wykładów. Rada profesorów, zezwalając na wiec, zapewniła studentów, 1-o że wiec studentów zwolniony będzie od udziału i kontroli wszelkich władz, 2-o że studentom dana jest swoboda słowa na wiecu, ale jednocześnie zastrzega sobie, że utrzymanie porządku należytego na wiecu obowiązuje samych uczestników na wiecu, i że w wiecu wezmą udział jedynie słuchacze Uniwersytetu warszawskiego. Wiec rozpocznie się dnia 7 października r. b., t. j. w sobotę o godz. 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> z rana w gmachu uniwersyteckim“.

Na skutek tego ogłoszenia w d. 7 paździer. o godz. 10 rano zebrała się w szatni Uniwersytetu znaczna ilość studentów. Po zagajeniu zebrania przez przedstawiciela jednego ze stowarzyszeń i obiorze prezydium zaproponowanego przez korporacje, zebrani uznali obradowanie w szatni za niemożliwe i przenieśli się na dziedziniec. Tu zebranie wysłuchało jednobrzmiących oświadczeń, uchwalonych przez organy kierujące wszystkich trzech stowarzyszeń studenckich („Bratniej pomocy“ „Spójni“ i „Łączności“) następującej treści: „Zarząd Pomocy Bratniej (Rada Spójni, Zarząd Łączności) potępia zwołanie wiecu w sposób ubliżający godności młodzieży akademickiej, przez nieliczne i samozwańcze grono studentów bez porozumienia się ze stowarzyszeniami obejmującymi liczną i najbardziej wyrobioną większość studentów i nie uznaje powagi takiego wiecu jako zgromadzenia przypadkowego w sprawie rozstrzygnięcia zasadniczych zagadnień, obchodzących ogół studentów w Warszawie. Dlatego też Spójnia, Bratnia pomoc, Łączność, jako stowarzyszenia w takim wiecu udziału nie biorą“.

Następnie na wniosek przewodniczącego całe zebranie postanowiło zaznaczyć również swoje stanowisko względem sposobu urządzenia wiecu; po długich dyskusjach, prowadzonych na ten temat, wyłonił się następujący wniosek formalny, przyjęty ogromną większością głosów: „Ludzi, którzy w tym roku wstąpili do Uniwersytetu, wyłączamy od głosowania“. Wniosek był motywowany tem, że osobniki łamiące strajk szkół średnich i wyższych nie mogą uczestniczyć w rozstrzygnięciu spraw ogólnych. Potem zebranie znakomitą większością głosów przyjęło wniosek dotyczący sposobu urządzania wiecu treści następującej: „Zebranie najsurowiej potępia fakt organizowania wiecu legalnego przez samozwańcze grono studentów, którzy się komunikowali z rektorem i urządzali wiec bez porozumienia się z organizacyami“. W obu wypadkach głośno-



i ukończywszy w tym roku gimnazyja, wstąpiły na uniwersytet. Dalej wyrażono surowe potępienie inicjatorom wiecu, wreszcie postawiono wniosek rozwiązania zebrania jako przypadkowego i pozbawionego mocy prawodawczej i utrzymania w dawnej mocy dotychczasowych uchwał młodzieży. Pierwsze dwa wnioski przeszły większością ogromną, mimo formalnej obstrukcyi, prowadzonej przez zrozpaczonych miłośników wiedzy, nie pogardzających ani zohydżaniem stowarzyszeń i należących do nich jednostek, ani usiłowaniami powaśnienia różnych ideowych odłamów polskich, ani wreszcie dzikiem wyciem, gdy już wszystkie inne argumenty zawiodły. To ostatnie zastosowano ze szczególną skwapliwością po postawieniu wniosku rozwiązania wiecu. Naśladując parlament wiedeński, przeciągnięto obrady odbywające się pod gołym niebem aż do zmierzchu i zakwestyonowano głosowanie. Gdy zaś po głosowaniu, przeprowadzonym już w gmachu uniwersytetu okazało się, że stosunek uznających zebranie za wiec prawodawczy do tych, co go za taki nie uznają, ma się jak 40—60 do 474, mniejszość podniosła wściekły wrzask i oświadczyła, że... nie pozwoli się policzyć. Gdy z mordowane prezydyum

---

wanie odbywało się przez podnoszenie rąk z ocenianiem większości i mniejszości na oko. Wobec uchwalenia tego ostatniego wniosku, zebranie postanowiło określić swój charakter. Ogromna większość mówców wypowiedziała się za nieuznawaniem tego zebrania za wiec prawodawczy. Tymczasem zapadł zmrok i zebranie przeniosło się do jednego z audytorjów Uniwersytetu. Tu przewodniczący poddał pod głosowanie dwa wykluczające się nawzajem wnioski:

I. Wniosek: Zgromadzenie obecne nie jest wiecem, lecz zebraniem przypadkowym.

II. Wniosek: Zgromadzenie obecne jest wiecem prawodawczym

Głosującym za pierwszym wnioskiem prezydyum zaproponowało przejść do szatni, do obliczenia głosów. W sali pozostała nieliczna gartka zwolenników drugiego wniosku. Odbywające się w ten sposób głosowanie wykazało, iż 474 studentów nie uznaje zebrania za wiec prawodawczy. Nieliczna mniejszość przez burzliwe zachowanie się uniemożliwiła obliczenie swych głosów, które nie przekraczały liczby 60 w przybliżeniu. Prezydyum po wyczerpaniu wszelkich środków w celu nakłonienia tej grupy do obliczenia głosów, powoływane przez obliczoną już większość opuściło audytorjum, przeniosło się do szatni, obwieściło wyniki głosowania i rozwiązało zebranie.

Wobec tego, że zebranie nie powzięło nowych uchwał, obowiązują poprzednie uchwały.

7 października 1905 r.

Prezydyum (następują 3 podpisy.)

czyniło nadludzkie wysiłki, aby namówić mniejszość do obliczenia się i pogodzenia się z losem, wnioskodawca kolegów stowarzyszonych zaproponował większości (głosowanie odbywało się przez wyjście z audytorium) przyjęcie przez aklamacyę dalszego trwania strejku. Wniosek przyjęto ogromnym okrzykiem poparcia, poczem zebranie zostało rozwiązane przez prezydium, które opuściło rozhukaną mniejszość.

Tak się odbył „wiec legalny“, który miał dowieść, że 75 proc. Polaków przenosi względy osobiste i materyalne, nad względ dobra i interesu powszechnego. Wykazał on tymczasem całkiem co innego. Od początku do końca był on tryumfem idei nad sobkostwem, dobra publicznego nad prywatą, organizacji nad warcholstwem.

Nie zostały na nim powzięte żadne nowe uchwały, ale stanowisko młodzieży, stanowisko ideowe i walczące, stanowisko twarde i mocne uwydatniło się w całej pełni i bezwzględności. Lecz oprócz tego ujawnił się na tem zebraniu jeszcze jeden objaw olbrzymiej wagi — solidarność wszystkich ideowych odłamów młodzieży polskiej na realnym gruncie sprawy spolszczenia uniwersytetu. Nie brakło usiłowań powaśnienia ich. Mówca syonistyczny, niewiadomo w jakim celu, podniósł sprawę różnicy uchwał styczniowych i marcowych, powziętych wówczas przez młodzież postępową i narodową, żądając ponownego określenia stanowiska zasadniczego od jednej i od drugiej. Podniósł to w sposób drażniący, rozbudzający wszelkie drzemające w danej chwili antagonizmy partyjne. Na to spotkała go odpowiedź mówcy postępowego, który odczytał i wytłumaczył żądania młodzieży narodowej (z marca r. b.), oraz oświadczył, że jakiegolwiek były różnice między dwoma odłamami młodzieży polskiej w motywach politycznych ich stanowisk i w kojarzeniu sprawy uniwersyteckiej z całokształtem spraw politycznych — stanowisko obu tych odłamów w stosunku do sprawy uniwersytetu warszawskiego, do żądań spolszczenia i przekształcenia go jest jednakowe i wszelkie wyszukiwanie różnic w tym względzie byłoby sztuczne i bezcelowe.

Z radością witamy ten objaw solidarności. Widzimy w nim podstawę przyszłego prowadzenia sprawy, a może również zapowiedź porozumienia się i współdziałania i w innych sprawach natury ogólnonarodowej. Porozumienie takie, dwóch różnych



odłamów ideowych znajduje naturalny grunt w realnych zadaniach polityki. Bo życie wrogiem jest wszelkiemu doktrynerstwu.

Skutki „wiecu“ dotychczas są natury bardziej wewnętrznej, niż zewnętrznej, bo rada nie okazała chęci liczenia się z jego wynikami i zastanowienia się nad przesłanym jej uczestnikom protokołem zebrania. Utwierdził ją w tem stanowisku „Czas“. Tak, poczciwy „Czas“ krakowski. Zamieścił on aż dwie korespondencye z wiecu, które są stekiem kłamstw, w których podano jakieś wnioski, jakich nietylko nikt nie uchwalał, lecz o których nawet mowy nie było, i wyprowadzono wreszcie mądrą konkluzję, że młodzież prowadzi akcyę antycywilizacyjną i w imieniu społeczeństwa rozdarło nad nią szaty. Ponieważ czytelnia profesorska odbiera „Czas“, więc członkowie większości rady po przeczytaniu tych wywodów doszli do przekonania, że społeczeństwo nie współczuje zamiarom młodzieży, a więc nie ma potrzeby z niemi się liczyć.

„Czas“ uzyskuje wpływy. Niech się cieszy!

Dla nas wszakże wystarczą skutki wewnętrzne: — to, że dano odprawę warcholstwu i prywatcie i pokazano, że młodzież polska, dążąc do celów ideowych, nie pozwoli nikomu wchodzić sobie w drogę. Lekcyja pod tym względem wypadła doskonale. Część Rosyan, która najbardziej zabiegała o zwołanie wiecu legalnego, zaś na zebraniu zajmowała obstrukcyjne i wyraźnie wrogie ogółowi polskiemu stanowisko, po zebraniu przekonała się na niem ostatecznie o kruchości nadziei na spokojne zdobycie dyplomów na warszawskim, rosyjskim uniwersytecie, i nagle — wyszlachetniała.

Widząc, że nie nie wskóra w kierunku osiągnięcia swych serdecznych pragnień, postanowiła opuścić ten niewdzięczny, a tak ciepły dotąd, tak w stypendya obfity polski kąć. Ale już skoro na to przyszło, postanowiono uczynić to z odpowiednią miną, z szerokim giestem. Ogłoszono w motywach, że młodzież rosyjska opuszcza uniwersytet „pragnąc nie przeszkadzać Polakom w osiągnięciu swych żądań narodowych“. Rada, natchniona przez objawienie „Czasu“, nie chciała się być zgodzić na imprezę Rosyan i na posiedzeniu w dn. 12 X. odrzuciła podanie ich o ułatwienie im przeniesienia się do uniwersytetów rosyjskich, zapewniając ich, że uniwersytet taki i w Warszawie trwa i trwać będzie. Lecz studenci Rosyanie widocznie niezbyt ufają

radzie i „Czasowi“ i wolą wierzyć temu, co oglądali własnymi oczyma. Wobec tego na wiecu Rosyan dn. 15 X. postanowiono podania swego nie cofnąć, lecz je umotywować i stanowczo żądać zadośćuczynienia. Taką samą uchwałę powzięli i studenci Rosyjanie politechniki na zebraniu w dn. 16 X.

Takie są jak dotychczas skutki „wiecu legalnego.

Warszawa w październiku.

*Twardy.*

---

## Korespondencye.

---

### Z politechniki warszawskiej.

*Warszawa w październiku.*

#### I.

Charakterystyczną cechą ogółu studenckiego w początkach września było małe uświadomienie przezeń dalszych swych żądań i wynikająca stąd chwiejność postępowania. Jedni stojący zdala od życia studenckiego, teraz jak zwykle nie zdawali sobie sprawy ze stosunków obecnych. Drudzy po długiej nieobecności stracili kontakt z życiem społecznem i nie wiedzieli, jaką nadal taktykę stosować winien ogół studencki. Jednakże w miarę napływu studentów do Warszawy, wzrastało ich uświadomienie polityczne. Przyczyniły się do tego niemało różnego rodzaju i zakresu zebrania studenckie, organizowane przez zarządy stowarzyszeń. Z powodu dwukrotnie zapowiadanego terminu otwarcia politechniki (14 i 28 września) oraz uniwersytetu, nasuwała się potrzeba wyświeślenia stosunku młodzieży polskiej do jej uczelni. Stanowisko młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej ze względu na wspólność celu — całkowitego spolszczenia uniwersytetu i politechniki — musiało naturalnie być jednakowe. Jeden duch panował na wszystkich zebraniach. Strejk dalszy uznany został za jedyny najskuteczniejszy środek walki naszej z rządem i rusyfikacją. Całą chwiejność postępowania rządu wykazała dostatecznie sprawa szkolnictwa prywatnego. Po długiej walce, po bezrobociu szkolnem, pod naciskiem przełożonych, rząd dopiero zdecydował się ustąpić z bronionego z zaciekłością stanowiska, a i teraz jeszcze pewien opór daje się odczuwać z jego strony, gdyż nie chce udzielać pozwoleń na nowe szkoły prywatne. Nacisk dalszy ze wszech stron, a przedewszystkiem z naszej, na



rząd jest konieczny. Walka z rządem o ustępstwa trwa na całej linii zarówno u nas, jak i w Rosyi, i przerywać jej nie widzimy potrzeby.

Dla wprowadzenia pewnego spokoju w sfery studenckie i dla odwrócenia uwagi młodzieży od zagadnień polityki bieżącej, rząd z ciężkiem sercem zdecydował się dać autonomię wyższym zakładom naukowym. Projekt jej po opracowaniu zostanie rozesłany do zaopiniowania radom profesorskim, na razie zaś wchodzi w życie „przepisy tymczasowe“, polegające na obiorze rektorów, dziekanów i t. d. samoistnie przez rady profesorskie. Cały wewnętrzny zarząd wyższych zakładów naukowych spada na barki profesorów. Skorzystały też z tego rady prawie wszystkich zakładów: poznosiły inspekcye, postarały się o zniesienie ograniczeń procentowych co do żydów w roku bieżącym, o przyjmowanie kobiet, pozwoliły wreszcie na urządzenie wieców studenckich. Spokoju pożądanego jednakże, jak nie było, tak nie ma. Studenci rosyjscy przyjmują, co im dają, ale o wykładach, o pracy naukowej, przynajmniej jak dotąd, nie myślą. Uniwersytety i politechniki w Rosyi stały się terenem agitacyi, na ich gruncie uświadamiają studenci rzesze robotnicze. Rozlega się w Rosyi hasło powrotu do zakładów naukowych dla intensywniejszej walki z rządem. Skutki widoczne. Uniwersytet moskiewski po kilkudniowych mityngach zamknięty, inne zakłady otwarte, ale według uchwał studenckich jedynie dla urządzania zebrań. Widać z tego, jak wszystkie funkcyje życia państwowego są ze sobą zrosnięte organicznie, i jak bez ogólnych gwarancyj obywatelskich autonomia znaczenia nie ma.

Jak się zresztą stosunki ułożą, czy wezmą górę pragnący spokoju i pracy jedynie, czy też walczący o prawa obywatelskie studenci, zobaczymy w niedalekiej przyszłości. Tymczasem, co się tyczy naszego ściśle gruntu, i to minimum swobody studenckiej — autonomia — wobec pominięcia naszego kardynalnego żądania, unarodowienia wyższych zakładów zasadniczego znaczenia nie posiada. W Rosyi nawet, o ile ruch studencki zaczęnie się toczyć cokolwiek powolniej i wyleje w formy mniej gwałtowne, studenci znajdują zawsze poparcie u profesorów. Postępowe żywioły studenckie i profesorskie dzięki autonomii mogą się zjednoczyć w jedną bojową organizacyę, i krok za krokiem wywalczać dalsze ustępstwa na rządzie. Możliwość tej walki

znika u nas dzięki osobistemu składowi naszych gron profesor-  
skich. Szumowiny i odpadki rosyjskie, karyerowicze w przewa-  
żnej części, a na ogół typowi czynownicy niezdolni są z małymi  
wyjątkami odczuć potrzeb społeczeństwa, a nawet tych zakładów  
naukowych, na których gruncie pracują. Stąd żądanie profeso-  
rów Polaków oprócz spolszczenia, ma dla nas taką żywotną siłę  
w sobie. Dawniej wszystkie funkcyje rusyfikatorskie i policyjne  
skupiały się w Petersburgu, obecnie ośrodek ich będzie się mie-  
ścić pośród naszych szanownych profesorów. Jak się wywiążą  
z wdzięcznego zadania, będziemy mieli sposobność ocenić.

Wybory w myśl przepisów tymczasowych spowodowały  
odroczenie otwarcia uniwersytetu i politechniki. Cała doniosłość  
zmian, jakie wobec autonomii u nas zaszły, zaznaczyła się na  
wyborach. Pełniący czasowo obowiązki rektora uniwersytetu  
Karskiej, został obrany rektorem. Jeden z nielicznych weteranów  
„ziłowszczyzny“, były gorliwy działacz na polu rusyfikacji w Wil-  
nie, został z wyborów rektorem wszechnicy warszawskiej! Mniej  
więcej w tym samym duchu zostały dokonane wybory na dzie-  
kanów. W politechnice rezultaty analogiczne. Na 9 obieralnych  
stanowiskach utrzymało się aż siedmiu profesorów, zajmujących  
uprzednio te same miejsca. Dyrektorem został Lagorio. Jeden  
z najporządniejszych profesorów, Wulf został przegłosowany i prze-  
stał być sekretarzem rady — oto jedyny namacalny jak dotąd  
rezultat autonomii.

Przeciwnicy strejku w politechnice na wzór swych ducho-  
wych pobratymców w uniwersytecie zaczęli się żywo krzątać.  
Zorganizowali się w „Koło akademickie“, zbierali podpisy na  
urządzenie wieców wydziałów, wreszcie podobno również starali  
się o pozwolenie na wiec legalny. Jednakże po sobotniem ze-  
braniu uniwersyteckiem, gdzie samozwańczy inicjatorowie wiecu  
gorzką naukę dostali, przycichli i nasi „swobododziejstwuju-  
szczyje“. Pałali oni do soboty wielką chęcią zmierzenia się z nami,  
zwłaszcza pierwszokursiści, ale Lagorio — jak zwykle, dobry  
dyplomata — z udzieleniem pozwolenia na wiec zbytnio się nie  
kwapił. Wolał poczekać na rezultat wiecu uniwersyteckiego.  
Wątpliwem jest, czy po zdecydowaniu strejku na zebraniu 7  
października, zechce obecnie starać się o pozwolenie władz  
policyjnych.

Rząd udziela pozwoleń, a nawet zachowuje się biernie



wobec częstych i licznych mityngów w rosyjskich zakładach naukowych, gdyż sądzi, że za cenę ustępstw w mniej lub więcej krótkim czasie życie studenckie normalnym potoczy się trybem. Zresztą nawet pozory funkcyonowania wyższych zakładów są cenne dla niego. U nas zaś, skoro rezultat wiecu politechnicznego — strejk — prawie przesądzony, nie ma potrzeby udzielenia żadnych pozwoleń na wiece. Tymczasem zajmują nasze zakłady wyższe stanowisko wyczekujące; uniwersytet do 28 października, politechnika — do jakiego czasu — niewiadomo.

*Scr.*

## II.

Walka o zdobycie jednego z najważniejszych posterunków naszego życia kulturalno-narodowego, jakim powinny być wyższe zakłady naukowe w Warszawie, trwała na całej linii od samego początku roku bieżącego. Czcze obietnice rządu w sprawie szkół średnich i odkładanie rozwiązania tej palącej dla narodu polskiego sprawy, pobudziły całe społeczeństwo i nas w szczególności do ostrzejszego występowania z żądaniami spolszczenia uniwersytetu i politechniki. Ogłoszenie tak zwanej „autonomii“ wyższych zakładów naukowych, rozwiązując od razu tę sprawę w Rosyi, u nas w Warszawie posunęło ją o tyle naprzód, że zmusiło do skryształizowania dążeń naszych, dotyczących kwestyi akademickiej.

„Autonomia“ oddawała całą sprawę uregulowania stosunków uniwersyteckich w ręce profesorów; — w Warszawie nasze stupajki rusyfikatorskie nie były do tego zupełnie przygotowane. Dość powiedzieć, że jeden z profesorów politechniki dowodził, że najważniejszym punktem w ogłoszonym projekcie jest punkt dotyczący obioru rektora, nie rozumiejąc zupełnie właściwego znaczenia nadanych profesorom praw. Trzeba przyznać, że cała sprawa akademicka przez rząd została rozwiązana w ten sposób, że kłopot, jaki rząd ma z tem nieuniknionem złem państwem, jakim są w Rosyi wyższe zakłady naukowe, zrzucony został na barki ciał profesorskich.

Było to rozwiązanie sprawy zależne od stopnia poziomu moralnego i umysłowego profesorów. Los nasz w Warszawie spoczywał odtąd w rękach naszych „agentów obskurantyzmu“. Dawniej rusyfikacya i wszystkie złodziejstwa były prowadzone pod płaszczykiem rządu; od ogłoszenia autonomii zaczęli robić

jawnie to sami. Nie chcąc jednak odkrywać swoich kart, zawiadziwszy dotychczasowy porządek rzeczy, starali się udawać, że się coś myśli o zmianach; jednocześnie prowadzona była akcja policyjna zdążająca do rozbicia opinii studenckiej i złamania strejku. W uniwersytecie robiło się to zapomocą niepełnej grupy studentów, którzy chcieli urządzać wiec w chwili jak najmniej odpowiedniej ze względu na nieobecność większości w Warszawie; w politechnice prof. Amalickij chciał organizować „komplety“, twierdząc, że jeżeli społeczeństwo polskie w ten sposób urządzało naukę uczniów szkół średnich, można to będzie zaprowadzić i wśród studentów z początku prywatnie, a później... przenieść się dla wygody do politechniki.

Profesorowie z całą sforą swoich agentów puszczali najrozmaitsze fałszywe pogłoski do dzienników zwykle przed terminem urzędowym otwarcia uniwersytetu i politechniki (takich terminów mieliśmy trzy). Pisano o różnych staraniach rady profesorskiej w sprawie reform, o wielkiej ilości posiedzeń, jakie w tym celu się odbywały. Politechnika przed wiecem naszym ogłosiła kilkanaście uchwał, w których dopuszczono się całego szeregu kłamstw, wykrętów i oszustw. Nie dadzą się opisać wszystkie jawne i tajne sztuczki tutejszych „diejatielej“, zmierzające do wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej postawił ich rząd i ich własna głupota i nikiemność.

Usiłowań do złamania strejku było dosyć ze strony naszych kolegów. Przedewszystkiem zaczęły się tworzyć grupy i grupki, polskie i międzynarodowe, z rozmaitemi celami, pod hasłami: „swobody słowa, przekonań i czynu“, lub też wprost „precz ze Zjednoczeniem“ (jako jedyne stowarzyszenie studentów Polaków, Zjednoczenie prowadziło na politechnice całą akcję).

Działalność w tym kierunku oczywiście rozwinęła się najsilniej przed wiecem 24 października. Wiec ten ogólnostudencki, zwołany przez Zjednoczenie, miał powziąć uchwały obowiązujące ogół studentów.

Stanowisko Zjednoczenia przed wiecem było zupełne jednolite i zdecydowane: dalszy bezwzględny bojkot politechniki winien trwać w całej rozciągłości; prócz tego powstał projekt zażądania od profesorów podania się do dymisji. Na samym jednak wiecu już od początku zarysowała się niejednolitość opinii.

Przedewszystkiem więc opozycję stanowiła grupa studen-



tów przyjętych na pierwszy kurs po zdaniu egzaminu konkursowego wbrew opinii ogółu młodzieży politechnicznej, która kategorycznie wypowiedziała się przeciw zdawaniu jakichkolwiek egzaminów. Panowie ci wiedząc o stanowisku zajętem względem nich przez Zjednoczenie, od razu przy wyborze prezydium głosowali przeciw wszystkim proponowanym kandydatom.

W połączeniu z „łamistrejками“ z kursów wyższych i żydami sprawili to, że wybór prezydium trwał przeszło dwie godziny i nie dał tych członków, jacy byli postawieni przez komisję wiecową Zjednoczenia.

Zjednoczenie nie uważając nowego I. kursu za studentów, nie chciało ich dopuścić do głosowania; panowie ci tłumaczyli się, że zdawanie egzaminów i wstępowanie do „zamkniętego przez studentów zakładu“ było ich „obowiązkiem narodowym“ (!) w imię zasady „wolności osobistej i wolności przekonań“, które to zasady nie powinny „być czezymi frazesami“.

I 150 głosów takiej osobistości miało wpływ na wybór prezydium; przynosi to zaszczyt tym, którzy u nich szukali poparcia.

Jednak gdy przyszło na wiecu do głosowania nad wnioskami określającymi nasz stosunek do nowoprzyjętych, ogromną większością wiec odmówił im praw studenckich, skonstatował i potępił fakt złamania strejku.

Co się tyczy spraw poruszanych w dyskusyi, to w Zjednoczeniu był ustalony pogląd na to, mianowicie należało utrzymać dyskusyę w ramach spolszczenia politechniki i stosunku naszego do profesorów. Jednak wpływ żydów i rozpoczynające się naówczas wypadki w Rosyi wprowadziły naszych postępowców w stan pewnego zdenerwowania, co spowodowało usunięcie na dalszy plan, a nawet ignorowanie tej ważnej dla nas sprawy. Ustalony na wiecu porządek dzienny obejmował najszerszą dyskusyę polityczną, głównie, jak się później okazało, na tle stosunków rosyjskich.

Po dopuszczeniu do sali osób postronnych już na drugi dzień mieliśmy przedstawicieli partji socyalistycznych, którzy zachwalali tu swoje programy i wymyślali sposobem bardzo swoistym na odłamy narodowe. Nie będę opisywał tych mów o rosyjskiej rewolucyi ze starannem omijaniem kwestyi polskiej; nie

dziwnego — przemawiało wielu ludzi, nie mających pojęcia o stosunkach i potrzebach naszego narodu.

W sprawie politechnicznej — przedłużenia strejku — widocznem było, że żydzi po wygłoszeniu wielu podniosłych frazesów, chętnie by jednak forsowali chodzenie na wykłady; przeszkodził im w tem Skałon, zamykając politechnikę na trzeci dzień. Skutek dla nas z wiecu pomimo to był znakomity; profesorowie zrozumieli, o co chodzi zorganizowanej opinii młodzieży: w parę dni później podali się do dymisji. Kapitulując, powiedzieli jednak: my giniemy, ale i was zgnębimy; w podaniu o rozpuszczenie politechniki proszą o dymisyę dla siebie i „uwolnienie studentów“. — W każdym razie sprawa o tyle przedstawia się teraz lepiej, że politechnikę warszawską z dawną organizacją można uważać za zburzoną. Na gruzach jej powinna powstać nowa, gdzieby zakwitła wolna nauka polska!

Na wiecu byli obecni przedstawiciele warszawskiego oddziału Związku akademickiego profesorów Rosyan. Zaproszeni przez nas w celu wysłuchania obrad członkowie rady ze „Związku akad.“ zajmowali przez cały czas naszej walki bardzo przychylne stanowisko w stosunku do sprawy spolszczenia politechniki, lecz stanowili w radzie z Polakami, których mamy tylko dwóch, oczywiście mniejszość. Studenci Rosyanie na wiecu nie zabierali głosu i nie głosowali, po powzięciu znanej już zapewne kolegom uchwały w sprawie przeniesienia się do rosyjskich zakładów naukowych.

A.

#### Lublin, w październiku.

Młodzież lubelska gimnazjum męskiego dzieli się na dwa obozy — narodowy i t. zw. postępowy, rozpadający się na dwa kierunki — socyaldemokratyczny (2-ch Polaków i żydzi) i P. P. Sowski (kilkunastu Polaków i żydów).

Naogół starsze klasy zesocyalizowane więcej niż młodsze. W stosunkach uczniowie socjaliści są bezwzględni względem narodowych kolegów; starają się ich zwalczać wszelkimi sposobami, jak tego dowiedli n. p. po wybuchu bojkotu szkolnego, gdy zwołali nieprawnie komitet bojkotowy z ogromną przewagą socyalistów i chcieli ten komitet narzucić ogółowi narodowych kolegów; dążąc do obalenia prądu narodowego, wywierają niezwykle gorszący wpływ na młodzież z 2-giej i 3-ciej klasy; ko-



rzystają tutaj z kompletów i korepetycyj, gdzie na lekcjach wykładają 12-letnim młodszym chłopaczkom program P. P. S przy-  
czem poglądowo mówi się o ND jako o partyi ugodowej, dą-  
żącej do ucięnięcia ludu, partyi o członkach bez charakteru  
i t. d. gdzie świadomie szerzą niewiarę, dowodząc nieletnim słu-  
chaczom, że Boga niema („czyż go kiedy widziałeś?“ jeden  
z podstawowych dowodów), że niema nieśmiertelności duszy, że  
człowiek to tylko zwierzę i t. d.

Ta działalność w dostatecznem oświeceniu przedstawia nam  
młodzież socyalistyczną, nawskróś przesiąkniętą ogólnikowemi  
doktrynami, po za które wyjść nie może.

Stąd wśród ogółu młodzieży starszej — zaś z powodu  
młodszego wieku wśród młodzieży klas niższych — powstaje  
ów brak wyrazistszych rysów duchowych jaki cechuje dotych-  
czas młodzież lubelską; życie moralne, umysłowe, artystyczne —  
sączy się jedynie, rozplywa właściwie w jakieś szerokie, płytkie,  
zastygłe jezioro, gdzie niema ruchu, niema prądów żywszych —  
ani w kierunku umoralnienia, ani w kierunku umysłowym;  
co prawda brak również wybitnego jakiegoś prądu w kierunku  
zepsucia.

Z powodu złej opinii, jaką posiadała młodzież, bojkotująca  
szkołę, komitet bojkotowy uczniowski (rej w nim wodzą socy-  
aliści) postanowił poczynić zabiegi w celu utrwalenia zasad mor-  
ralnych, w kierunku nieuprawiania hazardów (bilard) przedew-  
szystkiem. Zabiegi te pozostały i pozostają na papierze.

Sprawa moralności przedstawia się tak mniej więcej —  
młodzież socyalistyczna jako starsza i wyzwolona z „przesądów“  
przedstawia się o wiele gorzej moralnie od młodzieży narodowej  
i częstokroć daje zły przykład młodszym (bilard); palenie dość  
szeroko rozpowszechnione; rozpusta płciowa — mniej; pijatyk  
większych niema — brak również prądu antyalkoholicznego,  
z gier hazardowych rozpowszechniony jest bilard.

Na tak niegłębokich podstawach moralnych opierają się  
również niegłębokie prądy umysłowe... Uzmysłowiają się one  
w pisemkach miejscowych i w czytelnictwie.

Socyaliści wydają „Ver Sacrum“; dotychczas wyszły dwa  
numery; narodowcy „Myśl“ — wkrótce wyjdzie 2-gi numer;  
przedtem wydawali oni „Ognisko“ — szeroko się rozchodzące  
w ciągu dwu lat.

Co do czytelnictwa, zaznaczyć trzeba rolę, jaką na tem polu odegrali socjaliści; wprowadzili oni mianowicie wielką partyjność w życie młodzieży, co odbiło się na liczbie czytanych pism i broszur politycznych, szczególnie przez socjalistów. W liczbie pism są reprezentowane prawie wszystkie socjalistyczne i wszystkie narodowe; pozatem czytana jest pewna ilość dzieł naukowych, z małym skutkiem, w stosunku do obu kierunków.

Brakowi ogólnego życia wewnętrznego, odpowiada brak jakiegokolwiek szerszego i bliższego stosunku starszych do młodszych; jest on najzupełniej obojętny.

Zmianą tego nienaturalnego stosunku zaczyna się gorąco zajmować młodzież narodowa, pracująca pod hasłami szerzenia i wzmacniania narodowych uczuć, przez podniesienie ogólnego poziomu (moralnego, fizycznego, umysłowego i t. d.)

Obecnie ruch narodowy wśród młodzieży rozwija się szybko, mimo utraty najdzielniejszych jednostek, które opuściły miasto; nie jest to martwy ruch, obracający się jedynie w sferze gadania zebraniowych; wylewa on się nazewnątrz w postaci szerzenia przez uczniów i wśród robotników i włościan pism narodowych, w postaci szeregu pogadanek dla nich, oraz w całym szeregu prac, mających na celu przekształcenie całego życia młodzieży... Jest ruch żywy, bo wypływający z istotnych potrzeb życiowych — rozumiejący życie nie ze strony rozważań i roztrząsań, lecz ze strony czynu; bo też prawie tylko młodzież narodowa w czasie bojkotu występowała czynnie, a więc ona — dopomogła szkole handlowej do wystąpienia; ona wykonywała czynne egzekucye nad kolegami, chodzącymi; trzeba tu zaznaczyć, że z podwójnym skutkiem, bo obioi wystąpili ze szkoły, a bijący dostali się do więzienia (3-ch obecnie jeszcze odsiaduje karę).

Do wybicia szyb w gimnazjum w czasie czerwcowych egzaminów przyłączyli się do narodowców i socjaliści; dwóch z nich dostało się za to do zamku (były Zamek Królewski zamieniono na więzienie).

Z czynnem wystąpieniem narodowców łączy się nazwisko p. Głowaackiego, jednego z Rady opiekuńczej szkoły handlowej; pan ten najróżnorodniejszymi środkami starał się zerwać bojkot;



działał on tu wspólnie z inspektorem, za to też został spoliczkowany na najludniejszej ulicy.

Żydzi początkowo przyłączyli się do bojkotu, lecz potem mimo bogatych obietnic i szumnych frazesów, albo wrócili do miejscowego gimnazjum (za wyjątkami bardzo nieznaczными) albo wyjechali do innych szkół... Niedługo więc była solidarność między nimi i Polakami — za to między młodzieżą polską solidarność — w stosunku do dwu lat uprzednich — wzrosła niezmiernie.

#### Lwów, (wydział lekarski) w grudniu.

Wydział lekarski we Lwowie stanowi jakoby odrębną, nawet odosobnioną uczelnię. Łączność z ogółem młodzieży akademickiej bardzo słaba. Poglądy na sprawy akademickie bardzo charakterystyczne. Podaję przykład: Jednemu z kolegów, który przeniósł się na medycynę z innego wydziału, w dyskusji na zgromadzeniu publicznem udowodniano, że ma zbyt mało „medycki“ sposób myślenia. Gdyby też o tem medykiem myśleniu sądzono z tego, co się w rozmowach medyków najczęściej słyszeć daje, to wszyscy obywatele poważnie by się zaniepokoiili pytaniem, w czyje to ręce przejdzie w przyszłości służba zdrowia publicznego. Wydawałoby się bowiem (szczęściem tylko pozornie), że jest to zgraja karyerowiczów i wyzyskiwaczy: mówi się zawsze o teraźniejszym zastrzeżeniu sobie monopolu na pewne fundusze stypendyalne, o przyszłym zarobkowaniu, o najkorzystniejszym pobieraniu płacy lekarskiej, o idei strejku lekarzy i t. p. sprawach pożywnych. Ale są to na razie pozory wypływające z braku organizacyi życia młodzieży na wydziale lekarskim z niezwykłej mieszaniny narodowościowej.

Pozornie ze spisu uczniów wydziału wydawałoby się mogło, że Polacy stanowią absolutną większość, lecz niestety zaliczono tutaj wielu jawnych wrogów polskości. Gdy więc rozejrzemy się wśród ogółu uczniów — znajdziemy, jeżeli nie absolutną, to względną większość żydów-syonistów; syoniści stanowią ogromnie zwartą i czynną grupę — drugą zwartą grupą są Rusini — jest ich jednak bardzo niewiele; Polacy nie stanowią grupy zwartej, lecz raczej kilka rozdrobnionych grup: jakoto „starych medyków“, „młodszych medyków“, polskich socyalistów i gromadkę obojętnych na wszystko, co się koło nich dzieje. Całe to różno-

rodne zbiorowisko trzyma się razem jedynie dzięki zewnętrznym siłom mechanicznym. O życiu koleżeńskim w takich warunkach trudno marzyć, chociaż nigdzie może tyle się o koleżeństwie nie mówi, co tutaj, łatwiej jest bowiem mówić o brakach niż o pozytywnych nabytkach.

Polacy medycy mało interesują się sprawami publicznymi, do Towarzystw młodzieży przeważnie nie należą. Tłómaczą to swoje postępowanie rzekomym nawałem pracy; pomimo to gorliwie uczęszczają do kawiarni na długie godziny — również instytucje w rodzaju „Piekiełka“ znają medyków niemal co do nogi. Życie pomiędzy Polakami istnieje wyłącznie na gruncie zajęć obowiązkowych w pracowniach, pozatem zbliżenia istotniejszego niema.

Na medycynę uczęszcza niemal wyłącznie młodzież zamożniejsza ze względu na wysokie koszty studyów, to też i stopa życiowa u medyków znacznie jest wyższą niż u studentów innych wydziałów — ale ofiarność na cele publiczne bynajmniej nie jest wyższą. Spodziewano się, że napływ królewiaków podniesie poziom życia młodzieży, ale zawiedziono się ogromnie, gdyż koroniarze poprzestają tylko na wyrzekaniu na stosunki, sami zaś nowego nic nie wnoszą.

Na rozbiecie Polaków na grupy i koterye wpływają też wzajemne nieporozumienia pomiędzy starszymi i młodszymi. Starsi zrezygnowali z myśli naprawiania stosunków, gdyż się przyzwyczaili do nich, lub też doznali licznych przykrości, występując z krytyką; młodsi żywią nadzieję poprawy, chociaż zewnętrzne stosunki na młodszych kursach są znacznie gorsze niż na starszych. Starsi też ciągle prorokują młodszym, że i im kiedyś w bliskiej przyszłości odejdzie ochota do reformowania stosunków. Młodsi sądzą o starszych niepochlebnie i tem bardziej przy swoim obstają.

Poza tymi młodszymi i starszymi mamy jeszcze grupę uboczną, uznającą się za socjalistyczną, ale nie ma ona jakichkolwiek określonych aspiracji na gruncie medycznym i ogranicza się do lekkiego popierania syońskiego szowinizmu przeciw spodziewanym zakusom szowinizmu polskiego w imię obrony „uciśkanej narodowości żydowskiej“. Co prawda, to tego polskiego szowinizmu dotychczas nigdzie na gorącym nie schwytano uczynku, ale przecie należy go się wystrzegać.



Syoniści też nie zasypiają gruszek w popiele i czynią lament o ciągle upośledzenie „narodu żydowskiego“ na każdym kroku. W ten sposób zdołali oni skupić około siebie wielu żydów niesyonistów, kilku Polaków ze względu na stosunki osobiste, oraz Rusinów, jako członków drugiego uciskanego narodu. Cały ten zastęp syoński po kilkuletniem starannem przygotowaniu przystąpił do zupełnego opanowania Wydziału lekarskiego. I jest w tem rachuba bardzo rozumna: skoro się udowodni, że we Wszechnicy istnieje chociaż jeden wydział niepolski, reprezentowany przez niepolaków, wtedy ułatwi się znaczne zmiany i na tym dotychczas jedynym nieutrakwistycznym wydziale (gdyż trzy pozostałe mają oprócz polskich katedry ruskie), ułatwi się może uznanie istnienia w uniwersytecie trzeciej narodowości krajowej — żydowskiej.

Do owładnięcia reprezentacyi wydziału przystąpiono przez owładnięcie Towarzystwa Biblioteki słuchaczy medycyny. Ale i w tej sprawie postąpiono z chwalebłą ostrożnością; przygotowano listę wydziału na oko zupełnie obcą wszelkim sporom narodowościowym, w istocie jednak powolną najzupełniej komendzie syońskiej.

Tymczasem w sprawach nie przemyślanych z góry, w sprawach poprzednio na prywatnych zebraniach nie rozstrzygniętych, młodzież syońska i jej powolni sprzymierzeńcy nie umieli już zachować miary i ostrożności. A może też spróbowano cierpliwości polskiej?

Jeden z Polaków na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa postawił wniosek uchwalenia nagany wydziałowi za udzielenie wsparcia na cele separatystycznego domu akademickiego żydowskiego — wniosek ten wywołał dłuższą dyskusję, w której zaszedł moment charakterystyczny: sekretarz Towarzystwa oświadczył, że powodował się motywami ściśle politycznymi, przy wnoszeniu projektu na wydział chodziło mu o to, aby Towarzystwo potraktowało żydów jako trzecią równoległą krajową narodowość. Po dyskusyi wniosek uchwalenia nagany upadł, przeszedł natomiast wniosek przeciwny, pochwalenia tego kroku wydziału jako wysoce kulturalnego i natchnionego czystą sprawiedliwością. Wobec takich uchwał nie pozostawało nic innego, jak tylko zmusić Towarzystwo do stanowczego wyjaśnienia swego charakteru. Postawiono następujący wniosek: Towarzystwo uznaje się

za polskie. Wniosek upadł prawie bez dyskusji. Towarzystwo odrzuciło charakter polski, pomimo że rok jeden przedtem delegat Towarzystwa brał udział w zgromadzeniu przedstawicieli Towarzystw młodzieży polskiej i czynnie wpływał na decyzje zgromadzenia — pomimo że na walnem Zgromadzeniu poprzedniem pochwalono postępowanie delegata. I tutaj na gruncie małego Towarzystwa ujawniło się to samo zjawisko, które tylekroć widzieć można było na wiecach młodzieży polskiej; ile razy wśród młodzieży polskiej trwają spory i rozstrzygają się w zgromadzeniach publicznych, tyle razy też cieszyć się wypada z nagłego wzrostu liczby młodzieży polskiej, tyle razy widzi się wielu młodzieńców, uznających się za Polaków w chwilach spornych, a wypierających się kategorycznie polskości w chwilach spokoju.

Istotnie! dziwnie to przyciągający i asymilacyjny czynnik spory młodzieży polskiej!

Dla wyjaśnienia właściwego stosunku T-stwa do polskości postawiono zarazem drugi wniosek: T-stwo nawiązuje stosunki z Kółkiem medyków polaków w Warszawie a to celem: 1) porozumiewania na polu pracy naukowej i 2) koleżeńskiej łączności w przyszłej pracy zawodowej i obywatelskiej w Polsce. Drugi ten wniosek upadł w ten sam sposób co i pierwszy.

Z upadku drugiego wniosku i z krótkiej nad nim dyskusji zauważyć było można, że większość zgromadzenia nie tylko obcą jest polskości, ale nawet wszelką łączność z instytucjami polskimi uważa za szkodliwą. Grały tu rolę czynniki niechęci do polskości jedynie i wyłącznie, bo nikomu nie przyszło do głowy atakować wniosku z rzeczowej strony i upatrywać w nim niepraktyczność. — Nie omówiono rzeczy z góry i nie umiano zachować pozorów przyzwoitości.

Uchwały Walnego Zgromadzenia oburzyły wielu polaków. Zostało zwołane zebranie polaków słuchaczy medycyny celem zajęcia stanowiska jednolitego względem T-stwa. — Rezolucje tego Zgromadzenia wykazały: 1) ogromną łatwowierność większości polaków na wszystkie prywatne tłumaczenia syonistów, 2) brak stanowczości w postępowaniu zwłaszcza u ludzi starszych, 3) znaczną różnicę zdań starszych i młodszych.

Zebranie studentów polaków postanowiło: 1) nie wypisywać się z T-stwa (czego pragnęli głównie młodszy), 2) zmusić



Walne Zgromadzenie do reasumpcyi zapadłych uchwał i do powzięcia nowych, które by stanowiły niejako ekspiacyę względem opinii polskiej.

Zebranie poleciło przewodniczącemu, aby zażądał od Wydziału T-stwa zwołania Walnego Zgromadzenia. Wydział odpowiedział przychylnie, wyznaczając termin na 27 stycznia.

Należy zauważyć, że opozycja polaków objawiona zbiorowo poraz chyba pierwszy od czasu założenia Wydziału stropiła syonistów i sprzymierzonych znacznie. Zaczęto tedy tłómaczyć postępowanie Walnego Zgromadzenia różnymi sofistmatami i „psychologicznymi“ motywami.

Charakterystycznym jest zapatrywanie niektórych medyków na inicjatorów opozycyi jako na prowokatorów opinii syońskiej, jako na warchołów, wprowadzających do ciepłego zapiecka medycznego rozruchy.

Jeżeliby stosunki wśród uczniów medycyny nie poprawiły się, jeżeliby i nadal typ medyka polskiego kończył się albo na karyerowiczostwie, albo na safandulstwie, wtedy należałoby chyba w tym kraju unikać własnych lekarzy jak ognia, a raczej importować obcych nawet, byle energicznych i uspołecznionych.

Ale do tak strasznych wniosków praktycznych nie dojdziemy chyba.

Należy, bo można, poprawić istniejący stan rzeczy przede wszystkim przez zmianę liczbowego stosunku polaków do obcych.

Roczna śmiertelność lekarzy w Galicyi znacznie przewyższa ilość młodych kończących medyków, — niesłuszne i co najmniej dziwne są nawoływania niektórych lekarzy, odstraszać młodzież od zapisywania się na medycynę z dwu względów: 1) na trudność studyów, 2) na niepewność karyery.

Oba te względy są najzupełniej chybione bo 1) uniwersytet wogóle nie jest przeznaczony do próżnowania, 2) karierę obywatelską, karierę dobrze spełnionego obowiązku lekarz zawsze ma otwartą przed sobą.

Zresztą oba te względy ludzi wierzących we własne siły ani na chwilę zachwiać nie powinny.

Są natomiast inne względy, które młodzież do medycyny nawoływać winne: 1) należy objąć służbę zdrowia w polskim kraju w polskie ręce, 2) nie wolno dopuścić do zmonopolizowania zawodów wolnych przez niepolaków, nawet niewolno dopu-

ścić do powstania większości niepolskiej w jakimkolwiek zawodzie, 3) lekarz musi być pracownikiem spraw publicznych; sprawy publiczne muszą iść w kierunku dla interesów polskich pożądanym.

Należy zatem postarać się o dostarczenie polskiemu społeczeństwu lekarzy polaków, — należy skłonić młodzież polską do najliczniejszego zapisywania się na medycynę, — należy sobie uświadomić, że lekarz ma obowiązki obywatelskie cięższe i odpowiedzialniejsze od wielu innych zawodowców, ale że nie jest on kapłanem jakiegoś dziwnego kultu, zwolnionym przez to od spełnienia obowiązków na otoczeniu ciężących. B.

Lwów, (szkoły średnie) w grudniu.

Widzieliśmy w ostatnich czasach we Lwowie cały szereg demonstracyjnych pochodów „ludu roboczego“; czytaliśmy co drugi dzień olbrzymie czerwone plakaty donoszące o Zgromadzeniach Ludowych, byliśmy świadkami strajku „powszechnego“ i słyszeliśmy pomruk groźby, zapowiadający powtórzenie w państwie austriackim wypadków, jakie miały miejsce w Rosyi.

Nie wypadało więc zresztą bardzo nielicznym wśród młodzieży gimnazjalnej wyznawcom Marxa pozostać w tyle i ukryciu, nie wypadało im w tak ważnej chwili nie zabrać głosu i nie wystąpić z czynem; rozpoczęli przeto walkę o „demokratyczną szkołę“.

Organizowali na sposób i wzór starszych towarzyszy wiele zgromadzeń młodzieży pod gołym niebem i w prywatnych mieszkaniach, rozrzucaли setki odezw, które miały przygotować grunt i opinię dla strajku, urządzali pochody demonstracyjne przez miasto, które miały być uwerturą strajku.

Aż wreszcie po tak licznych i żmudnych przygotowaniach wezwali młodzież gimn. do powszechnego bezrobocia w dniu 28 listopada 1905 r., w dniu, w którym Lwów cały na rozkaz socjalistów miał obchodzić strajkiem powszechnym święto robotnicze, miał przez ogólne i „dobrowolne“ wstrzymanie się od pracy walczyć o równe i t. d. prawo głosowania do parlamentu wiedeńskiego.

Strajk młodzieży szkół średnich nie udał się, tak haniebnie nie udał, że nawet apostołowie jego w dniu tym w szkole siedzieli. Socjaliści zapowiadając powszechny strajk szkolny,



liczyli na kolegów tego typu, który wytworzył się pod wpływem wypadków w caracie, typu ludzi noszących czerwone kokardki pod brodą, nie wiedzących dokładnie, czem są i czego chcą, określających skutkiem właśnie tego nieujęcia siebie samych, jako „młodzież bezpartyjną(?)“, a będących grupą ludzi bardzo młodych, których cieszy i bawi wszystko, co skrajne i czerwone, co pachnie rewolucją i przewrotem, co robi dużo huk i dymu.

Liczyli dalej na t. zw. eleganckich brukotłuków, facetów używających życia, którzy nie tylko szkoły, lecz wogóle nauki nie cierpią i do bezrobocia szkolnego zawsze są gotowi. Liczyli na syonistów i Rusinów.

Liczyli wreszcie na małoów z klas niższych, dla których projekt niechodzenia do szkoły jest i będzie zawsze bardzo pojętnym. Rachuby te jednak zawiodły ich; ogół młodzieży dał im należytą odprawę, pokazał, iż zbyt jest dojrzałym i rozsądnym, by pójść na lep miąłkich frazesów panów z „Promienia“.

Do pogrzebienia nieszczęśliwego pomysłu socyalistów przyczyniła się w olbrzymiej mierze odezwa „Polskiej młodzieży narodowej szkół średnich“. Młodzież narodowa pracy przygotowała do strajku przyglądała się spokojnie i czekała. Dopiero 26-go października zabrała głos i wystąpiła czynnie, by położyć kres niezdrowej agitacyi.

Odezwę przyjął ogół z zapalem, strajk się nie udał.

Również nie udał się socyalistom powszechny strajk szkolny 29-go listopada, jakkolwiek do urządzenia go zabrali się bardzo sprytnie i zręcznie. W dniu tym, rzecz niebywała, władze szkolne, skutkiem zabiegów młodzieży narodowej, nie tylko pozwoliły na mszę żałobną o godz. 8-mej rano, lecz zgodziły się nawet na urządzenie obchodów o godzinie jedenastej.

Nauka miała trwać w dniu tym dwie godziny, tylko od 9 do 11. Zdawało się więc, że wobec tak wielkich i niezwykłych ustępstw władz szkolnych, dzień ten minie spokojnie i tak poważnie, jak chwila tego wymagała.

Niestety, dzięki socyalistom, przyszło do karczemnych burd. Bo oto, gdy młodzież I. szkoły realnej po skończonem nabożeństwie wyszła z kościoła, rzuciło się na nią kilku „cywilów“ i z okrzykiem: „galówki święciecie a rocznice narodowe nie!“ pociągnęły ją za sobą, miasto do szkoły, pod kościół Zmartwychwstańców, z którego właśnie wychodziła młodzież gimnazjum VI.

Tu wezwano ją do strajku, lecz młodzież gimn. VI. okazała się dojrzałszą, nie usłuchała wezwania, przebiła się przez zastępujących jej drogę realistów i wróciła prawie w całości do szkoły.

Stąd udali się realisci pod kościół Klarysek; młodzież gimnazjum V. postąpiła tak, jak VI, poszła do szkoły, mała tylko część „uświadomionych politycznie“ kolegów poszła z realistami.

Gimnazjum IV. i II. szkoła realna, do których z tem samym wezwaniem poszli następnie realisci, dały im taką samą odprawę, jak gimn. V. i VI.

Z wielkiej irytacji wybito więz szyby w II. szkole realnej i nie próbując już szczęścia w gimnazjum III. II. i VII. wrócono do szkoły. Lecz szkoła była zamkniętą. Epilog tego nieudanego strajku powszechnego zapewne z gazet jest już kolegom znany. Szkołę realną I. zamknięto; nowe wpisy zarządzone, ośmiu uczniów nie przyjęto.

Wieczorem urządziła, jak corocznie, młodzież narodowa na cmentarzu obchód, który wypadł tak wspaniale jak nigdy przedtem. W pochodzie wzięło udział przeszło 4.000 młodzieży szkół średnich. Obchód i pochod, prowadzony przez młodzież narodową, tak ilością uczestników, jak i powagą nastroju jaskrawie odbijał od demonstracyjnych spacerów, aranżowanych przez socjalistów, które zawsze robiły wrażenie gromady uliczników, krzykiem i świstaniem dających upust swej szerokiej naturze, a których epilogiem są zawsze utarczki z policją i wybijanie szyb.

*Ww. Mm.*

### **Przemyśl, w październiku.**

Ktokolwiek przygląda się życiu tutejszej polskiej młodzieży, a w szczególności akademickiej, ten z całą stanowczością stwierdzić może, że to życie młodzieży przemyskiej uległo w ostatnich czasach zupełnemu przeobrażeniu. Gdy jeszcze przed kilkoma laty młodzież gimnazjalna i akademicka zamknięta w ciasnym kole swych dążeń i interesów osobistych, odgraniczona od reszty społeczeństwa, jakoteż od wszelkich wpływów wychodzących ze środowisk kultury szukała jedynie przyjemności i uciech życia i dążyła do zapewnienia sobie jak najwygodniejszych warunków bytu, — podczas gdy ta ówczesna młodzież oddając się wyłącznie codziennym zawodowym zajęciom,



a odrzucając wszelką pracę zbiorową jako niewłaściwą i nieproduktywną, z lubością poświęcała chwile wolne od zajęć zadowolaniu swych przyziemnych upodobań i popędów i prześcigała się z zazdrością w zbieraniu laurów pierwszeństwa na tle ambicyjek, plotek i romansów — to przeciwnie dzisiejsza młodzież pod wpływem prądów nurtujących wśród społeczeństwa polskiego, pod wrażeniem walk i przesileń politycznych i ekonomicznych dojrzała znacznie politycznie, zrozumiała, jaki na nią spada obowiązek i ujęła istotnie w swe ręce ster pracy zbiorowej, pod sztandarem odrodzenia narodowego — wystąpiło na jaw dążenie zadzierzgnięcia silniejszych węzłów wśród młodzieży polskiej i zespolenia jej w wspólnym ognisku do pracy dla całego społeczeństwa polskiego, dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

I dążenie to znalazło swój wyraz w założeniu „Znicza” Towarzystwa młodzieży polskiej. Towarzystwo to o charakterze wybitnie oświatowym wzięło sobie za cel skupienie całej polskiej młodzieży nie tylko dla kształcenia umysłu i serca, lecz także dla utrzymania ciągle w żywej pamięci naszych tradycji i ideałów narodowych i dla rozbudzenia i ożywienia ruchu narodowego.

Jak wogóle podobne instytucje, trafiło i nowo założone Towarzystwo w swych usiłowaniach na wiele przeszkód. Z jednej strony uprzedzenie i obojętność sfer inteligentnych i groźne przeciwdziałanie starszej generacji młodzieży, widzącej w tem zamach na dawną jej nieograniczoną swobodę, z drugiej strony brak funduszków stały ciągle jak widmo grożące rozbięciem tak pięknych usiłowań.

Przemyśl zaliczany do pierwszorzędnych miast Galicyi, chyba tylko pod względem zaludnienia może się tem poszczycić gdyż pod każdym innym ma wygląd czy z bliska czy z daleka zwykłego prowincjonalnego miasta. Gdy z tej znacznej ilości mieszkańców odejmiemy 5 pułków piechoty i innych rodzajów wojska, gdy resztę obywateli rozgatunkujemy podług narodowości, okaże się, że u nas żywił ruski dość silnie zaznacza swoją odrębność i wśród przyjaznych stosunków rozwija się i rozwiela, budząc swojemi separastycznymi dążeniami bardzo namiętny antagonizm, objawiający się w szkołach, urzędach i w życiu prywatnym, — dalej zauważyć należy, że całe miasto

opanovał żywiol żydowski. Można to szczególnie poznać w dnie świąteczne żydowskie i dnie sobotnie, w których prócz kilku sklepów inne zamknięte. Wśród żydów objawia się rozłam na mniejszą część narodowo-żydowską i większą socjalistyczną; tylko bardzo mały procent nie przyznaje się ani do jednego ani do drugiego. Stąd też tu grunt podatny do rozwoju socjalizmu, tu się on skupia i zdobywa sobie w naszym mieście zwolenników. Jakże mała część obywateli zalicza się do Polaków! — A jeśli i tu oddzielimy całą tchórzliwą biurokracyę, dalej ludzi o przestarzałych konserwatywnych poglądach i nieuświadomione lub obalamucone rzesze rzemieślników — to obaczymy zaledwie nieliczną garstkę inteligencyi, która pracuje nad rozbudzeniem ruchu narodowego. Jakżeż mogła młodzież polska wśród takich warunków przejąć się żywszem uczuciem, silniejszym zapałem dla sprawy narodowej? Żyjąc w apatyi i nieświadomości kardynalnych obowiązków względem narodu, wzorując się na życiu i postępowaniu starszego pokolenia wstępowała w jego ślady.

Towarzystwo nasze występując wśród tak nieprzychylnych warunków na widownię, nie znalazło oczywiście poparcia u społeczeństwa, a przeciwnie posypały się zewsząd ataki, że młodzież mięsza się do polityki, że takie Towarzystwo nie ma racyi bytu, że może tylko zagrażać bytowi innych stowarzyszeń.

Lecz silna i niewzruszona wola garstki młodzieży, ciągła i systematyczna praca usuwała powoli te przeszkody; topniały lody nieufności i uprzedzeń i z każdym dniem rósł zastęp młodzieży.

I wkrótce zawrzało życie wśród młodzieży. Obudził się ożywiony ruch w kierunku naukowym przez samokształcenie. Odczyty, pogadanki i wykłady z rozmaitych gałęzi wiedzy przyczyniły się do podniesienia poziomu umysłowego i wznieciły chęć do pracy i zamiłowanie do nauki. Tu uwydatniło się także silne współdziałanie pod względem uświadomienia narodowego, tu krystalizowały się uczucia i myśli, które wszczepione w polską duszę drzemały na jej dnie, nie mogąc lub nie umiejąc przybrać realnych kształtów. Życie narodowe zakwitło w całej pełni. Młodzież akademicka grupująca się w tem ognisku oddziaływała też silnie na młodzież gimnazjalną, która dotąd skrepowana przepisami szkolnymi jakby powijakami, nie była zdolną



wydobyć swych myśli poza mury szkolne. Odtąd zaś cała młodzież występuje solidarnie; stąd wszelkie pamiątki i obchody narodowe przybierają odtąd znamiona wspaniałej uroczystości, w której młodzież polska bierze żywy udział wpływając swym zapalem na apatyczne warstwy społeczeństwa.

Odtąd wre praca na każdym polu. Młodzież akademicka prowadzi pracę w Towarzystwie szkoły ludowej, jeździ do Czytelni z odczytami, działa skutecznie wśród warstw rzemieślniczych, budząc w nich uświadomienie narodowe i wyrugowując błędne i bałamutne zapatrywania, dalej budzi sfery inteligentne z bierności i apatyj, usiłując je popchnąć w prąd zbiorowej pracy społecznej.

Z pośród ważniejszych działalności Towarzystwa zasługuje szczególnie na uwagę urządzenie 3 wieczorków ku czci Mickiewicza w Dubiecku, Mościskach i Dobromilu, które wypadły ku zupełnemu zadowoleniu tamtejszej publiczności, pozostawiając wszędzie miłe wspomnienie z pobytu młodzieży, dalej urządzenie wieczorku ku czci Mickiewicza w Przemyślu, wreszcie wieczorek inauguracyjny w rocznicę założenia Towarzystwa. Nadto zaznaczyć tu należy urządzenie staraniem Tow. wiecu młodzieży w sprawie rozruchów w Królestwie, tudzież kilku zebrań towarzyskich na temat obecnych stosunków, dalej zainicjowanie złożenia komitetu obywatelskiego do urządzenia obchodów narodowych, w którym zasiada reprezentant młodzieży, wreszcie pomińjąc drobniejsze prace odczyt popularny w 75-letnią rocznicę powstania listopadowego.

Obok tej działalności Towarzystwa budzi i rozwija się prawie odruchowo życie towarzyskie na wspólnych zebraniach i zabawach. Tu zacierają się różnice stanowe i intelektualne, tu znikają i odpadają dawne nałogi i upodobania, tu zespalają się więzy solidarności i koleżeństwa, nabiera młodzież ochoty do pracy.

Wyniki tej pracy od założenia Towarzystwa z końcem r. 1904 są w porównaniu do krótkiego przeciągu czasu bardzo poważne. Towarzystwo skupiło w swem łonie prawie całą polską młodzież akademicką, bo liczy obecnie 52 akademików (z wyjątkiem kilku, którzy nie dadzą się nakłonić żadnymi przynętami do zmiany wygodnego trybu życia) — pozyskało znaczną ilość członków, nawet wybitniejszych obywateli i stworzyło bi-

bliotekę liczącą przeszło 400 dzieł treści belletrystycznej i naukowej.

Największe znaczenie jednak przedstawia właśnie ta cicha, spokojna a systematyczna praca młodzieży, która potrafiwszy przełamać i zgnieść przeszkody w zawiązku Towarzystwa, będzie też zdolną usunąć we wspólnej walce wszelkie tamy i więzy, stojące na drodze do odbudowania Rzeczypospolitej polskiej.

### Tarnów.

*Przyczynek do charakterystyki t. zw. młodzieży postępowej recte promienistej:*

Czytelnicy „Teki“ przypominają sobie zajścia, opisane w nr. 5—6 b. r. w korespondencji z Tarnowa, między młodzieżą narodową a promienistą na tle lutowych wypadków w Królestwie Polskiem i akcyi celem niesienia pomocy młodzieży relegowanej za strejk szkolny. Wspomniano tam, jakie to stanowisko zajęli w tej sprawie „promieniści“, kiedy to staraniem naszym uchwalono w kilku klasach nie urządzać tradycyjnych „majówek“, a grosz na te zabawy złożony przekazać walczącym o polską szkołę. Wtedy to, kiedyśmy chcieli przedsięwziąć taką samą akcyę w innych klasach, spotkano się ze zdaniem u „promienistych“, że pieniądze te mogłyby pójść na cele partyjne, wobec czego oni nie mogą współdziałać.. W jednej tylko klasie gim. II. nieliczna grupa „promienistych“ uległa ogólnemu żądaniu kolegów i do akcyi się przyłączyła. Ze strony młodzieży narodowej powitano ten objaw w sprawie tak doniosłej bardzo przychylnie, a zebrane na ten cel 30 koron przesłano w ozerwcu b. r. akad. Kołu Związku pomocy narodowej w Krakowie. Ulegając jednak radom kilku kolegów, prosiliśmy o pokwitowanie za złożone pieniądze, chociaż bowiem młodzież postępową postąpiła w tym wypadku po koleżeńsku, to sądziliśmy jednak, że jak „tempora mutantur“, tak i nasi „najmilejsi“ zmienić mogą stanowisko — tembardziej, że u starszych i u męherów objaw ten nie spotkał się ze zbyt łaskawą aprobatą. Wydział Koła uważając, że sam receptis pocztowy jest dostatecznym dowodem wysłania pieniędzy i że wystarczy dla „podejrzliwych“ pokwitowanie, umieszczone w „Nowej Reformie“ — zwłaszcza że było to pod koniec roku szkolnego, poświadczenia nie przysłał. Tymczasem „promieniści“, gdy już blisko pół roku od czasu wysłania pieniędzy upłynęło —



korzystając ze sposobności, że ludzie, którzy tą akcją kierowali, obecnie niema w Tarnowie, uczynili publicznie młodzieży narodowej zarzut, że zebrana kwota na jakiś osobisty cel użyła! — Sam ten postępek, bez jakiegokolwiek choćby komentarzy podany, charakteryzuje w zupełności naszych postępowców. Rzucić na kogo takie podejrzenie, jeśli się nie ma żadnych podstaw, w dodatku przy nim obstawać, gdy można o prawdziwości jego się przekonać, choćby z tej „Reformy“, którą niektórzy z nich czytają — to godne ludzi... wychowanych na „Promieniu“. Zdawało im się, że można w sposób tak ohydny waleczyć z przeciwnikami, sądzą, że ujdzie im to bezkarnie. W chwili, gdy te kalumnie postępowców przybrały szersze rozmiary, na nasze doniesienie Wydział akad. Koła Związku pom. narod. w Krakowie uznał za konieczne pismem z 11 grudnia 1905. potwierdzić, że na dniu 17 czerwca b. r. otrzymał wspomniane 30 koron, która to kwota jest zapisaną w księdze kasowej t. I. l. p. 712, wyrażając przytem swe zdziwienie i politowanie dla autorów potwarzy. — Od dalszych uwag się wstrzymujemy, wysnują się same czytelnikom; uznajemy za konieczne całą tę sprawę publicznie ogłosić, a ogłowski młodzieży tarnowskiej dać do oceny moralną wartość t. zw. młodzieży postępowej i wykazać bezczelności bezpodstawność zarzutów.

Tarnów w grudniu 1905.

*Tarnowska młodzież narodowa.*

---

## Przegląd czasopism.

---

**Miesięcznik T. S. L. rocznik V.** Do roku bieżącego był Miesięcznik głównie organem administracyjnym T. S. L., w roku bieżącym został przemieniony na pismo, poświęcone sprawom oświaty pozaszkolnej i narodowego wychowania ludu polskiego.

Spełnienie zadań na Redakcyę włożonych, jest bardzo trudne, zważywszy, że Miesięcznik jest przeznaczony i dla ludu i dla inteligencji, dla czytelników i Kół.

Nic też dziwnego, że pismo na tak szeroką miarę zakrojone ma w pierwszym roku prócz wielu bardzo stron dodatnich także liczne braki.

Przejdźmy poszczególne działy: Dział ogólny obejmuje artykuły bardzo różnorodne np. Powiat sanocki, jego ludność i oświata, Powiat stanisławowski w cyfrach, Polacy na Węgrzech, Oświata i zabawy ludu, Kilka uwag z powodu wycieczek włościańskich, Suggestya

w nauczaniu, Nauka czytania i pisanie w Anglii, Zadania Kół włościańskich T. S. L., Czasopisma w czytelnich T. S. L., Nasze czytelnie ludowe, Cele i zadania teatrów włościańskich w Galicyi i ich stan obecny, Macierz szkolna w Królestwie, Z ruchu szkolnego w Królestwie, Szkolnictwo ludowe w Królestwie ze stanowiska finansowego, Wykształcenie obywatelskie w Szwajcaryi, Ustredni Matice skolska, Przegląd działalności „Schulvereinu“, Praca oświatowa u obcych itp. Poruszono rzeczy bardzo wiele i bardzo ważnych, uderza tylko brak pewnego ugrupowania materiału, pewna dorywczość, przy czem zapomniano o ruchu oświatowym i kulturalnym w zaborze pruskim. Nie wątpię, że usterki te zostaną w przyszłości usunięte.

Dział sprawozdawczy obejmuje sprawozdania z czynności Zarządu głównego T. S. L., Związków okręgowych i poszczególnych Kół, bardzo więc cenny materiał do dokładnego zaznajomienia się z pracą T. S. L. Kronika daje w dość obszernych niejednokrotnie notatkach obraz stanu prac kulturalnych w różnych kierunkach już to wśród ogółu, już to w poszczególnych miejscowościach. Zaznają się tam czytelników z takimi sprawami, jak np. analfabetyzm w wojsku, szkolnictwo ludowe w Austrii, Macierz szkolna w Księstwa Cieszyńskiego, działalność spółek Raiffeisenowskich, Teatr włościański w Jezierzanach, Spółka sadownicza w Jabłonowie, wzorowa szkoła w Warszawie itd. Właściwą kroniką jest dział „różnych wiadomości“. Ponadto znajdują się w Miesięczniku opracowane tematy pogadanek w czytelnich ludowych, z podaniem literatury do każdego z nich, tudzież krytyczny przegląd książek, nadających się do Czytelni.

Mimo wszelkiej usterki piemo daje bardzo wiele, zaznajamia z najistotniejszymi sprawami społeczeństwa, dlatego też z całego serca je kolegom polecamy.

Prenumeratę dla młodzieży szkolnej zniżyła Administracya na prośbę Redakcyi Teki do połowy, wynosi więc 2 K. rocznie. Adres Administracyi Kraków ul. Szczepańska l. 27. (sm.)

Przyp. Red. Sprawozdanie z „Krytyki“ za 1905 r. i „Młodej Ukrainy“ odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

---

## Oceny i sprawozdania.

**Wydawnictwa Narodowego Związku Robotniczego:** *W sprawie robotniczej (Kraków 1905). W sprawie strajków (Lwów 1905). Obie na skl. gł. w Księgarni Maniszewskiego i Kędzierskiego we Lwowie.*

Nierozumna i nieuczciwa robota partyj socjalistycznych,



które do niedawna dzierżyły faktyczny monopol wpływu na robotnika fabrycznego, przebrała miarę cierpliwości robotniczej.

W dniach branki wojskowej, w chwili upadku przemysłu i handlu w kraju partye socjalistyczne ze względów jedynie konkurencyjnych wywołały szereg strajków tym razem „politycznych“. Ale strajki aczkolwiek powiodły się faktycznie, doznały zupełnej klęski pod względem ekonomicznym, gdyż wtrąciły robotnika w nędzę, politycznie chybiły, gdyż były tylko szkodliwym klinem rozbijającym społeczeństwo polskie w godzinie walki, moralnie zohydziły ruch strajkowy, gdyż partye socjalistyczne posługiwały się w akcji nie robotnikiem wyłącznie, jak to było ich obowiązkiem tradycyjnym, lecz przeważnie hołotą bezdomną, bandą opryszków podmiejskich i pobytowców. Akcja ta zatraociła wysoką tradycję moralności rewolucyjnej z roku np. 48-go.

Dawniej już przed wybuchem wojny i rewolucyjnego września stronnictwo dem. nar. zwróciło się do warstwy robotniczej, ale praca szła ogromnie opornie, gdyż agitacja socjalistyczna dotarła była ujemal do wszystkich jednostek. Jedynie młodzież robotnicza i rzemieślnicza okazała się podatniejszym gruntem, na którym też założono Związek im. Kilińskiego. Związek rozwinął się wspaniale.

Kiedy zaś wśród ludu roboczego wybuchło żywe niezadowolenie z działalności socjalistycznej — zorganizował się i rozszerzył Narodowy Związek Robotniczy (N. Z. R.). Obecnie powyższe broszury są wydane przez N. Z. R. Pierwsza zawiera program polityczny i ekonomiczny Związku, — druga zaś jest aktualnem pouczeniem o strajkach.

Należy przecie zaznaczyć, że metody działalności narodowców na tym niedawno zdobytym terenie nie są jeszcze tak jasno sprecyzowane jak metody pracy na wsi. Jednakowoż wnieść już teraz można, że praca ta będzie się odznaczać nie mniejszym niż wiejska realizmem.

w. m. b.

**Walka o prawo w gminie.** (*Wyd. Stron. dem. narodowego N. 6. Lwów 1905*).

„**Akcya o język polski w gminie**“. (*Bernacki. Kraków 1905*).  
*Obie na składzie głównym w Księgarni Maniszewskiego i Kędzierskiego we Lwowie.*

Walkę o prawo, — źródło bytu społecznego i podstawę

postępu narodowego, — podjęło stronnictwo dem. nar. w Królestwie Polskiem na gruncie najbliższych i najbardziej odczuwanych przez każdego obywatela potrzeb politycznych.

Zasadniczą jednostką prawną-społeczną w Królestwie jest gmina, tem się różniąc od galicyjskiej, że obejmuje większy obszar zwykle kilku wiosek, że członkami jej są wszyscy posiadacze ziemi w obrębie gminy a więc i szlachta.

Ukaz popowstaniowy nadał gminie daleko idący samorząd i przewagę nad dworem, przez co spodziewano się zgnębić szlachtę.

Wciągu czterdziestoletniej działalności gmin stało się jasnym, że 1) włościanstwo nie korzysta z gminy celem szykanowania szlachty, 2) że gmina uświadamiać może społecznie swoich członków.

Rząd już bardzo wczesnie nie pozwalał rozwinąć się rządowi gminnym i umyślił użyć urzędów gminnych do rusyfikacyjnych celów. — Dla tego też administracya państwa zdołała w praktyce uchylić ustawę gminną i rządziła wedle swego widzimisię.

Dopiero stronnictwo dem. nar. zwróciło baczną uwagę na gminy i postanowiło skorzystać z niej jako z terenu mającego służyć do społecznego i politycznego wychowania ludu.

Tymczasem klęski Rosyi i rozprzężenie władzy państwa przyspieszyło akcyę i należało się wziąć do załatwienia sprawy gminnej od razu i praktycznie.

Pierwsza broszura poucza „gminiaków“ jak mają sobie postępować w gminie celem przywrócenia zagrabionych i uzyskania nowych praw. Rady te są podane jasno i szczegółowo.

Druga przeznaczoną jest dla inteligencyi wiejskiej: nawołuje do uczestnictwa i pomocy w akcyi gminnej.

Obie broszury napisane są zajmująco i bardzo przejrzyście. Mogą one służyć za wzór pism agitacyjnych ze względu na umiejętne ujęcie sprawy i prostą a gorącą argumentacyę.

w. m. b.

**R. Centnerszwerowa:** *O wspólnem obu płci kształceniu w szkole średniej. Warszawa. Nakładem „Księgarni powszechnej“ 1905. Str. 98.*

Książka ta jest cennym przyczynkiem do skąpej u nas li-



teratury z zakresu koedukacji, tem dla nas cenniejszym, iż zajmuje się zagadnieniem wspólnego wychowania i kształcenia obu płci w szkole średniej.

Autorka poświęca głównie uwagę szkołom średnim, gdyż wprowadzenie koedukacji do szkół elementarnych oraz wyższych i zawodowych jest kwestyą w przeważnej części krajów nietyle teoretycznie co praktycznie na korzyść tego systemu rozstrzygniętą. Natomiast wspólne kształcenie w szkole średniej znajduje dziś wielu wrogów, którzy, nie występując zbyt ostro przeciw mieszanym szkołom elementarnym, gdzie wpływ wzajemny obu płci jest ze względu na wiek nieznaczny, oraz przeciw mieszanym szkołom wyższym i zawodowym, bo te nie mają celów wychowawczych na oku — zwracają się przeciw wprowadzeniu koedukacji w okresie dojrzewania płciowego, kształtowania się charakterów, urabiania poglądów życiowych.

Autorka bierze w obronę ideę koedukacji — zwłaszcza w zastosowaniu do szkół średnich, uważając ją za czynnik wpływający korzystnie na podniesienie poziomu etycznego wychowanków, na wyrobienie w nich cech dodatnich umysłu i charakteru przez neutralizowanie cech ujemnych, oraz na stworzenie zdrowszych, naturalniejszych i bogatszych w treść duchową stosunków między mężczyzną i kobietą, opierając się na bogatym materiale faktycznym, jakiego dostarczają szkoły średnie mieszane w kulturalnych krajach Europy i Ameryki, stwierdza dodatnie wyniki wspólnego obu płci kształcenia, jak wzajemne uznanie i szacunek u chłopców i dziewcząt, spotęgowanie porządku i karności, czystości obyczajów, pilności i uwagi.

Dziewczęta zyskują większą swobodę obejścia, wiarę we własne siły, krytycyzm przy zdobywaniu wiadomości i samodzielność w ich użytkowaniu oraz upodobanie do specjalnych studyów, natomiast chłopcy nabywają rozwagi i zastanowienia, dojrzałej samokrytyki, poczucia i zrozumienia względów estetycznych i etycznych.

Bardzo cennym jest przegląd stanu koedukacji w szkołach średnich poszczególnych krajów. W Stanach Zjednoczonych gdzie uczyniono pierwszy krok na drodze wprowadzenia systemu koedukacji do szkół średnich (w r. 1858) stanowiły te szkoły w 1901 r. 98% ogólnej liczby średnich szkół rządowych i 68% prywatnych, w Szwecyi koedukacja w szkole średniej istnieje

od 1876 r., w Norwegii od 1884 r. (dziś jest tam 87<sup>0</sup>/<sub>0</sub> szkół średnich rządowych i 64<sup>0</sup>/<sub>0</sub> prywatnych szkołami mieszanymi), w Danii od 1892 r., w Finlandyi od 1883 r., we Włoszech i Szwajcaryi od lat 30-stu. W Anglii od 1895 r. czynione są próby coraz liczniejsze w internatach (w Hampstead, Keswick, Bedales) szkołach średnich i kolegiach.

Oprócz tego zaznacza podobne próby w Holandyi, Francyi, Belgii, Irlandyi, w Niemczech (w W. ks. Oldenburskiem, Królestwie Wirtemberskiem, W. ks. Badeńskiem, byłem ks. Nassauskiem, we Frankfurcie n. M., w miasteczku Langenschwalbach).

Do ostatnich czasów nie było mieszanych szkół średnich w Prusiech (obecnie powstaje prywatna szkoła tego typu w Berlinie) i w Rosyi (od 4 lat istnieje mieszana szkoła średnia w Carskiem Siolu). Dotąd nie posiada ich wcale Austria. Pojedyncze fakta dopuszczania dziewcząt do szkół średnich zdarzają się w Bułgarii, Rumunii i Portugalii.

Opierając się na słusznej zasadzie, iż reformy systemów wychowawczych muszą być zastosowane do celów potrzeb i właściwości poszczególnych narodów, stara się autorka wykazać, iż system koedukacyjny nie jest niezgodny z obyczajami społeczeństwa polskiego, nie jest mu z zewnątrz sztucznie narzucany, ale jest formą znaną w dawnej Polsce w postaci edukacji domowej lub mieszanych szkół parafialnych. Tę część pracy znamy z obszerniejszej rozprawki autorki, drukowanej w 1904 r. w Reformie szkolnej. Przechodząc do obecnej doby stwierdza autorka, że średnich szkół mieszanych nie mamy teraz w żadnym z trzech zaborów. System wspólnego kształcenia ma dziś w Polsce miejsce tylko w szkołach elemetarnych, szkołach wyższych i zawodowych.

W Królestwie na ogólną 3483 liczbę szkół ludowych (wedł. statystyki urzędowej, zebranej z okazji wystawy paryskiej) było mieszanych 3015. Koedukacja stosowaną jest również w niektórych szkołach zawodowych, w konserwatorjum muzycznym, na kursach handlowych, buchalteryjnych, na kursach obcych języków, w muzeum pszczelniczo-ogrodniczem, w szkole sztuk pięknych i t. d. W Galicyi na 3988 szkół ludowych w r. 1901/2 było mieszanych 3786, szkół prywatnych mieszanych jest 107 na ogólną liczbę 232. Kursów dopełniających rolniczych



mieszanych 2580. Pierwsza mieszana 6-klasowa szkoła wydziałowa została założona w Białej staraniem T. S. L. Wspólnemi są kursa dla analfabetów utrzymywane przez to Towarzystwo. Od 1897 r. otwarte są dla kobiet oba uniwersytety krajowe.

Jednakże system koedukacji przyniesie — zdaniem autorki — tylko wtedy dodatnie obyczajowe wyniki „jeżeli pójdzie ręką w rękę z wszechstronnie pojętym, umiejętnym, serdecznym kierunkiem“, z wszechstronną reformą wychowawczą, gdyż systemu tego nikt uważać nie może za uniwersalne lekarstwo na wszystkie braki szkoły. Wobec tego autorka wypowiada się przeciw „szczępieniu koedukacji na gruncie przeciętnej szkoły męskiej“, gdyż liczba dziewcząt byłaby tam początkowo zbyt szczupła, aby mogła wpłynąć na ton panujący w szkole, zwłaszcza przy braku sił nauczycielskich żeńskich, powtóre dzisiejsza szkoła męska nie może być szczytem dążeń dla kobiet.

Stawiając w ten sposób kwestyę odsuwa autorka plan zreformowania szkół średnich w duchu koedukacyjnym do czasów, kiedy w szkole będą uwzględniane nietylko cele naukowe, ale i wychowawcze, gdy szkoła nasza stanie się szkołą nowożytną, jakiej nieliczne zresztą wzory mamy w szkolnictwie szwedzkim, finlandzkim i angielskim. Radzi „szukać dla koedukacji tła w szkołach o charakterze wszechstronnie kształcącym, w szkołach dążących do osiągnięcia najwyższego szczebla harmonijnego rozwoju wszystkich władz człowieka, zarówno duchowych, jak moralnych i fizycznych, których rozumne i troskliwe kierownictwo spoczywa w rękach mieszanego, męskiego i kobiecego żywiołu nauczycielskiego“. Podjęcie pierwszych prób na gruncie polskim pozostawia zatem autorka inicjatywie prywatnej.

**Prof. dr. Józef Nusbaum:** *Z teki biologa. (Wiedza i życie S. III. t. 7. Lwów 1905).*

W ostatnich dziesięciu latach znacznie podupadło wśród młodzieży zainteresowanie względem nauk przyrodniczych. Za panowania pozytywizmu należało ono poprostu do dobrego tonu. Ale dla poprzedników dzisiejszej młodzieży poznawanie wyników badań przyrodniczych było niezmiernie utrudnionem, to też sięgano bez odpowiedniego przygotowania do źródeł dostępnych jedynie dla umysłów wyszkolonych. Zrozumienie właściwego celu

i metody dociekań przyrodniczych było minimalnem wskutek braku odpowiednich popularnych dziełek.

Kiedy zaś pojawili się uzdolnieni popularyzatorowie — powstały nowe prądy umysłowe, które uwagę młodzieży skierowały do zagadnień politycznych i społecznych.

Biologia doczekała się w literaturze polskiej niezmiernie umiejętnego popularyzatora w osobie profesora Nusbauma.

„Z Teki biologa“ jest już czwartym tomem popularnych rozpraw i szkiców wydanych przez prof. Nusbauma zbiorowo oprócz innych wydanych w osobnych broszurkach i czasopismach. Oczywiście nie mówię tutaj o naukowych pracach, ani o podręczniku anatomii porównawczej. Pierwszy tom tych publikacyj nosi napis: Z zagadnień biologii i filozofii przyrody, — drugi: Z zagadek życia, — i trzeci: Szlakami wiedzy.

We wszystkich tych tomach zawiera się treść doborowa: zawsze tylko obiektywne przedstawienie rzeczy i poglądów, — zawsze jasne ujęcie i przystępny dla niespecjalisty wykład najtrudniejszych zagadnień. Styl jasny i prosty, nieprzeładowany cytatami i polemiką.

Znać przecie, że autor jest zoologiem, gdyż wszystkie zagadnienia rozstrzygać usiłuje na materyale doświadczeń nad zwierzętami — to też czytelnik z dzieł prof. Nusbauma nabiera dobrego pojęcia tylko o biologii zwierząt. Szkoda wielka, że żaden z botaników nie wydaje podobnych publikacyj popularnych.

„Teką biologa“ zawiera przedewszystkiem wyjaśnienie dzisiejszego stanu teoryj biologicznych: powstawania gatunków, doboru naturalnego i płciowego, wpływu środowiska i t. p.

Prof. Nusbaum krótko przedstawia obecne poglądy na zagadnienia powyższe i krytykuje je.

Sam jest darwinistą czystej krwi i z tego stanowiska rozstrzyga wszelkie pytania. To też zbyt lekceważąco potraktował teorię mutacyi de Vriesa. Czytelnik chcąc poznać dokładnie tę nową, śmiałą i poważną teorię, winien zajrzeć do broszur specjalnie o tej kwestyi traktujących.

„Z Teki biologa“ — wyniesie młody czytelnik wiele uczuciowego przywiązania do wiedzy i szacunku do pracy naukowej. Pozna, że nie są to tylko sprawy kłótni łysych uczonych o nie-



zrozumiałe i niepożyteczne sprawy, lecz że chodzi tu wiaź o najgłębsze podstawy bytu.

Książki prof. Nusbauma powinny się znaleźć we wszystkich bibliotekach przeznaczonych dla młodzieży lub przez młodzież utrzymywanych. Jest to jedyne racjonalne i pożyteczne antydotum przeciw zajmowaniu się przez młodzież rzeczami dla niej bynajmniej nie korzystnymi. b.

**Józef Bieliński:** *Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Warszawa 1905. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 2 tomy str. 134 i 131. (Dodatek do Tygodnika ilustrowanego).*

Dziełko jako całość nie przedstawia wartości naukowej. Oparte jest niemal wyłącznie na literaturze współczesnej o ks. Czartoryskim lub na pamiętnikach, które z małymi wyjątkami są źródłami podrzędnymi. Zbyt wiele szczegółów, przedstawionych niekiedy drobiazgowo, a zrejestrowanych po kronikarsku, nie czyni tego wykładu o ks. Adamie „popularnym“ — jak go nazywa autor. Znajdują się także poważne luki, pochodzące bądźto z warunków cenzuralnych, bądź świadomie zostawione przez autora. Także tendencja w duchu zachowawczym niekoniecznie wydaje się uzależnioną od warunków, wśród których ukazała się broszura.

Wyróżnia się jedynie rozdz. IV. tomu II., poświęcony charakterystyce działalności ks. Adama Czartoryskiego na stanowisku kuratora wileńskiego. Wiele myśli znakomitego statysty i myśliciela, a przede wszystkim wielkiego obywatela, na charakter naukowego nauczania, na podniesienie stanu oświecenia w myśl tradycyi wiekopomnej Komisji edukacyjnej nie straciło wcale, dziś zwłaszcza na znaczeniu.

Podaje także autor przegląd bogatej spuścizny literackiej po ks. Czartoryskim, obejmującej z różnych okresów życia jego dzieła poetyczne, historyczne, polityczne, filozoficzne, które przeważnie spoczywają jeszcze w Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie.

Wreszcie podkreślić należy, że dziełko odnosi się do pierwszorzędnej w najnowszej naszej historii postaci, która dotychczas odpowiedniego przedstawienia w historyografii polskiej nie posiada. A przecież spiżowy charakter i wielka myśl patryotyczna ks. Adama, przebijająca się w słowach i czynach, zasługuje

na nie mniej piękny pomnik, jak ten, który niedawno wystawiła nauka nasza historyczna równie wielkiemu obywatelowi, choć widzącemu zbawienie Polski nie w Aleksandrze lecz w Napoleonie, ks. Józefowi Poniatowskiemu. Acz.

**Szkolnictwo w Królestwie Polskiem w ubiegłym czterdziestolecu.** *Referaty i przyczynki źródłowe. I. Szkoły średnie w ogólności str. 58. II. Nauka języka polskiego w szkołach średnich str. 48. — Kraków 1905. (We Lwowie u Kędzierskiego i Maniszewskiego). Cena 80 groszy.*

Wydawnictwo to ma ogarnąć w szeregu monografij całość szkolnictwa w zaborze rosyjskim od 1864 r. Pierwsza broszura rozpatruje stopniowy upadek szkolnictwa od chwili rozkwitu za Wielopolskiego do czasów ostatnich, przytacza cały szereg ukazów i reskryptów, które czyniły ze szkoły narzędzie coraz bardziej srożącej się rusyfikacyi i przeprowadza dokładne i szczegółowe porównanie szkolnictwa w Królestwie i Rosyi. Osobny rozdział poświęcono szkołom prywatnym, które początkowo miały chronić przed rusyfikacją, później zaś wskutek samowoli władz szkolnych spadły do poziomu szkół rządowych.

Druga broszura opowiada o stopniowem ograniczaniu nauki języka polskiego, o zabiegach władz i nauczycieli, którzy pragnęli ten przedmiot zupełnie z programu nauczania usunąć, a pozostawili go jedynie w celach rusyfikacyjnych. Mamy tu barwny obraz obecnego stanu tego przedmiotu, używanych do niego podręczników i nauczycieli, stosunek do ogólnego systemu nauczania.

Broszury te wobec przyszłej zmiany szkolnictwa w Królestwie dziś mają już charakter dokumentów historycznych, a różnią się tem od podobnych studyów, że są oparte przedewszystkiem na źródłach rządowych, cyrkularzach inspektorów i urzędowych publikacjach o stanie szkół w „Przywiślańskim kraju”.

**Polska — obrazy i opisy.** *Wydawnictwo Macierzy Polskiej. Zesz. I—V. str. XXXII i 616. Cena zeszytu 1 kor.*

Pierwsze to wydawnictwo popularne przedstawiające całość rzeczy polskich. Wydanych dotychczas pięć zeszytów zawiera: M. Konopnickiej: *Krajobraz Polski.* — Dr. E. Romera: *Geografia fizyczna.* — J. Karłowicza i A. Jabłonowskiego: *Etno-*



grafia. — Dra F. Konecznego: Geografia historyczna. — Dra A. Winiarza: Ustrój społeczny i polityczny Polski. — Dra A. Sokołowskiego: Polityczna historia Polski.

Dzieło zdołają trzy mapy i 240 rycin. — Następne zeszyty, wychodzące co trzy miesiące, będą zawierały: historię literatury, sztuki, współczesny stan ekonomiczny i polityczny Polski itd.

## Wiadomości bieżące.

*W siedmdziesiątą piątą rocznicę.* Dnia 3 grudnia urządziła młodzież polska w Genewie uroczysty obchód listopadowy. Na obchodzie tym wygłosił imieniem komitetu kol. Mirosław Kernbaum następujące przemówienie:

„Imieniem komitetu młodzieży, urządzającego dzisiejszą uroczystość ku czci powstania listopadowego i w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Adama Mickiewicza witam Was, Obywatele. Szczególnie serdecznie witamy my, młodzi, nielicznych już uczestników ostatniej wielkiej rozprawy orężnej z odwiecznym wrogiem naszej wolności. Pietyzm z jakim czcimy pamięć wszystkich walk, staczanych w imię idei narodowej, szczęśliwych i nieszczęśliwych, — niech Wam będzie dowodem, że i my z równym Waszemu zapalem chwycilibyśmy ten oręż w ręce, którym wyście Ojczyźnie służyli i nie przynieśliśmy wstydu znakom narodowym, którym i Wy, chociaż zwycięstwem nienagrodzeni, umieliście przysporzyć sławy.

Ale inną rolę przyznały nam dzieje; równych ofiar i poświęcenia wymagająca, ale nierównie cięższą i trudniejszą, bo do charakteru narodu nie przystosowaną.

Łatwiej Polakowi za oręż chwytać, niż rzemiosła się imając, w pracowniach i warsztatach dobra narodowego przysparzać; łatwiej nam, ptakom górnego lotu, nieść krew i nienie ziemi ojczystej w ofierze, niż pracą szarą a żmudną, oszczędnością i rozwagą bronić skrawka ziemi drogiej przed pokusą judaszowych srebrników pruskich; łatwiej narodowi farysów blaskiem kultury i postępu Europie świecić, niż tę samą kulturę i oświatę nieść w cuchnące izby chłopskie, w zastęchłe poddasza i suteryny miejskie, przekradając przez granicę wolne słowo polskie, kryjąc się jak krety po niezawsze ciemnych i dusznych, ale zawsze niebezpiecznych norach.

A oto, jednak z narodu farysów stał się naród szarych oraczy ugorów narodowych. W chaosie, jaki państwo carów ogarnął, jak rozważnemi i celowemi są wszelkie przedsięwzięcia przywódców stronnictw naszych, jak odbijają one swą planowością od szlachetnych ale bezładnych, doświadczenia politycznego pozbawionych kroków analogicznych stronnictw rosyjskich!

Cudzoziemcom, ducha naszego narodowego nierozumiejącym,

dziwnem się musi wydawać, że właśnie w chwili obecnej — kiedy żądaniem wszystkich stronnictw, na gruncie narodowym stojących, jest autonomia Królestwa Polskiego o bez porównania węższym zakresie niż ta, jaką posiadaliśmy przed rokiem 1830-tym — zwracamy się z czcią do bohaterów owych czasów, którzy w nieszczęśliwej walce stracili to właśnie, o czego część obecnie, po 75 latach klęsk nieustannych i nadludzkich wysiłków, dobijać się musimy.

Dziwnem jednak może się to wydawać tylko ludziom ducha Narodu naszego nierozumiejącym. Nie umiemy zostać narodem przy ziemnych pracowników, choć na pozór przybraliśmy takie kształty, jesteśmy jak dawniej, narodem farysów.

Wyrazy te, na wolnej ziemi szwajcarskiej wypowiedziane, nie dojdą do gabinetów, gdzieby z nich fałsz i obłuda ukuły oręż przeciw braciom naszym. Niech więc swobodnie płyną słowa! Niechaj jasno płonie pochodnia uczuć naszych! Wszak rocznicę dziś nocy listopadowej, przy odblasku pożaru rozpoczętej, święcimy; wszak płomiennemu pocie hołd niesiemy!

W swych „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa“ rzekł On: „A Polak mówi Francuzom i Anglikom; jeśli wy, dzieci Wolności, nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemię wasze, a wzbudzi obrońców Wolności z kamieni, to jest Moskalów i Azyatów“. I sprawdziła się przepowiednia zawarta w pismach wieszczka, ewangelii Narodu naszego. Bo nie poszli walczyć za wolność Francuzi i Anglicy, jak Piłat umywając ręce, ale powstałi obrońcy jej z narodu azyatyckiego, który sfinksiem kamiennym był dla Europy i z ludu rosyjskiego, który dla nas samoistości narodowej się domaga.

Gdy na hasło z Moskwy ruch wszelki zamarł, gdy „Czerwony sztandar“ zagłuszał, dym i kurz zakrywał wszystko, z niepokojem spoglądaliśmy ku Warszawie. Od strony Petersburga — błyskawica wolności. Przerzedzają się dymy pożarów, opada zwolna tuman krwi najbiedniejszej braci naszej, pod potrójnem jarzmem jęczących robotników polskich.

I oto przy słabem świetle blado-wschodzącej ponad tymi szarymi dymami, ponad tym krwawym tumanem, jutrzeńki lepszej przyszłości, ukazuje się oczom naszym obraz dziwny:

Cizba ludu wyległa na ulice. Ponad głowami tłumu unoszą się orły nasze, jak dawniej śnieżno-białe, bo żadną plamą niezbrukane, na polu krwawem, bo we krwi chrzest odbierały. Pieśń: „Boże coś Polskę“ rozbrzmiewa tam, gdzie parę dni temu jeszcze hymn na cześć cara śpiewano. Niedawno więzieni, lub z kraju wygnani przemawiają do ludu swobodnie i donośnie. Lud o sobie radzi: Autonomia dla Królestwa; równouprawnienie narodowe dla braci na Litwie i Rusi; pozdrowienia dla rodaków z pod Prusaka i Austryaka.

„O biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy

Lękliwie nieśli za granicę głowy“!

Ale choć nie dano nam dnia tego szczęścia i tryumfu spędzić



w kraju, przeżyliśmy go wraz z Tobą, Ludu Polski. A tryumf ten zawdzięczamy nie politykom, co w czcze formułki chcieliby wtłoczyć życie narodowe, lecz mężom, co nam swą bohaterską i ideową spuściznę przekazali, w krew wszczepili, w pieśń zakuli...

„O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie  
Złożona.. Nie masz sił mówić o Tobie“!...

pisales Wieszczu, rozpoczynając Twą wspaniałą epopeję narodową. Ale dziś, chociażśmy Ją powtórnie do grobu składali, starczy sił, by mówić o Niej. Lecz nie o zakutej w łańcuchy, nie o ukrzyżowanej, nie o tej, której pierś trzy sępy szarpia.

Nam młoda krew w żyłach płynie, lotna myśl nasza, krzepkie ramię.

Nie chcemy Polski cierpiącej, chcemy Polski wojującej!

O Walczącej mówić Wam pragnę; o tej, która zdobyła się na czyn wielki, w dziejach równego nie mający — bojkot szkoły rosyjskiej, nie szkoły, lecz katowni.

I o tej Polsce mówić Wam pragnę, co nas uchroniła od hańby, jaką były pogromy inteligencji i rzezie żydów w prowincjach sąsiednich. Posłuchajcie, jak przemawia komitet okręgowy Narodowego Związku Robotniczego na Zagłębie Dąbrowskie w odezwie wydanej dnia 4 listopada b. r.

„Bracia! Pewni jesteśmy, iż u nas w Polsce zbiry carskie będą usiłowały wywołać zaburzenia przeciw żydom, aby odwrócić uwagę naszą od sprawy świętej walki o wolność! Rząd carski zawsze i wszędzie usiłuje wywołać niezgodę i kłótnie wzajemne jednej części ludności z drugą, aby potem osłabionym, krwią bratnią ociekającym tem silniej obrozę niewoli na szyi zacisnąć.

Bracia, w imię miłości Ojczyzny, w imię wolności zaklinamy Was, nie dajcie się uwieść na złą drogę, nie dawajcie posłuchu wieściom rozsiewanym przez zbirów carskich!

Gdy przed wiekami prześladowano żydów w całej Europie — ojcowie nasi dali im w Polsce przytułki. Nie splamimy pamięci przodków naszych czynem podłym! W żydzie widzimy współmieszkańca naszego kraju, któremu krzywdy czynić nie wolno. Tylko zbir carski, tylko szpieg płatny, tylko zdrajca Ojczyzny i wolności mógłby się posunąć do napadania na żydów“!

I o tej Polsce mówić tu pragnę, co dała nam typ robotnika-bohatera śmiało pierś kulom nastawiającego i z podniesioną głową wchodzącego na stopnie szubienicy.

I o tej, która stworzyła typ chłopca-obywatela, walczącego przeciw moskiewczyźnie w gminie i urzędzie, a wspierającego swego brata-robotnika strawą od ust własnych dzieci odjętą.

A żeśmy tej właśnie Polski — Polski wojującej — synami, ośmielamy się wzrok nasz podnieść ku Wam bohaterowie nocy listopadowej, z odwagą spojrzeć w Twe oblicze wieszczce, mistrzu słowa i pieśni, i na cześć Wam wołać z pełnej piersi:

Krwią i pracą chłopą i robotnika polskiego — na prawach ludu, jako najmocniejszych podstawach odbudowana;

miłością bratnią, poświęceniem obywatelskiem i spoistością wewnętrzną silna;

postępu, kultury i sprawiedliwości wszechludzkiej służebnica  
*wolna Polska niech żyje!*

*Z walki o szkołę polską w zaborze rosyjskim* w ostatnich czasach nie wiele mamy do zaznaczenia. Usiłowania te zwały się, jak to już zaznaczyliśmy poprzednio — z walką o zdobycie autonomii Królestwa Polskiego, poczem dopiero nastąpi ostateczna reorganizacja wszelkich instytucyj społecznych i politycznych. Przytem ciążący bez przerwy nad Królestwem stan obłężenia utrudniał ogromnie nawet wszelkie indywidualne wysiłki w tej sprawie.

W Wilnie odbył się wiec rodziców Polaków przy udziale przeszło tysiąca osób. Radzono nad obecnem położeniem średnich zakładów naukowych w Wilnie. Uczniowie strajkujący postawili swej zwierzchności warunki, których ta ostatnia przyjąć nie chciała. Rodzice, w obawie o dzieci, marnujące czas, sami wzięli tę sprawę swe ręce i w imieniu uczniów wstąpili w pertraktacye z dyrektorami. Oprócz ogólnych dezyderatów uczniowskich, sformułowanych uprzednio, wiec rozpatrywał jeszcze czysto polskie kwestye szkolne: modlitwę polską przed lekcjami, świętowanie dni św. Kazimierza i Zaduszek, zniesienie zakazu polskiej mowy w murach szkoły, obowiązkową naukę polskiego i litewskiego języka i literatury polskiej i litewskiej, oraz historii Polski i Litwy, któreby wykładane były w języku ojczystym bez osobnej dopłaty. Wiec stanowczo odrzucił propozycyę ministerstwa, ułożoną zgodnie z wnioskami kuratora wileńskiego okręgu naukowego, aby koszty nauczania języka polskiego podzielić między ministerstwo i rodziców-Polaków w ten sposób, iżby pierwsze płaciło 25 proc., a rodzice Polacy 75 proc. W tym projekcie kryła się podstępna myśl, stale cechująca postępowanie rosyjskich władz naukowych. Wobec biedy, nękającej ogół społeczeństwa, dopłata 75 proc. dla wielu rodziców byłaby może nad siły, i tem samem ustępstwo językowe mogłoby nieurzeczywistnić się. Oprócz tego lekcyę języka polskiego i historii polskiej proponował kurator uczynić nieobowiązującemi dla polskich uczniów i wyznaczyć na nie czas poza godzinami szkolnemi, t. j. umyślnie obstawiono tę sprawę takimi warunkami, aby — o ile można — zniweczyć wszelkie rezultaty starań podjętych. Wiec postawił kwestyę wyraźnie: polski język w tym kraju jest językiem nie cudzoziemskim, lecz ojczystym i ma prawo do takiego stanowiska, jak i reszta przedmiotów szkolnych; dopłacać nie jesteśmy obowiązani, ponieważ płacimy w podatkach państwowych i kwotę, obliczoną na potrzeby oświaty. Te warunki przedłożono siedmiu dyrektorom zakładów nau-



kowych z zastrzeżeniem, że jeżeli nie będą spełnione zaraz w bieżącym półroczu, bezrobocie szkolne będzie trwać dalej.

*Kijów.* 12 października odbył się w stolicy Ukrainy pierwszy publiczny wiec studentów uniwersytetu i politechniki. Oprócz rzeczywistych uczestników wiecu w „sali aktowej“ zgromadziła się w znacznej ilości publiczność polska oraz studenci innych narodowości w charakterze gości.

Inicyatywę zwołania zgromadzenia dała „Korporacja Studentów Uniwersytetu i Politechniki“, z jej też ramienia postawiony kandydat przewodniczył na wiecu.

Wasi partyjna dość ostro przebijająca w początkowych przemówieniach stopniowo zatarła się w miarę nawoływań do zgody w tak ważnej dla społeczeństwa chwili. Po sześciogodzinnych obradach powzięto następującą rezolucję:

1) Młodzież polska przyłącza się do ogólno-rosyjskiego ruchu postępowego.

2) Protestuje przeciwko tej bierności, która cechuje obecnie część polską ludności kraju południowo-zachodniego.

3) W stosunku do swych kolegów rosyjan polacy nie uważają tego wiecu za akt separatyzmu, lecz dalecy od chęci podnoszenia waśni i sporów narodowościowych, zwołali ten wiec w celu wypowiedzenia swego zdania w języku ojczystym.

4) Zaznaczają, iż nadana uniwersytetom autonomia jest niewystarczającą, uważają bowiem za konieczne cechy akademickiej autonomii wolny dostęp do przybytków nauki dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy pochodzenia, wiary, płci i narodowości.

5) Uważając za słuszne żądanie nacyonalizacji wiedzy, podjęte przez młodzież polską w Królestwie polskiem i przenosząc je na grunt miejscowy, uważają za potrzebne ufundowanie katedry języka polskiego i historii polskiej w wykładzie polskim.

W przeciwstawieniu do burzliwych zgromadzeń ogólno-akademickich, wiec polski odznaczał się spokojem w dyskusyi a w ogólności wzorowym porządkiem. Rosyjanie byli zdumieni i zbudowani jego przebiegiem.

— *Wiec rodzicielski* odbył się we Lwowie dnia 18 listopada. Powzięto na nim następujące rezolucye:

I. Zważywszy:

1) Że większość naszych szkół ludowych, wydziałowych, seminariów nauczycielskich, a nawet szkół średnich nie odpowiada wzmagającym się z dnia na dzień potrzebom narodowym polskiego społeczeństwa, nie daje naszej młodzieży wychowania prawdziwie narodowego.

2) Że tak układ jak i treść podręczników, szczególnie zaś historii, geografii, języka i literatury polskiej często jest z duchem

narodu niezgodny i nie działa w kierunku usamodzielnienia młodzieży i rozwinięcia w niej uczuć narodowych.

3) Że przygotowanie nauczycieli szkół ludowych, wydziałowych i seminariów nauczycielskich pozbawione jest w wysokim stopniu pierwiastku narodowego.

4) Że wreszcie całe nasze szkolnictwo pozostaje pod przynajmniej wpływem systemu szkolnego, którego zasadą jest lojalizm, a środkiem wyrabianie uległości i powstrzymywanie uczuć patriotycznych u młodzieży.

Wiec rodzicielski zwołany dnia 18 listopada 1905 r. uznaje za rzecz konieczną usunięcie tych wszystkich braków, które naszemu szkolnictwu odbierają cechę narodową i wzywa całe społeczeństwo do gorącego zajęcia się sprawą i wywarcia odpowiedniego nacisku na władze szkolne celem spowodowania zmiany istniejących stosunków.

II. Wiec rodzicielski uznaje za rzecz konieczną, aby Rada szkolna krajowa w porozumieniu z przełożonymi zborów izraelskich ustaliła plan nauki religii żydowskiej z położeniem większej wagi na właściwą naukę religii, a ze znacznym ograniczeniem nauki języka hebrajskiego.

III. Wiec uznaje potrzebę wydania przez Radę szkolną krajową rozporządzenia ukierunkowanego samowolę nauczycieli języka hebrajskiego jako nadobowiązkowego.

IV. W sprawie unarodowienia młodzieży wyznania mojżeszowego przyjęto następującą rezolucję:

Wpływać na młodzież zarówno wyznania katolickiego, jak i wyznania mojżeszowego, aby się do siebie zbliżała pod hasłem miłości wspólnej ojczyzny, tak aby w przyszłości wszyscy prawdziwie kraj miłujący bez różnicy wyznania w braterstwie dla narodu i ojczyzny pracować mogli i aby uniemożliwić wrogom poduszczanie do brutalnych czynów jednych przeciwko drugim, gdy im będzie tego potrzeba, jak to się stało w ostatnich dniach w południowej Rosji, co nas wszystkich przejęło zgrozą i oburzeniem.

V. Wiec domaga się;

1) Stworzenia instytucji lekarzy szkolnych z głosem stanowczym w sprawach, dotyczących higieny szkolnej i wychowania fizycznego młodzieży.

2) Uwzględnienia dalszego szerszego zakresu w planach szkolnych nauki higieny, somatologii, nauki w ćwiczeniach fizycznych. Wiadomości z tych nauk rozpoczynać się już powinny od klas ludowych, w których w czytankach odpowiednio ułożonych w miejsce najrozmaitszych a często bezsensownych i antynarodowych ustępów, dobrze wpajać je można.

3) Uwzględnienia w planach szkolnych szerszego zakresu obowiązkowych ćwiczeń fizycznych i to w tym stopniu, aby na każdy dzień nauki przypadała jedna godzina ćwiczeń fizycznych. W przeświadczeniu o ważności zdrowia i siły naszych dziewcząt uwzględ-



nienia już w szkołach ludowych żeńskich 22 godzin tygodniowo obowiązkowej odpowiedniej dla dziewcząt gimnastyki i 2 godzin tygodniowo gier i zabaw.

4) Urządzenia dla każdej szkoły odpowiednio wyposażonej sali gimnastycznej, boiska i kąpieli natryskowych.

5) Dążenia, aby zwłaszcza nauki przyrodnicze odbywały się, o ile możliwości na często urządzanych przechadzkach i wycieczkach zbiorowych.

6) Urządzenia publicznych odczytów i wykładów dla pouczenia rodziców o higienie życia dzieci szkolnych poza szkołą.

7) Powoływania od czasu do czasu ankiety szkolnej z ludzi fachowych w dziedzinie szkolnictwa pracujących, na tem polu zasłużonych, z lekarzy, higienistów, lekarzy szkolnych złożonej w celu omówienia nowszych postępów, zarządzeń, wymagań i rezultatów na polu wychowania i rozwoju fizycznego młodzieży.

VI. Zebrani wyrażają życzenie ażeby przy każdej szkole średniej założyć towarzystwo, w skład którego wchodziłoby rodzice uczniów uczęszczających do danego zakładu, nauczyciele tego zakładu, oraz byli uczniowie, którzy w tym zakładzie otrzymali wychowanie, a w ten sposób nadal pozostawaliby z nim w związku. Towarzystwo takie odpowiadające mniej więcej pod względem swego charakteru typowi „Związku rodzicielskiego“ miałoby się zajmować zbieraniem funduszków na cele wychowania narodowego, udzielać subwencji uczniom na wycieczki po kraju, z którychby następnie byli obowiązani przedkładać towarzystwu pisemne sprawozdania, dbać o ich rozwój moralny i fizyczny itp.

VII. Wiec rodzicielski protestuje stanowczo przeciwko przeniesieniu paralelek seminarjum polskiego z Cieszyna i wzywa społeczeństwo polskie, aby się sprawą tą natychmiast najenergiczniej i skutecznie zajęło, nie pozwalając na pozbawienie ludności polskiej ks. Cieszyńskiego należnej mu instytucji.

2. Wiec rodzicielski wzywa wszystkie towarzystwa polskie w kraju, aby z rezolucjami tej samej treści pod adresem Koła polskiego w jak najkrótszym czasie wystąpiły.

*Krwawa demonstracja pod konsulatem pruskim.* Po ogłoszeniu znanego komunikatu, rozciągającego na nowo na całe Królestwo stan oblężenia, którego jedynym celem było sprowokowanie społeczeństwa polskiego do czynów nierozważnych, gdzie dążenie do uzyskania autonomii nazwano bezczelnem, odczuli wszyscy, że treść i pobudka do tego manifestu wyszła z Berlina. Jawnie i otwarcie powiedziała to cała opinia. Szczególne wrzenie wywołał ten komunikat między młodzieżą. To też 14 listopada udały się z dwu stron dwa pochody demonstracyjne pod konsulatu pruski przy ulicy Mochneckiego. Tymczasem policya bez wzwania do rozejścia się rzuciła się z szabłami na studentów i zmusiwszy ich do odwrotu oddała kilka salw rewolwerowych. Podczas demonstracji otrzymało

ośmiu studentów lżejsze lub cięższe rany. Zajścia te charakteryzuje w następujący sposób wniesiona przez profesorów uniwersytetu i politechniki na posiedzeniu sejmowem interpelacya:

W dniu wczorajszym około godz 8 wieczorem zjawiała się na ul. Mochackiego młodzież akademicka, w zamiarze urządzenia pochodu demonstracyjnego w tej ulicy. Pochód został wstrzymany, zanim młodzież doszła do miejsca, w którym znajduje się siedziba konsulatu niemieckiego. Jakkolwiek pragniemy, ażeby młodzież nasza swoim słusznie podrażnionym uczuciom narodowym w takiej formie nie dawała folgi, to jednak ubolewać należy, że pomimo, iż młodzież — wedle zapewnień licznych wiarygodnych świadków — żadnych gwałtownych środków nie używała, uderzyła na nią policya piesza i konna w sposób, jakiego tolerować bezwarunkowo nie można; mianowicie c. k. policya nie poprzestała na odparciu młodzieży, usiłującej przerwać jej kordon, ale dobywszy pałaszy, uderzyła na uchodzącą już młodzież, raniąc ciężko wielu uczestników pochodu a nawet i spokojnych przechodniów.

Co jednak musi przejąć każdego obywatela a tem więcej nas, podpisanych przewodników naukowych i naturalnych opiekunów młodzieży najżywszem oburzeniem, to fakt stwierdzony przez wszystkich naocznych świadków, że c. k. policya zrobiła przy tej sposobności użytek z broni palnej, zwracając swe strzały także w stronę ogrodu botanicznego c. k. uniwersytetu, w którym się podówczas znajdowało kilkanaście osób, zwabionych z gmachu chemii c. k. uniwersytetu niezwykłym o tej porze hałasem i będących tylko biernymi świadkami zajścia.

Powyżej przedstawione zachowanie się policji względem młodzieży akademickiej, napawa nas troską i obawą, szczególnie w dzisiejszych naszych stosunkach narodowych i politycznych, które już same przez się usprawiedliwiają w wysokim stopniu stan rozdrażnienia młodocianych umysłów.

Po demonstracji udał się pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemówił jeden z przedstawicieli młodzieży narodowej, charakteryzując chwilę bieżącą. — Na posiedzeniu sejmowem po interpelacyi obiecał komisarz rządowy, że przeciw winnym zostanie wszczęte śledztwo; oprócz tego młodzież na własną rękę zebrała całą wiązkę faktów, charakteryzujących zachowanie się policji i wręczyła je władzom austriackim.

*Młodzież a strejk powszechny w dniu 28. listopada.* Socjalna demokracja Galicyi i Ślązka postanowiła na rozkaz Wiednia urządzić strajk „powszechny“, mając zapewnioną bezkarność, możliwie uroczyste; do strajku mieli stanąć także uczniowie gimnazjów i studenci uniwersytetu i politechniki. Między młodzieżą gimnazjalną rozszerzono masowo odezwę, wzywającą ją na dzień 28. listopada do strajku w imię walki o wolną, demokratyczną szkołę. Poza tem poufnie używano argumentu, że jeśli wszystkie zakłady



szkolne w całej Galicyi strajkują, to dany zakład w X. z solidarności wyłamywać się nie powinien. We Lwowie używano argumentów sprytniejszych. Dziewczętom, za których równouprawnieniem politycznem oświadczą się socyalna demokracya, na specjalnych „proklamacyach“ grożono obiciem, gdyby odważyły się pójść do szkoły.

Jednocześnie ogłosił Naprzód, że w dniu 28. staną oba uniwersytety i politechnika. Wobec tego młodzież postanowiła sama złożyć w tej sprawie oświadczenie. W Krakowie 25. listopada odbył się komers ogólno-akademicki, na którym jednak socjaliści, przy pomocy kelnerów i subjektów 20 głosami większości przeforsowali uchwałę zawieszenia wykładów. Młodzież narodowa wydała więc następujące oświadczenie, pod którem podpisało się kilkuset akademików:

I. Zważywszy, że sprawa reformy wyborczej nie może być rozstrzygniętą w myśl szablonowej, doktrynerskiej formułki, lecz winna być rozwiązana w imię istotnych potrzeb narodu. Zważywszy dalej, że hasło powszechnego i równego prawa wyborczego jest w rękach dzisiejszego rządu środkiem zmierzającym do wzmocnienia centralizmu Austrii kosztem żywotnych interesów narodów w skład państwa wchodzących, nie uznajemy agitacyi o powszechne i równe prawo wyborcze, bez jakichkolwiek zastrzeżeń za akcyę o charakterze narodowym. Natomiast oświadczamy się za zmianą istniejącego systemu wyborczego w kierunku uwzględnienia najszerszych warstw ludu pracującego, oraz czynników istotnej wartości społecznej.

II. Co się zaś tyczy strajku młodzieży akademickiej bezprawnie w imieniu jej ogółu zapowiedzianego, to widzimy w nim usiłowania wciągnięcia narodowej instytucyi naukowej w wir agitacyi politycznej nie mającej nic wspólnego z jej charakterem i godnością.

Za wezwaniem tem poszła ogromna większość młodzieży i wykłady nie doznały żadnej przerwy ani przeszkody.

W tejsze samej sprawie odbył się we Lwowie wiec ogólno-akademicki młodzieży polskiej w murach politechniki i młodzieży postępowej (znana koalicya!) ze znacznym udziałem różnych zorganizowanych i uświadomionych „młodocianach“ i metalowców. (Wogóle nasi socjaliści urządzenie wieców akademickich przy udziale samych akademików uważają za wysoce krzywdzące proletaryat i razem z nim obradują). Młodzież lwowska zajęła analogiczne stanowisko, jak krakowska młodzież narodowa. Jednak „postępowcy“ nasi, którym chodziło o rozbicie wiecu i niedopuszczenie do uchwał, urządzili obstrukcyę aż do chwili, gdy przyszli zwolennicy strajku z wiecu socyalistycznego i rykami i wyciem zmusili rektora do rozwiązania wiecu. Mimo to wykłady odbyły się na wszystkich wydziałach uniwersytetu i politechniki, a n. p. na wykładach prawa było nawet więcej słuchaczy niż zwykle.

*Czytelnia akademicka we Lwowie.* Z dniem 30 października zamknęła Czytelnia akademicka 39. rok istnienia. W przeddzień

czterdziestolecia tej tak ważnej w życiu młodzieży instytucji należałoby zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie zajmuje Czytelnia w tem życiu, z powołania, jakie w niem spełnia.

Wyczerpującą odpowiedź na powyższe pytania daje sprawozdanie Czytelni akademickiej za rok adm. 1904/5. Czytelnia uświadamiając sobie obowiązki, które ciążyą na niej jako przedstawicielce ogółu polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie, na chwilę nie zapominała o potrzebach tego ogółu i nieraz występowała w imię jego dobra. Nie ustawała też w zabiegach około lepszego uposażenia wszechnicy lwowskiej i unormowania życia młodzieży w niej i poza nią skupiającej się. W styczniu b. r. wręczył Wydział Czytelni memoriał w sprawie potrzeb uniwersytetu lwowskiego przedstawicielom rządu i Kołu polskiemu, memoriał, którego treść podały w całości lub wyjątkach wszystkie niemal dzienniki. Ku drugiemu celowi zmierzwały wnioski Czytelni akademickiej, uchwalone na III Zjeździe „Ogniwa“ a określające stosunek młodzieży polskiej do młodzieży narodowości innych na ziemiach Rzeczypospolitej. (Patrz: Teka Nr. 3).

W roku ubiegłym skupiała w sobie Czytelnia, jak i dawniej, żywy ruch naukowy i całe życie towarzyskie większości studentów. Pierwszy omawia obszernie sprawozdanie komisji kółek naukowych, które wykazuje 239 odczytów i referatów wygłoszonych na 19 kółkach naukowych.

Walne Zgromadzenie odbyło się 17. grudnia. Po załatwieniu spraw administracyjnych i dokonaniu nowych wyborów, jednogłośnie zaprotestowano przeciw naruszeniu polskiego stanu posiadania przez przeniesienie seminarium polskiego z Cieszyna i wyrażono podziękowanie prof. politechniki warszawskiej Wulffowi „za obronę praw narodu polskiego“.

Przewodniczącym Towarzystwa na rok 1905/6 został kol. Jan Haluch Brzozowski.

*Bratnia Pomoc Politechniki.* W dniach 11. 12. i 14. grudnia odbyło się Walne Zgromadzenie. Sprawozdania ustępującego Wydziału składane ustnie nader charakterystycznie — drukowanych nie zdążono przedłożyć — nie mogły dać zebrany jasnego pojęcia o stanie Towarzystwa; świadczyły wprawdzie o „dobrych chęciach“, ale zarazem o znacznej nieudolności Wydziału. Walne Zgromadzenie w myśl prośby: „Panie zwolnij sługę swego! — Oddal od nas ten kielich goryczy!“ udzieliło ustępującym absolutoryum. Nastąpiła ciekawsza część — wybory. Kilkomna głosami większości wybrano dawnego rzecznika narodowej opozycji, dziś kandydata radykalno-postępowo-rewolucyjno-socjalno-ludowej koalicji (organ „Nowa Reforma“) kolegę Tadeusza Śliwińskiego: jego kontrkandydat kol. Sikorski Władysław jednogłośnie obrany zastępcą przewodniczącego. Dnia następnego wybrano Wydział po kilku nużących głosowaniach. Skoro przy ostatnim kandydacie natarczywie się domagano ze strony opozycji przynajmniej jednego takiego kandydata, do którego mogliby



mieć pełne zaufanie, a skoro „koalicja“ i tego pięcioma głosami większości „utrąciła“ tylko dlatego, że śmiał się przyznawać do przekonań demokratyczno-narodowych (jakkolwiek poprzednio, wybrano między innymi zdeklarowanych socjalistów), jeden ze starszych przywódców opozycji założył energiczny protest przeciwko tak rażącej nietolerancji, odtrącaniu od pracy w Towarzystwie najliczniejszej grupy, oświadczył, że większość, o ile tak nadal postępować będzie, sama sobie przypisze skutki tego odtrącenia, fatalne dla Towarzystwa. Po tym proteście na znak solidarności z wywodami mowcy 106 kolegów opuściło salę, chcąc tą manifestacją przywołać do opamiętania zacierzwionych młodzieńców. Manifestacja znakomicie cel swój osiągnęła; dwa dni później przy o wiele liczniejszym komplecie olbrzymią, jak na stosunki Br. Pom., większością 30—50 głosów przeszła w całości lista opozycji zastępców wydziałowych i komisji lustracyjnej.

Ostatnie zebrania wykazały jak najwidoczniej zupełny zanik sił „partyi rządzącej“, która odżyła dzięki przyplwowi znacznej liczby nowych, nieobeznanych ze stosunkami kolegów, którzy chwilowo dali się wziąć na lep przedewszystkiem osobistych i dzielnicowych sympatyj. W tak licznych gronie tylko 2(!) przemawiających w obronie ustępującego Wydziału i jego kandydatów i to z t. „starej gwardyi“ liczącej sobie minimum 6 latek życia akademickiego, ludzi zresztą o tyle zasługujących na uznanie, że mimo obowiązków rodzinnych mają na tyle poświęcenia, by dać folgę swemu maniactwu i przy nadarzonej sposobności wysypać stale od lat kilku powtarzany repertuar w formie prorocत्व, przewidywań i pogroźek, które tylko wpływają na polepszenie humoru przeciwników w tych smutnych czasach. Ze strony przeciwnej przemawiało ponad 12 mowców, i zech nader pocieszająca, przeważnie z pośród kolegów młodszych.

*Bratnia Pomoc Słuchaczów Wszechnicy Lu.* przeżyła ubiegły rok administracyjny spokojnie i pracowicie. Wydział T-stwa zdołał spełnić dawne życzenie członków, radykalnie usunął z T-stwa wszelką politykę akademicką, za co należy mu się istotnie pochwała, bo, jak wiadomo szkodzi polityka interesom finansowym a interesu polityce. Cały rok ubiegł na porządkowaniu agend T-stwa nieco zagmatwanych w skutek stałego wzrostu czynności a równoczesnego unikania reform. Walne Zgromadzenie różniło się od poprzednich dyskusją całkowicie poświęconą sprawom gospodarczym. Przy wyborach panował spokój, — przewodniczącego wybrano bez kontrkandydata. Uchwalono przystąpienie wszystkich członków do Bratniej Pomocy Zakopiańskiej, — co odrazu potroiło dotychczasową ilość członków tego T-stwa. Wniosek ten zasługuje na uwagę przez to jeszcze, że skupia agendy humanitarne w jednych rękach, przez co upraszcza działalność.

*Nowy kulturkampf.* W Słóńsku na Kujawach rodzice polscy

wysłali do rejency protest przeciwko udzielaniu dzieciom polskim religii w języku niemieckim. Po wakacjach kilka razy miały dzieci religię pół godziny po polsku i pół po niemiecku. Także pacierz odmawiano po polsku i po niemiecku. Po odwiedzinach powiatowego inspektora szkolnego z początkiem grudnia, oświadczył nauczyciel, iż odąd zakazaną jest zupełnie nauka religii, tak samo czytanie i pisanie po polsku. Dzieciom surowo wzbroniono rozmawiać w szkole między sobą po polsku.

— Dziennik Poznański ogłasza następujący ustęp z okólnika do inspektorów szkolnych:

„Przy nowem obsadzaniu posad pierwszych nauczycieli i nauczycieli głównych po wsiach, niewolno już uwzględniać nauczycieli pochodzenia polskiego, ani też takich niemiecko-katolickich nauczycieli, którzy władają językiem polskim. Gdyby królewska rejencya przy nowem obsadzeniu w tej mierze popełnić miała omyłkę, w takim razie powiatowi inspektorzy szkolni winni natychmiast uczynić przedstawienie, aby można ustanowienie cofnąć“.

*Wśród młodzieży akademickiej w Petersburgu* powstała nowa organizacya p. n. „Zjednoczenie narodowe im. Adama Mickiewicza“. Młodzież narodowa wychodziła bowiem z założenia, że takie instytucye jak „Bratnia pomoc“, kuchnia, biblioteka itp. powinny mieć ściśle bezpartyjny charakter, dla ujednostajnienia zaś pracy żywiołów narodowych, potrzeba było stworzyć nową organizacyę.

Możemy zadośćuczynić — zaznacza młodzież w odezwie — odczuwanej przez nas potrzebie wytworzenia odrębnej organizacyi, która zjednoczyłaby całą młodzież patryotyczną i dała jej możność bliższego współżycia. Potrzeba takiej organizacyi teraz znacznie się jeszcze zwiększyła. W okresie zupełnego rozprzężenia państwa rosyjskiego, gdy wali się w gruzy dawna potęga moskiewskiego rządu autokratycznego, nie można już przytłaczać w dotychczasowym ucisku podbite narody; w chwili, kiedy lud polski w poczuciu swej mocy budzi się do życia, do czynu, i orzeźwione nadzieją lepszej przyszłości całe społeczeństwo polskie zaczyna śmiałej oddychać, — musimy tem pilniej zastanowić się nad doniosłością przyszłych naszych zadań obywatelskich, aby stanąć zgodnie do ich spełnienia. Więc łączmy się wszyscy, dla których miłość kraju jest najwyższem uczuciem, łączmy się w powstającym obecnie „Zjednoczeniu Młodzieży Narodowej“, w celu podjęcia w miarę sił wspólnej pracy narodowej, w celu umożliwienia szerszego życia umysłowego i wzajemnego porozumienia się.

*Zjednoczenie Młodzieży Polskiej za granicą.* Z nadesłanego nam sprawozdania Zjednoczenia za rok 1905 przytaczamy najważniejsze szczegóły:

„Z początkiem roku w Z-niu było towarzystw 10; w ciągu roku rozwiązało się jedno, przybyło nowych trzy, obecnie jest więc



12. Pozatem utrzymywaliśmy stosunki z mniejszemi grupami młodzieży w Niemczech i Szwajcaryi.

Powszechnie głosowanie nad wnioskami zjazdowymi zamknęliśmy dnia 1 lutego. Wszystkie wnioski zostały przyjęte. Sprawozdanie ze zjazdu ukazało się w druku dopiero w końcu letniego półroczia, ponieważ Zarząd otrzymał rękopis w końcu maja. Dla skutecznego zapoznania członków Z-nia z celami i charakterem naszej instytucji Zarząd starał się bezpośrednio znosić się z poszczególnymi towarzystwami przez specjalnych delegatów.

Pracę oświatową Z-nia prowadziliśmy w koloniach niemieckich i szwajcarskich.

Nadmieniamy, że komisarz oświatowy otrzymał sprawozdania tylko z trzech towarzystw naszych, reszta materiału została nam nadesłaną przez kolegów z nami zaprzyjaźnionych. Biblioteczki oświatowe zostały wysłane do dwu kolonii. — Na 18-tym Zjeździe Z-nia podnoszono sprawę bibliotek, stanowiących własność Z-nia, po rozwiązanych towarzystwach (§. 21 Ustawy). — Rozpoczęliśmy starania, aby biblioteki te wydobyć, co wkrótce pomyślnie się załatwi. — Sądząc z nadesłanych nam sprawozdań, życie w poszczególnych towarzystwach rozwijało się na ogół pomyślnie. Z ubolewaniem jednak zaznaczyć musimy, że w jednym z naszych towarzystw w końcu przeszłego półroczia zimowego powstały niesnaski, które nadwężyły całość organizacji. Towarzystwo odniosło się do nas z życzeniem, aby Zarząd przyjął udział w sądzie honorowym między członkami, którzy wystąpili z towarzystwa, a towarzystwem. Zarząd jednak zgodził się jedynie za przyjęcie udziału nie w sądzie, a w komisji, która zajęła się rozpatrzeniem sprawy, nie przyswajając sobie prawa wydania wyroku.

Zebrałiśmy około 300 franków na ofiary gwałtów w Warszawie, oraz na strejkujących górników polskich w Westfalii. Funduszu dyspozycyjnego użyliśmy na opłacenie podróży naszych delegatów, na składkę na urządzenie obchodu Rejowskiego w Rapperswilu, na uczczenie pamięci dra Mańkowskiego i na stypendyum im Mokłowskiego. Bratniej Pomocy w Zakopanem zapłaciliśmy dwie raty zamiast jednej odpowiadając na wezwanie Zarządu, który nam przedstawił smutny stan majątkowy tej instytucji.

Posiedzeń Zarząd odbył w roku sprawozdawczym 12, listów wysłał do dnia 7. XII 436 (w tej liczbie około 100 z odpowiedziami na zapytania o warunki studyów za granicą) otrzymał 342 (nadto około 100 z zapytaniami).

Stosownie do uchwał przeszłych zjazdów należeliśmy do Kasy im. dra Mianowskiego, do Tow. Popierania Nauki Polskiej oraz do Bratniej Pomocy w Zakopanem. W tegorocznem posiedzeniu ogólnem Br. Pom. przyjmowaliśmy udział przez delegata. Pozatem przyjmowaliśmy udział w posiedzeniach Komisji Stypendyjnej w Rapperswilu. Informacje o stypendyach otrzymaliśmy prawie od wszystkich towarzystw. Przyjmowaliśmy także udział w obchodzie Rejowskim

w Rapperswilu. Nakoniec tradycyjnym zwyczajem „Kolo“ w Paryżu uroczyscie obchodzilo zlozenie wieńca imieniem Z-nia na grobie Juliusza Slowackiego.

Ze „Zwiazkiem Postepowej Mlodziezy Polskiej“ nie utrzymalimy zadnych stosunkow. — Z powodu manifestacji warszawskich w pierwszych dniach listopada wystalismy na ręce pulk. Milkowskiego odpowiedni telegram“.

## POKWITOWANIA.

Wykaz skladek zebranych na rzecz „Lwowskiego ogolno akademicckiego komitetu samoobrony narodowej“ od 1 maja 1905. do 1 stycznia 1906 r.

Kol. Kwiatkowski 2·70 K., k. Bryla 2— K., k. B. Ancowna 12— K., k. Bartosiński 1— K., k. M. Pawlowski (z bloczkow) 20— K., k. M. Pawlowski (ze sprzedazy kokardek 3 maja) 18— K., zebrane na Wolyniu (lista Nr. 191.) 15 rubli, IX kl. wydz. szkoły żeń. w Jarosławiu 4·20 K., seminaryum żeńskie w Jarosławiu 5·40 K., k. Wieniewska 5·20 K., k. Charzewski 13— K., VII kl. gimnazjum w Jarosławiu 4 10 K., p. Studnicka 40·60 K., k. A. Zajac (ze sprzedazy kokardek 3 maja) 36— K., k. K. Osiński 1·10 K., k. M. Gładysz 7— K., k. J. Żeglicki 34·70 K., k. K. Sielecki 123·99 K., k. Bartosiński 1— K., zebrane przez administracyę „Teki“ 43·67 K., k. M. Boj 76·63 K., Czytelnia polska Akad. gorn. w Taborze 35— K., k. Anaszkiwicz 100— K., (zebrane na obchodach narodowych), k. M. d'Abancourt 32·40 K., p. Z. Niementowska 12— K., k. Szczepanowski 2— K., k. Wł. Noworyta 3·30 K.

W naszej Administracyi zložono:

Młodzież gimn. w Jarosławiu na Skarb Narodowy 11·20 K., Ant. Olsz. na wydawnictwo „Teki“ 63— K. C. na wydawnictwo „Teki“ 63— K.

---

---

### Ważniejszę pomyłki druku.

Nr. 7 — 8 str.	282	wiersz 19 od góry,	zamiast 1807	ma być: 1817
„ „ „ „	285	„ 2 „ „	„ zawiązał „	„ rozwiązał
„ „ „ „	290	„ 9 „ „	„ 1821 „ „	1820
„ 9—10 „	370	„ 1 „	dolu po słowach: autorem..	powieści,
			opuszczono Leona hr. Pinińskiego,	kompozytora.

---

---

Księgarnia Kędzierskiego i Maniszewskiego wydała w tych dniach książkę p. t.: **Władysław Studnicki: Historia ustroju państwa rosyjskiego**. 8-ka, str. 216. Cena 3 K.

---

---

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bolesław Bator**.

---

---

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE  
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.